

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

30 STYCZNI
JANVIER 1966
Nr 5 (433)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



WIELKIE ROCZNICE TYSIĄCLETNEJ HISTORII PANSTWA POLSKIEGO — str. 3
RODZINNE SPOTKANIA RODAKÓW NA UROCZYSTOŚCIACH GWIAZDKOWYCH — str. 12

Pani Pawlikowska z dziećmi. O Elżbiecie — czternastym dziecku państwa Pawlikowskich, którego ojcem chrzestnym jest prezydent de Gaulle — na stronie 5

Elisabeth, 14-e enfant des Pawlikowski, est la filleule du Président de Gaulle



Na konferencji w Taszkencie, zwołanej z inicjatywy premiera ZSRR Aleksieja Kosygina, prezydent Pakistanu Ayub Khan i premier Indii Lei Bahadur Shastri podpisali deklarację, przywracającą pokój między Pakistanem a Indią i zobowiązującą obie strony do rozstrzygnięcia wszelkich spornych problemów środkami pokojowymi



W kilka godzin po podpisaniu deklaracji świat z żalem przyjął wiadomość o nagłej śmierci premiera Indii Shastriego (na zdjęciu pierwszy z lewej)



▲ Les bons offices de l'URSS sont en grande partie à la base du succès de la conférence de Tachkent, augure de paix entre l'Inde et le Pakistan, mais dont la fin a été attristée par la mort subite du premier ministre indien Shastri.

▲ Le président Vincent Auriol qui avait exercé son mandat de 1947 à 1954, est mort à l'âge de 81 ans. Dans la plus stricte intimité, ses obsèques ont été célébrées à Muret.

▲ La tragique explosion et l'incendie de la raffinerie de Feyzin ont endeuillé la région lyonnaise.

▲ Profitant des vacances, les écoliers étaient nombreux à visiter le Palais de la Découverte pour admirer la fusée et le premier satellite français.

▲ Konrad Adenauer, ancien chancelier de la République Fédérale d'Allemagne, a fêté ses 90 ans. Sa photo, en cape de chevalier teutonique, est tout un symbole...

▲ Après la première du „Sacha Distel Show” à l'Olympia, le chanteur a été félicité par Maurice Chevalier et Michel Jazy.

▲ Michèle Boule (Miss Cannes — taille 1 m 71, poitrine et hanches — 95 cm, tour de taille — 65 cm) a été élue Miss France.

▲ A bord d'un ballon dont la nacelle date de 1866, l'aéronaute Charles Dollfuss a survolé Monte-Carlo et inauguré ainsi les festivités du centenaire de la ville.

▲ Le temps épouvantable régnant sur l'Europe n'est pas fait pour réjouir les sportifs, témoins — ces participants d'un motocross anglais, transformés en statues de boue.

Francja pożegnała byłego prezydenta Vincenta Auriola, który zmarł w wieku 81 lat. Prezydentem wybrany został w 1947 r. Z prawej: fragment pogrzebu



Potęzna eksplozja butanu i pożar (powyżej) w rafinerii ropy w Feyzin koło Lyonu pociągnęły za sobą kilkanaście ofiar śmiertelnych i olbrzymie straty materialne. Rafineria w Feyzin została oddana do użytku w 1964 roku

Młodzi chłopcy i dziewczęta podczas ferii świątecznych oglądali z wielkim zainteresowaniem na wystawie w Palais de la Découverte w Paryżu raketę nośną i pierwszego francuskiego sputnika. Niejeden z młodych widzów marzy zapewne o zajęciu w przyszłości miejsca we francuskim pojeździe kosmicznym



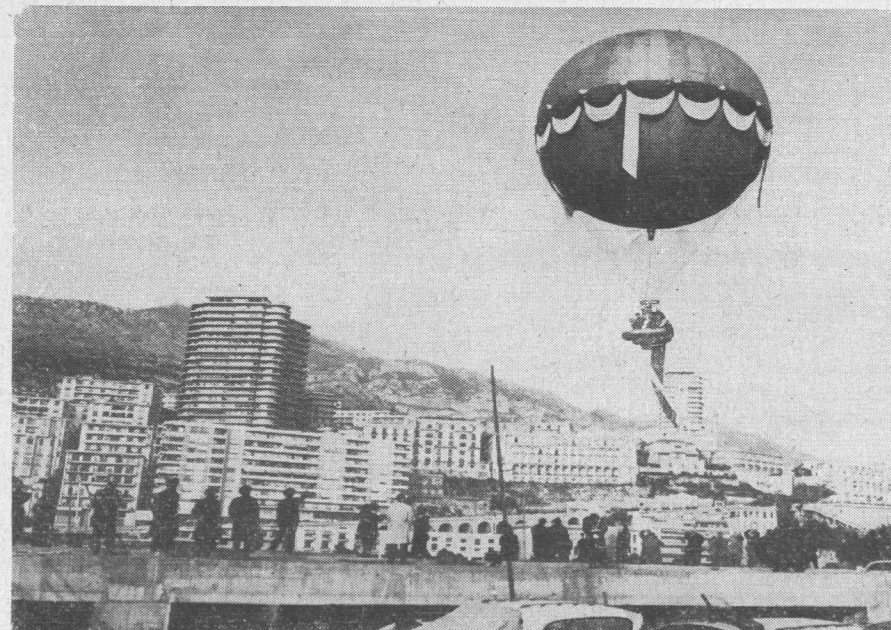
Na premierę rewii Sachy Distela w „Olympii” przybyli wśród licznych gości wielki mistrz estrady Maurice Chevalier i wielki mistrz biegni Michel Jazy

Zdjęcia: GAF i KEYSTONE



Konrad Adenauer, były kanclerz Niemieckiej Republiki Federalnej, ukończył 90 lat. Z tej okazji odbyła się w Bonn wielka uroczystość urodzinowa z udziałem wszystkich czołowych osobistości Niemiec zachodnich. Po lewej: długowieczny polityk w jakże symbolicznym płaszczu Zakonu Krzyżackiego

Podczas nocy sylwestrowej w Vendôme dokonano wyboru „Miss France 1966”. Została nią 18-letnia kosmetyczka Michèle Boule



Stolica księstwa Monako — sławne Monte Carlo obchodzi w tym roku 100-lecie swego istnienia. Z tej okazji z początkiem stycznia rozpoczęły się wielkie uroczystości przy udziale licznie zgromadzonej publiczności. Zainaugurował je lot słynnego aeronauty Charles Dollfusa w wypełnionym wodorem balonie z koszem, takim, jak wzbił się w powietrze w 1866 r., a więc równo sto lat temu

Okropna pogoda panująca w Anglii nie sprzyjała amatorom motocrossów, a mimo to wielu uczestniczyło w zawodach pod Londynem nie zważając na błoto



W SZÓSTYM ROKU TYSIĄCLECIA

Obchody Tysiąclecia Polski weszły w końcowy okres uroczystości związanych z bogatymi dziejami narodu i państwa, duchowego i materialnego życia pokoleń ubiegłych wieków, dziejami sięgającymi czasów zamierzonych, w których rozdzieli się dopiero w Europie społeczności, państwa i narody. Istotna i najważniejsza treść uroczystości milenijnych polega na zaprezentowaniu całemu światu bogatej spuścizny i wielkich tradycji narodowych całego Tysiąclecia.

Spośród licznych rocznic, zapisanych trwale w tysiącletniej historii Pol-

ski, w roku bieżącym przypada wiele godnych upamiętnienia, związanych z ważnymi wydarzeniami polskiej historii i kultury, począwszy od Mieszka I do czasów wielkich zmian, jakie przyniosły ostatnie dziesięciolecia. Podane przez nas ważniejsze daty nie wyczerpują wszystkich rocznic, godnych uczczenia w bieżącym, szóstym roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. O licznych uroczystościach, imprezach i spotkaniach organizowanych w roku bieżącym w Polsce będziemy informować naszych Czytelników.

● 20 stycznia przypada 140 rocznica śmierci Stanisława STASZICA (1755—1826), księdza, uczonego, męża stanu, filantropa, wielkiego patrioty i społecznika, jednego z grona postępowych ludzi duchownych, którzy wszystkie siły oddali w służbę Ojczyzny i narodu. (O tym wielkim Polaku piszemy na stronie 8).

● 23 lutego Polska i Francja obchodzą 200 rocznicę śmierci Stanisława LESZCZYŃSKIEGO (1677—1766), króla Polski, władcy Lotaryngii i Barii, myśliciela i reformatora, jednego z najświetlejszych umysłów ówczesnej epoki, twórcy wielu budowli i instytucji w Lotaryngii.

● 16 marca przypada 370 rocznica przeniesienia przez króla Zygmunta III Wazę stolicy Polski z Krakowa do Warszawy (1596 r.). Odtąd miasto to jest siedzibą ważniejszych instytucji państwowych i ośrodkiem narodowych ruchów społecznych i politycznych w okresie wzlotów i upadków Rzeczypospolitej, w latach walki o wolność i odbudowy państwowości polskiej.

● 9 kwietnia mija 725 lat od wielkiej bitwy wojsk polskich z nawałą tatarską pod Legnicą (1241 r.). Najazd Tatarów na Europę załamuje się na terytorium Polski, dzięki odwadze i determinacji polskiego rycerstwa, które ponosząc ciężkie straty ostanta inne kraje europejskie.

● 21 kwietnia przypada 1000 rocznica przyjęcia chrześcijaństwa przez dwór księcia Mieszka I i jego drużynę (w 966 r.), w jednym z grodów Ziemi Wielkopolskiej: Gnieźnie, Ostrowie Lednickim (o Ostrowie pisaliśmy w poprzednim numerze) lub Poznaniu. Data wydaje się być pewna, natomiast miejsce aktu chrztu nie zostało przez naukę stwierdzone.

● W nocy z 2 na 3 maja mija 45 rocznica wybuchu III Powstania Śląskiego (poprzedzonego strajkiem generalnym na Górnym Śląsku). Lud śląski wystąpił ze zbrojnym protestem przeciw projektowi niesprawiedliwego podziału ziemi śląskiej z korzyścią dla Niemiec i wywalczył powrót w granice Macierzy większej części ziem rdzennie polskich, aniżeli przewidywały to mocarstwa zachodnie.

● 3 maja Polska obchodzi 175 rocznicę uchwalenia aktu państwowego o wyjątkowej doniosłości — Konstytucji Sejmu Czteroletniego wieńczącej starania najświetlejszych umysłów polskich. Jest to polityczny dokument jedności narodowej, osiągniętej na gruncie zwycięstwa

idei postępowych (czerpanych również z bogatego skarbcza rewolucyjnej myśli francuskiej).

● 25 maja mija 20 lat od powrotu do Kraju pierwszej grupy polskich górników-emigrantów z Francji (następne przybyły w czerwcu i lipcu). Wiedzeni żarliwym patriotyzmem i tęsknotą do Ojczyzny stanęli w pierwszym szeregu dźwigających wyzwoloną Polskę z ruin i zgłiszcz wojennych, podjęli wielki, heroiczny trud zorganizowania i zagospodarowania zagłębia węglowego w Wałbrzychu i innych regionach Górnego i Dolnego Śląska.

● 30 czerwca mija 20 lat od doniosłego i jedynego w dziejach narodu referendum powstającego na temat zasadniczych spraw najdonioślejszej wagi państwowej. Dotyczyło zmian ustrojowych i granicy na Odrze i Nysie. 30 czerwca 1946 roku naród polski opowiedział się zdecydowaną większością za powrotem na piastowskie ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.

● 4 lipca przypada 25 rocznica śmierci Tadeusza Żeleńskiego-Boya, rozstrzelanego wraz z grupą innych uczonych polskich, przez hitlerowców po zajęciu Lwowa, jednego z najwybitniejszych polskich tłumaczy i krytyków, pisarza i publicysty, który położył wiekopomne zasługi, udostępniając Polakom prawie wszystkie klasyczne dzieła literatury francuskiej.

● 19 października naród polski święci 500-lecie powrotu Polski nad Bałtyk po zwycięskim pokoju z Krzyżakami w Toruniu. W wyniku zwycięskiej wojny państwo krzyżackie na polskich terenach rozpadło się. Pomorze Zachodnie i pas wybrzeża z Gdańskiem, a także Malbork, Elbląg, Warmia i Ziemia Chełmińska wróciły do Polski jako jej integralna część.

● 15 listopada przypada 50 rocznica śmierci wybitnego pisarza Henryka SIENKIEWICZA (1846—1916). Laureat Nagrody Nobla pozostawił bogatą spuściznę literackiej twórczości. Jego dzieła, zwłaszcza wielkie powieści związane z historią Polski, zyskały mu ogromną wdzięczność społeczeństwa i cieszą się do dziś wielką poczytnością.

● 27 listopada mija 635 rocznica zwycięstwa króla Władysława Łokietka nad Krzyżakami pod Płowcami (1331 r.). Był to pierwszy cios zadany ekspansywnym dążeniom Zakonu Krzyżackiego, który porzucił chrystianizację pogańskich Prusów, i skierował ostrze agresji przeciw Polsce, która go wezwała i obdarzyła ziemią (Konrad książę mazowiecki w 1228 r.).



Jedynym wizerunkiem pierwszego historycznego władcy Państwa Polskiego, księcia Mieszka I, jest portret wykonany przez wielkiego malarza historycznego — Jana Matejkę. Miecz i krzyż stanowią symbole zjednoczenia i umocnienia państwa oraz przyjęcia przezeń i jego drużynę chrztu w 966 roku

Król filozof, dobroczyńca, opiekun biednych — taka według przekazów współczesnych mu Polaków i Francuzów pozostaje postać Stanisława Leszczyńskiego, którego rocznicę śmierci (1766) obchodzić będzie Lotaryngia 23 lutego. Na zdjęciu poniżej pomnik króla na głównym placu jego imienia w Nancy



MILENIUM POLSKI MILENIUM CHRZTU

NIE ULEGA WĄTPLIWOŚCI, że list biskupów polskich do biskupów niemieckich był w całym tego słowa znaczeniu aktem politycznym. Wystarczy uważnie wczytać się w jego treść. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że był również dokumentem kościelnym, ale jego polityczne części przeważały nad ustępami związanymi ze sprawami religii. Polityczny charakter listu pogłębiła jeszcze odpowiedź biskupów niemieckich, a dyskusja, jaka się rozwinęła wokół obu wypowiedzi, zupełnie nie zajmowała się zagadnieniami liturgicznymi, objęła natomiast wyraźnie sprawy polityczne. Niefortunne, mało precyzyjne lub nie wypowiedziane do końca niektóre sformułowania orędzia polskich biskupów dały zachodniemieckim kołom rewizjonistycznym i odwetowym okazję do podsylenia antypolskiej kampanii i wysnuć wniosków jakoby z Polakami możliwa była dyskusja na temat polskich Ziemi Zachodnich i Północnych. I choć na pewno nie leżało w intencji biskupów polskich podejmowanie dyskusji o granicy na Odrze i Nysie, czemu zresztą dali oni wyraz w wydanych później uzupełniających oświadczeniach, to jednak na nich spada odpowiedzialność za

Wiele dziesiątków lat toczyły się zacięte boje rycerstwa polskiego z Zakonem Krzyżackim. Władysław Łokietek, Władysław Jagiełło poważnie nadwątlili siły agresywnych Krzyżaków, ale dopiero wojna trzydziestoletnia, podjęta przez Kazimierza Jagiellończyka, zakończona pokojem w Toruniu w roku 1466, załamała potęgę krzyżacką, przywróciła Polsce Pomorze Zachodnie wraz z Ziemią Chełmińską, Dobrzyńską i Warmią. Poniżej: malowidło z gdańskiego Dworu Artusa przedstawia zwycięstwo Polaków nad Krzyżakami



MILENIUM POLSKI - MILENIUM CHRZTU

Dalszy ciąg ze str. 3

wywołanie złudzeń w rewizjonistycznych kołach NRF jakoby społeczeństwo polskie nie było w sprawie Ziemi Zachodnich jednolite i jakoby istniały grupy Polaków, z którymi Niemcy będą mogli paktować.

Rzecz zmienna, że większość nieprzejednanej Polsce Ludowej prasy emigracyjnej nie „zauważyła” tego negatywnego oddźwięku, jaki rozległ się w republice związkowej po wymianie listów biskupich, zachylając się jedynie ich „duchem pojednania”. Przez pojednanie niemiecka strona rozumie tymczasem terytorialne ustępstwa ze strony Polaków, o których — jak to wszyscy wiemy — nie może być absolutnie mowy.

Jest faktem powszechnie znanym, że część kleru zachodnioniemieckiego, pod patronatem niektórych biskupów, jest jedną z sił napędowych niemieckiego ruchu rewizjonistyczno-odwetowego, skupionego w związkach przesiedleńczych i uchodźczych. Wystarczy przypomnieć specjalne jazdy księży działających w ramach ziomkostw pod odwetowymi hasłami, biogosiawstwa dla ich poczyni, wystąpienia niektórych biskupów itp. Nic w tym nowego, jeżeli przypomni się, że niejednym z nich objawił swe polityczne przekonania w latach panowania hitlerowskiego, udzielając mu swego wsparcia. Czy więc był sens występować pod ich adresem o pojednanie i przebaczać im?

Arcybiskup Kominek w wywiadzie dla telewizji zachodnioniemieckiej, omawiającym oredzie do biskupów niemieckich, stwierdził, że *wybaczenie i pojednanie dotyczą tylko tych, którzy gotowi są do pokuty. Bez skruchy nie ma bowiem przebaczenia. Ale czy słyszał ktoś o skruszach czy pokucie wyrażonej w NRF przez koła urzędowe, kościelne czy polityczne? Przeciwnie — przecież raz po raz dochodzą nas z tamtej strony głosy buty, żądań pod adresem Polski i Polaków, głosy gróźb, odwetu i fałszywych oskarżeń. Szkoda, że w kulaarach watykańskiej dyplomacji i w soborowej atmosferze pojednania, z której wyłoniło się przecież wiele cennych i szlachetnych myśli oraz wskazań, nie zrodził się pomysł, by to właśnie biskupi niemiecki w imieniu narodu niemieckiego zwrócili się pierwszy do Polaków, jak i zresztą do innych okupowanych w ostatniej wojnie przez Niemcy narodów, z prośbą o wybaczenie. Na pewno byłoby to wyrazem skruchy i cennym krokiem na drodze do europejskiego pojednania.*

W Warszawie odbyła się przed kilku dniami sesja Frontu Jedności Narodu poświęcona uroczystościom ostatniego roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego (1960—1966). Wśród wielu przemawiających uczestników sesji zabrał głos również redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” z Krakowa — Jerzy Turowicz. Pismo to uchodzi za organ Episkopatu Polskiego. W swym wystąpieniu red. Turowicz mówiąc o Tysiącleciu Polski i Mileniu Chrztu, które to rocznice — jak dowodził — łączy historia tego samego narodu i które nie powinny być obchodzone na zasadzie antagonizmu, poruszył również sprawę oredzia polskich biskupów do biskupów niemieckich. Odpowiedział mu Władysław Gomułka. Stwierdził on, że w sprawie tej „należy widzieć nie tylko oredzie biskupów polskich, ale i odpowiedź biskupów niemieckich” oraz „w tym kontekście rozpatrywać rzymski komunikat episkopatu w odpowiedzi na list biskupów niemieckich. Dopiero te trzy dokumenty stanowią całość, z nich można wyciągnąć określone wnioski”. I dalej m.in., że można by rzecz inaczej potraktować, „gdyby biskupi polscy odpowiednio ustosunkowali się do listu biskupów niemieckich, którzy zupełnie zdecydowanie stanęli na stanowisku rewizjonistycznym — mówili o prawie do ojczyzny (czyli podkreślali to, co głosi rząd boński) oraz mówili o przewyższeniu nieszczęśliwych skutków wojny itd. Biskupi polscy nie tylko nie ustosunkowali się do tego negatywnie, ale uważali, że odpowiedź biskupów niemieckich jest pozytywna i że nawet w sprawie granic został zrobiony znaczny krok naprzód. Tego stanowiska nikt nie może podzielać. To jest — mówiąc delikatnie — stanowisko niezgodne z generalną linią polityki polskiej, stanowisko niezmiernie oportunistyczne”.

Sekretariat Episkopatu Polskiego zapowiedział, że prześle episkopatowi niemieckiemu po przetłumaczeniu „Historię Polski” nieprzejednanego polityka emigracyjnego, prof. Oskara Haleckiego. W. Gomułka zacytował w swym przemówieniu szereg fragmentów ze wspomnianej „Historii”, która wydana została w 1958 roku w Londynie, a w której Halecki dowodzi, że:

„naród polski „widzi nadal w Stanach Zjednoczonych i w ich światowej roli jedną nadzieję lepszej przyszłości. Chociaż nie wiadomo kiedy i jak Polacy odzyskają wolność, są oni przekonani, że stanie się to w ramach przywrócenia wolności wszystkim narodom, które w 1945 r. podzieliły ich los... Historia Polski powstała po pierwszej wojnie światowej pozostaje... „bez ostatniego rozdziału”. Miliony Polaków w kraju i na obczyźnie ufają i modlą się o to, aby ostatni rozdział został doprowadzony do zwycięskiego końca w samo Tysiąclecie Polski, które będziemy święcili za kilka lat...”

„Każdy rozumie co to znaczy — stwierdził w swym przemówieniu W. Gomułka. — Prof. Halecki, który tę książkę pisał



W prasie polskiej w związku z odpowiedzią biskupów niemieckich na list biskupów polskich w sprawie pojednania i przebaczenia (bez wyrażenia skruchy za współdziałanie z reżimem hitlerowskim) ukazało się wiele publikacji ilustrowanych zdjęciami o koligacjach kościoła rzymskokatolickiego w Niemczech z Hitlerem od 1933 roku aż do cza-

w 1958 r., uważał, że do 1966 r. ustrój socjalistyczny w krajach europejskich zawali się. Nie mówi on, jaką drogą. Mówi, że wszystkie narody, które zostały — jego zdaniem — „ujarzmione” przez Związek Radziecki, zostaną wyzwolone na Tysiąclecie Polski. Nie wyklucza, a raczej zakłada, że zostaną wyzwolone drogą katalizmu wojennego. Nie jest to nowa teoria...”

„Ten sam prof. Halecki został zaproszony do Rzymu na uroczystości tysiąclecia chrztu i tam właśnie wygłosił odczyt o zasadniczych treściach politycznych. Jego książka jest drogowskazem, który służy reakcyjnej części Episkopatu Polskiego...”

Z kolei mówca zajął się omówieniem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i „tysiącleciem wkrócenia chrześcijaństwa na ziemię polską” (określenie red. Turowicza), nazywane częściowo tysiącleciem chrztu. Przypomniał, że chociaż państwo polskie istniało wcześniej, nie zachowały się jednak co do tego wcześniejsze dokumenty. Te ślady historyczne, jakie się zachowały, pozwalają stwierdzić, że państwo polskie istnieje tysiąc lat. Zbiegają się więc dwie rocznice — powstania państwa polskiego i przyjęcia chrztu przez Mieszka I i jego dwór. „Nie należy przeciwstawiać tych dwóch rocznic — państwa i kościoła”.

„Kardynał Wyszyński w swoich kazaniach podkreśla często — mówił W. Gomułka — że przez tysiąc lat naród, kościół i państwo stanowiły jedność. W ostatnim 20-leciu kościół i państwo rozdzieliły się i nie powiadamy dziś, że stanowią jedność. Chodź nam o to, aby kościół, który żyje w określonym ustroju, nie zwałczal tego ustroju, aby zajmował się sprawami, które do niego należą. Zgadza się, że nie można biskupom czy innym duchownym jako obywatelom polskim odmawiać prawa do zabierania głosu również i w sprawach politycznych; chodzi jednak o to, aby kościół był lojalny wobec państwa...”

„Sprawa nie polega na tym, że my przeciwstawiamy tysiąclecie chrztu i tysiąclecie państwa. Sprawa polega na tym, że episkopat, a w szczególności kardynał Wyszyński, chcą przeciwstawić tysiąclecie chrztu — Polsce Ludowej. Tendencja ta przebiega z całego oredzia...”

„Mamy jasne stanowisko w kwestii religii, niejednokrotnie je podkreślaliśmy. Państwo i partia nie czynią żadnych przeszkód, jeśli idzie o swobodę wyznaniową, o wyznawanie kultury religijnej. Nie czynimy i nie będziemy czynić. Ale zwałczamy i będziemy ostro zwałczali wszelką działalność polityczną, jawną czy zamaskowaną, wymierzoną w interesy Polski Ludowej, w interesy narodu polskiego. Dlatego właśnie odmówiliśmy kardynałowi Wyszyńskiemu paszportu. Ażeby nie spotkał się ze swoim nauczycielem — prof. Haleckim, którego cytuję, ażeby nie mógł przeciwstawić tysiąclecia państwa polskiego — tysiącleciu wkrócenia chrześcijaństwa na ziemię polską”.

„My tego nie przeciwstawiamy. Przeciwdziałamy to reakcyjna część kleru na czele z kardynałem Wyszyńskim. Chodzi właśnie o to, ażebyśmy wszyscy dobrze zrozumieli, o co idzie gra. Nie szukamy pretekstów do ataków na kościół. Jesteśmy jak najdalej od tego. Kościół niech prowadzi swoją działalność, niech spełnia te funkcje, jakie do niego należą. Żądamy od niego, by prowadził lojalną politykę wobec państwa, jeśli już chce zajmować się polityką”.

Sprawę początków państwa polskiego przed tysiącleciem omówił też na sesji Frontu Jedności Narodu wybitny uczyony wrocławski, zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prof. dr Stanisław Kulczyński. Wykazał on, że nauka polską swym dorobkiem w ostatnim dwudziestolecu może przekonywająco udowodnić, że Polska jest częścią kontynentu europejskiego, w miejscu, w którym Słowianie zamieszkiwali już 1300 lat przed naszą erą. I błędne okazało się przypuszczenie, jakoby rozwój kulturalny Polski zaczął się dopiero w latach 965—966. Badania archeologiczne wykazały, że już na długo przed rokiem 966 Polska była nie tylko krajem rozwiniętej kultury rolnej czy hodowlanej, ale i obszarem, który ma wyraźnie ukształtowane grody, załazki miast, a także i miasta w pełnym słowa znaczeniu. Polski organizm państwowy formujący się z połączenia różnych plemion prapolskich, był od samego zarania przysłowiową solą w oku zaborczych feudałów niemieckich. Napierali oni nieustannie coraz szerszym frontem na obszary zamieszkałe przez Słowian zachodnich. W warunkach, gdy cała ta ekspansja na wschód — stwierdził prof. Kulczyński — prowadzona była w imię krzewienia wiary chrześcijańskiej — decyzja podjęta przez Mieszka I odpowiada w pełni ówczesnej polskiej racji stanu. „Dowodem szczególnej mądrości Mieszka I było to, że Polska przyjęła chrzest za pośrednictwem czeskich pobratymców, którzy dzięki małżeństwu pierwszego historycznego władcy Polski z Dobrawą, stali się jednocześnie naszym sojusznikiem”.

Niemal nieustannie przez dziesięć wieków — stwierdził prof. Kulczyński — doznawaliśmy najpierw od niemieckich feudałów, a następnie od niemieckich junkrów, w ostatnim okresie od niemieckich imperialistów i faszystów wielu ciężkich krzywd i cierpień. Mimo to dalecy jesteśmy od nienawiści. „Nie ma jednak i być nie może przebaczenia dla morderców z Oświęcimia i Majdanka”.



sów kłeski III Rzeszy. Oto dwa z tych zdjęć (ze źródeł niemieckich). Po lewej: generał wikariusz Steinmann (w środku) i jego współpracownicy. To on wypowiedział słowa: „Führerowi obiecujemy wierność i sumienność”. Korzystając z przyzwolenia swoich duszpasterzy hitlerowcy terroryzujący Europę nosili na pasach hasło „Gott mit uns”

CAŁA POLSKA PODEJMUJE HASŁO:

„Naród - swojej młodzieży”

Podczas obrad Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Warszawie w dniu 14 stycznia br. zdecydowana większość wypowiedzi przedstawicieli różnych ugrupowań i warstw społecznych poświęcona była dobitnemu podkreśleniu znaczenia, jakie miało dla Polski na przestąpieniu jej tysiącletnich dziejów wiązanie się z postępowymi tendencjami społecznymi i politycznymi. Tylko wówczas następowal rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny narodu i państwa.

Najdobitniejszym potwierdzeniem tej historycznej prawdy są dzieje ostatniego półwiecza. Związanie losów Polski z ideami postępu społecznego pozwoliło: 1) na odrodzenie się Polski jako państwa rzeczywiście ludowego, w którym naród utożsamiany jest z całym społeczeństwem, 2) na powrót Polski na stare piastowskie ziemie i trwałe zabezpieczenie się od tysiącletniego parcia militarizmu niemieckiego na wschód, 3) na znalezienie się po raz pierwszy w dziejach w sojuszu i przyjaźni ze wszystkimi sąsiadami Polski, 4) na dokonanie olbrzymich przeobrażeń gospodarczych, społecznych i kulturalnych Kraju.

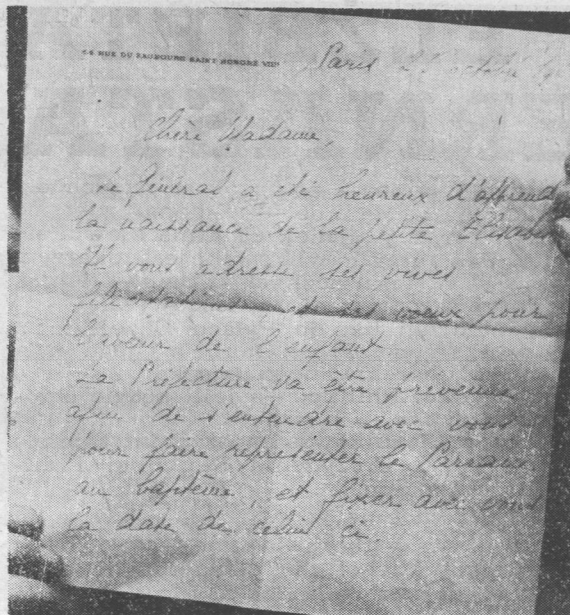
W sprawie swych podstawowych interesów, decydujących o jego miejscu w świecie i o jego przyszłości, naród polski musi być i jest — jak nigdy dotąd — jednoczony.

W dyskusji podkreślono wielkopomny czyn ogólnonarodowy wyrażający się w uczczeniu rocznicy Tysiąclecia Polski zbudowaniem tysiąca szkół-pomników Tysiąclecia. Ofiarnością społeczeństwa przeszła wszelkie oczekiwania. W ciągu 7 lat zebrano 8,5 miliarda złotych i zbudowano 1200 szkół Tysiąclecia (200 dalszych jest w budowie). Zaden chyba pomnik, jaki zbudowano dotąd na świecie, nie okazał się tak trafnie łączącym godność i wielkość danej rocznicy z praktycznym społecznym pożytkiem.

Kierując się patriotyczną i społeczną troską Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu zwrócił się do całego społeczeństwa z apelem o powszechny udział w akcji pod hasłem: „NARÓD — SWOJEJ MŁODZIEŻY”. W tym celu w miejsce dotychczasowego Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju powołano jeden Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów. Środki, jakie powstaną z tej akcji, obrócone będą na budownictwo szkół zawodowych i średnich oraz budownictwo internatów, co ma szczególne znaczenie dla zapewnienia lepszemu startu dla młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej. Rzecz jasna, podstawowa część środków na budownictwo szkół i internatów pochodzić będzie nadal — jak dotychczas — z funduszy państwowych.

Sesja Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu zatwierdziła program tegorocznych obchodów Tysiąclecia Polski, których kulminacyjnym punktem będą wielkie uroczystości, zorganizowane w dniu 22 lipca w Warszawie, w XXII rocznicę Manifestu Lipcowego. (Do spraw programu obchodów Tysiąclecia Polski powrócimy w następnych numerach).

ELŻBIETA CZTERNASTA



LIST NAPISANY BYŁ oczywiście po francusku. Była to odpowiedź na prośbę skierowaną przez p. Wandę Pawlikowską do generała de Gaulle'a, aby zechciał najmłodszą jej pociechę zaliczyć do grona swych chrześniaków.

Tego dnia oczekiwała pani Pawlikowska powrotu męża z pracy ze szczególną niecierpliwością. Wyglądała oknem co chwile i gdyby nie to, że w domu zebrało się tyle roboty, wybiegłaby po niego pod fabrykę. O tym jednak nie mogło być mowy. Kolacja nie przygotowana, a tu jeszcze taki stos bielizny do prania! Wprawdzie najstarsza córka, Madeleine, licząca 17 lat, pomaga matce dzielnie, ale przy takiej gromadce roboty byłoby pod dostatkiem nie na dwie, lecz na cztery dorosłe gospodynie.

Dawniej można było liczyć na Annie. Jednakże odkąd zaczęła pracować w drukarni, gospodarstwo domowe straciło tę energiczną pomocnicę.

— **Alain, uspokój się!** — woła matka.

Jego najczęściej trzeba przywoływać do porządku. Jest to śmieszek i humorysta urodzony. Inne dzieci wpatrzony w niego jak w tęczę, bo Alain wszystkich rozwesela i wymyśla coraz to nowe zabawy. Teraz łązi na czworakach wokół stołu, a za nim pełzają, skaczą, raczkują — jak kto potrafi — Michel, Dominique, Christian, Jean i Françoise. Tylko Bernard nie bierze udziału w tym pochodzie. Ma dopiero rok i jeszcze nie przeszedł pod komendę braci.

Dalszy ciąg na str. 6 — 7

— Mamo, list z Paryża!

Pani Pawlikowska wzięła kopertę z rąk Madeleine i obejrzała dokładnie. Zaadresowana była na jej nazwisko zamaszystym, czytelnym pismem. Wewnątrz nie było urzędowego nagłówka, ale wydrukowany u góry adres: 55, rue du Faubourg Saint-Honoré — VIII-ème — mówił wszystko. List przychodził z Pałacu Elizejskiego, siedziby Prezydenta Republiki.

Paryż, 28 września 1965 r.

Droga Pani, General prosi mnie, abym powiadomiła Panią, że zgadza się bardzo chętnie zostać ojcem chrzestnym czternastego dziecka, którego Pani oczekuje wkrótce — szczęśliwy, że w ten sposób wyrazi swe uznanie dla tak pięknej rodziny.

Proszę mi napisać zaraz po urodzeniu dziecka, abyśmy mogli przewidzieć reprezentanta ojca chrzestnego podczas chrztu oraz przysłać tradycyjny upominek.

Mam nadzieję, droga Pani, że nie jest Pani zbyt zmęczona. Zasiłam najlepsze pozdrowienia.

Y. de Gaulle
Madame de Gaulle

Proszę do mnie kierować całą korespondencję — sprawy chrześniaków mnie zostały powierzone.

Prezydent Republiki Francuskiej będzie ojcem chrzestnym małej Elżbietki — pisze pani generałowa de Gaulle w liście do pani Pawlikowskiej. Wkrótce po tym liście (na zdjęciu powyżej z lewej) nadejdą upominki: 1.000 F, wyprawka, srebrny kubeczek, 200 F na drażetki

Oto najważniejsza, najmłodsza latorośl rodu Pawlikowskich: Elżbieta z mamą (zdjęcie z prawej). Czternaste z kolei dziecko skromnego tokarza z Saint-Etienne przyniosło mu rozgłos w całej Francji

Spójrzcie na zdjęcie poniżej: Odliczamy po kolei od lewej: Françoise, Jean, Christian, Michel, Dominique, Alain, Martine, Bernadette, Madeleine z najmłodszą Elżunią na rękach, Józek, Annie, pani Pawlikowska z małym Bernardem i ojciec całej rodziny — pan Jerzy



MAMAN, UNE LETTRE DE PARIS! s'exclama Madeleine. Mme Pawlikowski ouvrit l'enveloppe et dépla une feuille portant pour en-tête l'adresse du palais de l'Élysée. La lettre était signée par Mme la générale de Gaulle et informait que le président de Gaulle consentait à devenir le parrain de l'enfant que Mme Pawlikowski attendait. Une seconde lettre, arrivée peu après, indiquait les prénoms choisis par l'illustre parrain: Philippe — si c'était un garçon, Elisabeth — si c'était une fille. Ce fut une fille, le quatorzième enfant des Pawlikowski.

Les Pawlikowski habitent Saint-Etienne où le père est tourneur dans une usine métallurgique. Il rentre tard le soir, car il faut faire beaucoup d'heures supplémentaires pour nourrir tant de bouches. L'ainée, Annie, travaille chez un imprimeur et apporte sa petite quote-part aux dépenses. Mme Pawlikowski mène le ménage avec la seule aide de Madeleine, âgée de 17 ans. Et pourtant, Mme Pawlikowski sait faire régner dans son royaume turbulent la propreté, l'ordre, la gaieté et la bonheur. Le budget n'est pas gros et il est parfois difficile de nouer les deux bouts. Qu'importe, la famille est heureuse, les parents font déjà des plans d'avenir pour leurs enfants. Ceux-ci auront tous un métier, ils seront de bons citoyens et le nom Pawlikowski, porté par tant de personnes, sera respecté dans tout Saint-Etienne



ELŻBIETA CZTERNASTA



Bez Madeleine (powyżej z lewej) trudno byłoby matce poradzić sobie w tak dużym gospodarstwie domowym. Zwłaszcza gdy w domu zapanowała wietrzna ospa i czworo dzieci położyło się do łóżek na parę tygodni. Tylko wieczorem można pobawić się trochę z tatusiem (powyżej z prawej), wypytać o sposób posługiwania się narzędziami



— Czego pragnęłaby Pani dla swych dzieci? — zapytaliśmy panią Pawlikowską. — W tej chwili mają wszystko, co niezbędne — odpowiedziała. — Ale bardzo chciałabym, żebyśmy mogli kiedyś pojechać wszyscy do Polski. I ja, i moje dzieci nie dzieliłoby jej jeszcze nigdy. To byłoby dla nas wszystkich wielki i radosny dzień

Zdjęcia: Wł. SŁAWNY

Jedno przy drugim, równiutko w rzędach, jak w dobrze zorganizowanym przedszkolu. Telewizja jest jedną z największych atrakcji dla całej tej wesołej gromadki

W MIARĘ jak dzieci wracają ze szkoły — nadchodzi Józio, Bernadette i Martine — w domu robi się coraz ciasniej i coraz gwarniej. Ostatnia zjawia się Annie i ojciec. Pan Jerzy Pawlikowski jest tokarzem w jednej z fabryk metalurgicznych w Saint-Etienne. Z pracy wraca późno, dorabia godzinami nadliczbowymi.

Tego wieczoru odchodzi drugi list do Pałacu Elizejskiego. Państwo Pawlikowscy proszą generała de Gaulle'a i jego małżonkę o wybranie imienia dla oczekiwane dziecko.

Odpowiedź nadchodzi szybko: Philippe — jeśli będzie chłopiec, jeśli zaś będzie dziewczynka — Elisabeth.

I tak czternaste dziecko p. Pawlikowskiego z Saint-Etienne otrzymało imię wybrane przez Prezydenta Republiki Francuskiej i zostało jego chrześniakiem.

— Mamo, Michel podpalił kuchnię!

Pani Pawlikowska rzuca wszystko i biegnie gasić pożar. Okazuje się, że na szczęście Michel nie zdołał spalić całej kuchni, lecz tylko plastikowy kosz na śmiecie.

— Co ja pocznę z tym chłopakiem! Nie można oduczyć go od zabawy zapalkami...

Matka przyjmuje ten kłopot pogodnie. Jak na tak liczną rodzinę — pociesza się — kłopotów takich jest stosunkowo niewiele. Gorzej, gdy dzieci chorują. Wkrótce po urodzeniu mała Elżbietka — chrześniaczka Prezydenta — zapadła na wietrzną ospę, a wraz z nią troje innych dzieci. Wówczas było zmartwienie w domu. I tak już dom państwa Pawlikowskich przypomina internat i przedszkole.

Mimo braków materialnych, licznych przeżyć życiowych, mimo zmartwień i kłopotów, nieuniknionych w tak licznej rodzinie, mimo utraty jednego dziecka, Noël'a, bliźniaka Christiana, ta matka, która wydała na świat czternaścioro dzieci, zachowała pogodę i ufność w życie. Ambicją jej jest, aby w domu było zawsze czysto i ładnie, aby dzieci były zawsze szczęśliwe i wesołe. I żeby nie było potrzeby nikogo o nic prosić.

P AWLIKOWSCY WIEDZĄ, że tak licznymi rodzinami zajmowały się często specjalnie różne firmy handlowe. Ofiarowywano maszyny do szycia, meble, ubrania, urządzenia gospodarcze. O nich nie pomyślała jakoś żadna firma. Nikt nie wpadł na myśl, aby gromadkę małych Pawlikowskich wykorzystać dla celów reklamowych. Ale naszym Rodakom z Saint-Etienne wcale na tym nie zależy. Pracują, cieszą się swym potomstwem i snują plany na przyszłość. W planach tych są oczywiście przewidziane różne zawody dla poszczególnych dzieci. Gdy dorosną, wejdą w życie, dużo będzie Pawlikowskich w Saint-Etienne!



ROMAIN ROLLAND WIELKI PRZYJACIEL POLSKI

Jeden z najwybitniejszych powieściopisarzy francuskich Romain ROLLAND (1866—1944) żywo i serdecznie interesował się sprawami polskimi i związany był z Polską wieloma więzami sympatii i przyjaźni. Znakomite dzieła Rollanda znane są szeroko czytelnikom w Kraju. Z okazji setnej rocznicy urodzin pisarza (29 stycznia) i obchodzonego we Francji i na całym świecie z inicjatywy UNESCO, także w Polsce, Roku Romaina Rollanda, przypominamy o jego związkach z Polakami

TWÓRCZOŚĆ ROMAIN ROLLANDA w Polsce po raz pierwszy udostępnił Henryk Sienkiewicz i jego córka, Jadwiga. W 1911—1912 r. zaczęły się ukazywać w języku polskim pierwsze księgi wielkiego cyklu powieściowego „Jan Krzysztof”. Inteligencja polska w 1912 r. przyjęła pierwsze cztery księgi z głębokim uznaniem dla wyjątkowego talentu pisarza i jego odwagi w głoszeniu postępowych myśli humanistycznych. Podobnie przyjęto w Polsce powieść Rollanda pt. „Colas Breugnon”. Pełne tłumaczenie dziesięciu ksiąg „Jana Krzysztofa”, dokonane przez wybitnego poetę polskiego Leopolda Staffa, ukazało się w latach 1925—1926.

Romain Rolland był nie tylko powieściopisarzem, dramaturgiem, muzykologiem i eseistą. Szczerze oddany sprawie postępu, wolności i humanizmu, był także działaczem społecznym, gorącym zwolennikiem pokoju i przyjaźni narodów. W 1933 r. Rolland stanął na czele międzynarodowego komitetu antyfaszystowskiego jako jego prezes honorowy, apelując do inteligencji twórczej całego świata o solidarność w walce z hitleryzmem. Poglądy Romaina Rollanda zyskały uznanie i gorące poparcie w wielu krajach, również w Polsce. Znalazło się tam wielu wybitnych ludzi, zwłaszcza pisarzy lewicowych, z głębokim uznaniem aprobujących wezwania Rollanda. Podjęli oni wydawanie w Warszawie czasopisma „Oblicze Dnia”, głoszącego konieczność odnowy stosunków w Polsce i wzywającego do organizowania za przykładem Francji frontu ludowego. Redakcja, kierowana wówczas przez znanego polskiego pisarza Andrzeja Struga, zwróciła się do Romaina Rollanda o udzielenie moralnego patronatu dla pisma.

5 kwietnia 1936 r. w „Obliczu Dnia” ukazał się list Romaina Rollanda, w którym czytamy m.in.:

„...Szlachetna Polsko Mickiewiczza i Krasińskie-go, która tyle wycierpiałaś, Ty nie masz prawa sprawiać cierpienia! Twoja najświętsza misja to zrozumieć cierpiących i nieść ulgę tym, co byli jak Ty przez wieki poniżani i gnębieni. Pomóż nam naprawić krzywdy przeszłości! Zjednocmy się i ramię przy ramieniu walczmy o osiągnięcie lepszej społeczności ludzkiej opartej na wolności, sprawiedliwości i braterstwie”.

List ten spowodował nawiązanie kontaktów z „Obliczem Dnia” przez wielu znanych ówczesnych intelektualistów, a czasopismo poświęcało od tej pory dużo uwagi rozwojowi sytuacji we Francji i stało się wyrazicielem dążeń postępowego odłamu polskiej opinii publicznej. Romain Rolland nawiązał wtedy serdeczne kontakty z wieloma polskimi pisarzami.

WYSTĘPUJĄC ŻARLIWIE PRZECIWIW WOJNIE i faszyzmowi we wrześniu 1939 r. Rolland zaprotestował uroczystie przeciwko napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. W 1944 roku w okupowanym Paryżu grono francuskich i polskich intelektualistów założyło tajne Towarzystwo Amitié Franco-Polonaise, które było jedną z organizacji Résistance.

Na pierwszym zebraniu tego stowarzyszenia padła propozycja wyboru Romaina Rollanda na prezesa honorowego. Propozycję tę przesłano Rollandowi wraz z deklaracją zasad Amitié Franco-Polonaise, w której zawarte było m.in. takie sformułowanie:

„Sojusz polsko-francuski jest nieodzowny dla bezpieczeństwa naszych dwóch narodów i dla pokoju świata. Jedną z głównych przyczyn takiego sojuszu wynika z położenia geograficznego obu krajów.

Niebezpieczeństwo recydywy agresji niemieckiej narzuca Francji i Polsce, jednej nad Renem, a drugiej nad Odrą i Nysą, uzgodnioną postawę i akcję w stosunku do Niemiec”.

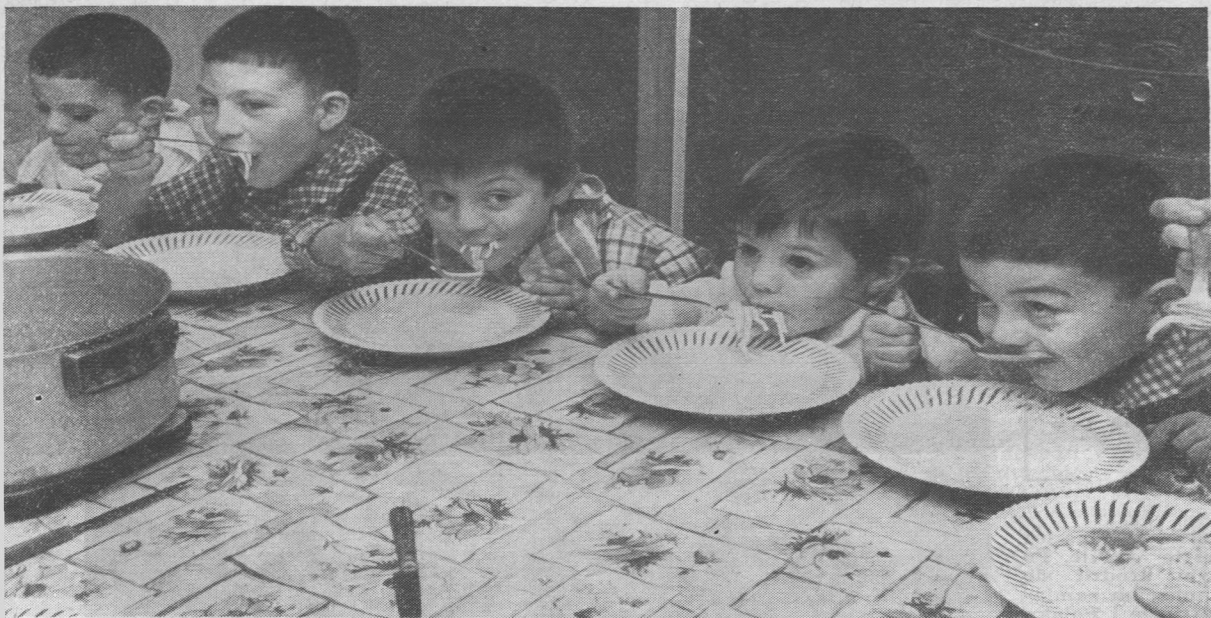
Romain Rolland, ciężko chory, wysłał do Amitié Franco-Polonaise już po wyzwoleniu Francji 16 listopada 1944 r. list następującej treści:

„Dość poważnie chory, nie mogę być obecny na Waszym pierwszym zebraniu Przyjaźni Francusko-Polskiej. Ale pragnę Wam powiedzieć, że sercem jestem z Wami.

Spośród wszystkich męzczyńskich narodów Europy Polska nie przestawała być nigdy najboleśniej krzyżowana. Właśnie ukrzyżował ją na nowo wyszukany okrucieństwem antychryst, który o mało nie opanował świata.

Oby ta straszliwa próba zjednoczyła dwie siostry w cierpieniu i chwale, Polskę i Francję! Światu, który ma ciągle skłonność do popadania w upojenie brutalną siłą i w bierność, potrzeba nieustannie naszego wspólnego porwy ku postępowi społecznemu i naszego żarliwego uduchowienia”.

Romain Rollanda wybrano jednomyślnie prezesem honorowym Amitié Franco-Polonaise, a list ten był ostatnim publicznym orędziem Romaina Rollanda przed jego śmiercią 30 grudnia 1944 r.



Do stołu! Kolacja! Pani Pawlikowska nie potrzebuje powtarzać dwa razy. Apetyty im dopisują



Ile naczyń, nakryć, jakich rozmiarów rondle i garnki potrzebne tutaj, można sobie łatwo wyobrazić. Ale pogody w domu nigdy nie brak. Bernadette zna się na robocie kuchennej mimo swoich 12 lat. Annie wkracza tu dopiero wieczorem, po powrocie z pracy w drukarni. Robota idzie składnie

W takiej gromadce zawsze musi się znaleźć jakiś humorysta. U państwa Pawlikowskich jest nim Alain. Śmieje się bez przerwy od ucha do ucha, chociaż brak mu w tej chwili połowy zębów



W 140 ROCZNICĘ ŚMIERCI STANISŁAWA STASZICA



Ksiądz Stanisław STASZIC był człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach. Ten wybitny działacz i pisarz polityczny, mąż stanu, przyrodnik i filozof, organizator życia naukowego, czołowy przedstawiciel reform za panowania ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego, był człowiekiem wielkim i niezwykle skromnym. Sławę zdobył nie w walkach orężnych, lecz niestrudzoną cywilną pracą dla dobra narodu.

Po lewej: pomnik Stanisława Staszica w jego rodzinnym mieście — Pile. Po prawej: dom, w którym urodził się Staszic, zamieniony na muzeum pamiętek po tym wielkim patriotcie i Polaku



UCZONY, MĄŻ STANU, FILANTROP

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Stanisław Staszic urodził się w pierwszych dniach listopada 1755 r. (zachowana metryka chrztu nosi datę 6 listopada) w Pile. Jego dziad, a następnie ojciec byli burmistrzami tego leżącego w Wielkopolsce miasteczka. W okresie międzywojennym (1918—1939) Pila wraz z częścią Wielkopolski pozostała poza granicami Polski.

Ojciec Stanisława, pan Wawrzyniec Staszic, był na ówczesne czasy człowiekiem wykształconym. Doskonale znał prawo rzymskie i czytywał klasycznych rzymskich autorów. Dlatego pragnął, aby jego syn zdobył wykształcenie i w przyszłości zajął poważne stanowisko. Mimo to jednak nie sprzeciwiał się żonie, pani Katarzynie z Mędlickich, która najmłodszego syna przeznaczyła na księdza.

Po ukończeniu średniej szkoły rozpoczął naukę w seminarium duchownym w Poznaniu. Tam przeżył wielki wstrząs — pierwszy rozbiór Polski. Wówczas rodzinne miasto Stanisława Staszica — Pila — znalazło się pod zaborem pruskim.

Prusacy grabili ludność Wielkopolski, a młodych mężczyzn wcielali do wojska. Sytuacja stawała się tak tragiczna, że — jak sam Staszic później wspominał — „żołędzi, zielskiem i drzewa liśćmi odżywiali się ludzie”. Mimo tych trudnych warunków Staszic nie zrezygnował z kontynuowania nauki.

WYJAZD DO FRANCJI

Ostatnie święcenia kapłańskie otrzymał w 1778 r., a po ukończeniu seminarium wystąpił do kancelarstwa kolegiaty w Szamotułach. Posłuszny woli ojca postanowił najpierw rozszerzyć swoją wiedzę na studiach za granicą.

I tak w drugiej połowie 1779 roku udał się Stanisław Staszic w podróż do stolicy Francji. Przez dwa lata studiował w wyższej uczelni Paryża w Collège de France.

Pilnie uczęszczał na wykłady znakomitych uczonych: Daubentona, Brissona, d'Alemberta i Raynala, którzy szybko spostrzegli niepospolite zdolności, niezwykły umysł i wielki zapał do pracy młodego Polaka. Zaprzyjaźnił się on zwłaszcza z Georges Buffonem, wielkim przyrodnikiem i filozofem, jednym z wybitniejszych ludzi owych czasów, którego dzieło „Epoki natury”, tepione wówczas przez koła klerykalne jako niezgodne z tezami religii katolickiej, przetłumaczył Staszic na język polski.

Szybko minęły lata zagranicznych studiów. W drodze do ojczyzny zwiedził Alpy, a wędrując przez Włochy poznał Apeniny. Wrócił do Kraju wykształcony i pełen zapału do pracy, ale tu „wszędzie — jak sam pisze — wstydzić się musiałem urodzenia mego. Syn rodziców znanych z cnoty i uczciwości, odepchnięty byłem z urzędu, od ziemi, od wszelkich sposobności służenia krajowi memu”.

NAUCZYCIEL I PISARZ

W 1781 r. został nauczycielem synów jednego z najbardziej świątliwych magnatów owych czasów, wojewody inowrocławskiego, wielkiego kanclerza koronnego — Andrzeja Zamoyskiego (1716—1792). Na stanowisku tym przetrwał kilkanaście lat. Młodzi Zamoyscy, Aleksander i Stanisław, mieli francuskiego wychowawcę Abbé La Chaise'a. Staszic uczył ich tylko języka polskiego i historii. Jednocześnie Akademia Zamoyskich powołała go na profesora języka polskiego.

W Zamościu Staszic zaczął pisać dzieło o sytuacji panującej w Polsce i możliwościach jej naprawy. Były to „Uwagi nad zyciem Jana Zamoyskiego”, (1542—1605) wydane po raz pierwszy w 1787 r. W kilka lat później powrócił do tego tematu i napisał „Przestrogi dla Polski”. Oba te dzieła wysunęły się na czoło postępowej literatury w okresie Sejmu Czteroletniego. Książki te ukazywały spo-

czeństwu, jak należy przebudować ustrój Polski, co jest w nim złego, a co można ulepszyć, aby wszystkim ludziom, szczególnie zaś mieszczanom i chłopom lżej było żyć. Długo pozostawała nieznana osoba autora. Jego książki miały duży wpływ na kształtowanie się myśli, z których zrodziła się Konstytucja 3 Maja 1791 r.

Rozbiory i upadek Polski wywarły na Staszicu wstrząsające wrażenie, toteż sytuacja ta skłoniła go do szukania nowej drogi, na której mógłby służyć narodowi. Znalazł ją w badaniach naukowych, w opracowywaniu zagadnienia bogactw ziem polskiej, w celu lepszego ich wykorzystania i budowania tym samym podstaw przyszłego dobrobytu i umacniania sił narodu. Stąd też wywodzi się geneza dzieła o wielkiej wartości naukowej, które zapewnia Staszicowi trwałe miejsce w historii nauki. Dziełem tym jest zbiór rozpraw „O Ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin Polski”, wydanych w całości w roku 1815.

PREZES TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

Po trzecim rozbiorze Polski (1795 r.) chociaż państwo polskie przestało istnieć i Polska została wyznaczona z mapy, to trwała w sercach i czynach swoich synów. M.in. przejawiało się to w trosce o język ojczysty, tworzeniu kółek krzewienia nauki polskiej. Jedną z takich organizacji przekształciła się następnie w Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Była w tym i ręka Staszica, który po śmierci pierwszego prezesa Jana Albertrandiego w 1808 r. objął prezesurę tego zasłużonego w dziejach Polskiego Towarzystwa i godność tę piastował aż do śmierci.

W 1806 r. Staszic ofiarował Towarzystwu Przyjaciół Nauk kamienicę na Kanonikach w Warszawie, a od 1815 r. siedzibą Towarzystwa stał się pałac na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, który Staszic wznosił własnym kosztem.

Staszic to postać wielka. Wyniki jego działalności spotkać można w całym kraju. W dobie Księstwa Warszawskiego, a z krótką przerwą i w Królestwie Polskim, ksiądz Staszic pełnił wiele funkcji w Izbie Edukacyjnej — dawnym Ministerstwie Oświaty. Za czasów jego działalności istniało 1200 szkółek elementarnych dla włościan, 20 szkół podwydziałowych, 18 wydziałowych, 12 wojewódzkich (liceów), konwikt na Żoliborzu, szkoła prawna i administracji, szkoła lekarska, szkoła położnicza, 2 instytuty kadeckie, Instytut Gluchoniemych, 3 seminaria nauczycieli wiejskich oraz kilka wzorowo urządzonych szkół żydowskich. Staszic dbał też o rozwój Uniwersytetu Warszawskiego, który powstał w 1816 r.

ORGANIZATOR GÓRNICTWA I OJCIEC GEOLOGII POLSKIEJ

Jakkolwiek olbrzymie były zasługi Stanisława Staszica na polu rozwoju nauki i w dziedzinie wychowania, to jednak wydaje się, że największe sukcesy osiągnął w dziedzinie rozwoju gospodarczego. Jako dyrektor Wydziału Przemysłu i Kunsztu w Komisji Spraw Wewnętrznych otaczał specjalną opieką górnictwo i hutnictwo. Za jego to sprawą powstało szereg nowych zakładów przemysłowych, zorganizowano górnictwo, obdarzono górników przywilejami (Korpus Górniczy) oraz sprowadzono doskonałych fachowców z zagranicy. Wielką zasługą Staszica było sprowadzenie spoza granic kraju ludzi obeznanych z przemysłem. Sprowadzanych obdarzał szeregiem przywilejów, toteż dzięki temu szybko zaczął się rozwijać przemysł budowy maszyn.

Dla podniesienia górnictwa założył w Kielcach Szkołę Akademicką Górniczą. Wszyscy górnicy — również i uczniowie szkoły — nosili mundury. Piękne granatowe mundury uczniów ozdabiała białe guziki, srebrne naszyca na kołnierzach i kar-

mazynowe, sukienne naramienniki. Pas przytrzymał cienki pasek przewleczony przez prawe ramię, a u pasa przypięte były różne narzędzia. W ostatniej klasie przypinano nawet rycerski kordeł na białym jedwabnym sznurku. Spodnie granatowe z naszytymi z tyłu skórzanyimi łatami, wpuszczane były w żółte buty. Staszicowski „Korpus Górniczy” w tych właśnie mundurach zaciągał się do Powstania Listopadowego i został później za to rozwiązany przez zaborców.

Kontynuatorką Kieleckiej Szkoły jest obecnie słynna „Sztęgarka” w Dąbrowie Górniczej, która nosi imię Stanisława Staszica.

W zakresie prac naukowych, związanych z górnictwem, Staszic prowadził pracowite badania nad mineralnym bogactwem ziem polskich. Za jego życia, pod jego wpływem i dzięki jego badaniom geologicznym zrodziło się m.in. górnictwo Zagłębia Dąbrowskiego i ciechociński okręg solny. Wielkie osiągnięcia w badaniach i nowoczesność stosowanych przez niego metod zjednały mu miano „ojca polskiej geologii”.

Wielki nasz rodak żył bardzo skromnie. Swoje potrzeby ograniczał do minimum. Na śniadanie jadał zupę z grzanego piwa z serem, na obiad — rosół i kawałek mięsa. Pijał wyłącznie wodę.

OFIARNY PATRIOTA I FILANTROP

W 1801 r. Stanisław Staszic kupił miasteczko Hrubieszów leżące nad rzeką Huczwa i 9 okolicznych wsi: Dziekanów, Szpikołosy, Białoskóry, Pobreżny, Bohorodyca, Czernięcin, Jarosławiec, Busienice i Putrzowiec. Ponieważ jako mieszczanin nie miał prawa nabywania ziemi, w tej transakcji dopomogli mu Sapiehowie, kupując ziemię na swoje nazwisko. Staszic nabywając ten majątek nie myślał o własnych zyskach. W swoim życiorysie pisał bowiem, że całe swoje życie chce poświęcić, aby móc „kilku albo kilkudziesięciu rodzinom polepszyć i swobodniejszym uczynić ich życie”. W 10 lat później, gdy tylko stało się to możliwe wobec prawa, Sapiehowie oddali ziemię Staszicowi. Osiedlił on kolonistów, rozbudował wytwórnię sukna, a dla zabezpieczenia surowców założył hodowlę owiec. W 1816 r. w dobrach tych utworzył Towarzystwo Rolnicze.

Zasługą Staszica było przywiezienie z Hrubieszowa i otoczenie finansową i moralną opieką wybitnie utalentowanego żydowskiego chłopca Abrahama Sterna, który zasłynął wkrótce jako wynalazca maszyny do liczenia, ulepszonego celownika, żniwiarki, młockarni itp.

Staszicowi również zawdzięczać należy projekt zbiorowego opracowania dziejów Polski. Nie udało się w całości zrealizować tego założenia, które zapoczątkował już w końcu XVIII w. wielki historyk Polski Adam Naruszewicz. Opracował on dzieje Polski w średniowieczu, lecz myśl o potrzebie opracowania historii Polski, rzucona i pielęgnowana przez Staszica, pozostała.

Staszic ufundował wiele nagród naukowych, wspomagał instytucje filantropijne, szpitale. Dzięki jego ofiarności wzniesiono pomnik Kopernika, duża słynnego duńskiego rzeźbiarza Thorvaldse-na. Pomnik ten kosztował 36 tysięcy złotych polskich, a ze składek społecznych zebrano zaledwie 4 tysiące. Początkowo pomnik miał stanąć w Toruniu, rodzinnym mieście tego wielkiego polskiego astronoma.

Staszic zmarł 20 stycznia 1826 r. i zgodnie z jego życzeniem pochowano go w Warszawie na Bielanach, w pobliżu kościoła Kamedułów.

Na kamieniu grobowym tego wielkiego Polaka, księdza, uczonego, męża stanu i filantropa widnieje skromny napis:

STANISŁAW STASZIC
1755—1826

Wanda KRASOWSKA

DWA SUKCESY DOCENTA URBANOWICZA

W POKOJU 208, oznaczonym tabliczką „Katedra architektury portów i przymorza”, siedzi wysoki, szczupły mężczyzna w okularach. Chętnie i bez wielkich wstępów opowiada o swej pracy.

— Architekturą okrętów zajmuję się zawodowo od roku 1950 — chociaż właściwie materiały do tego zagadnienia zbierałem już przed wojną. Ta sprawa zawsze mnie interesowała, a kiedy jako młody inżynier pracowałem w przedsiębiorstwie Żegluga Polska, pewne myśli nawet realizowałem. To był na owe czasy zupełnie „wariacki” pomysł, by na statku komin i nadbudówkę umieścić w jednej optywowej bryle! Krótko przed wojną mój projekt przekazano do realizacji belgijskiej stoczni Cockerill w Antwerpii, która miała budować dla Polski statki.

Po wojnie sprowadziłem tę dokumentację z Belgii i na jej podstawie Stocznia Gdańska zbudowała serię tzw. lewantów — statków przeznaczonych do obsługi linii śródziemnomorskiej. Ich nadbudówka to właśnie moje pierworodne dziecko.

— Wracajmy jednak do czasów powojennych, które wprowadziły mnie do politechniki. Na zaproszenie prof. Tomaszewskiego, kierownika katedry architektury portów i przymorza, wygłosiłem cykl odczytów na nie znany jeszcze ani w Polsce, ani gdzie indziej, temat „architektura okrętów”. Pamiętam, sala była nabita — i to mnie zachęciło. Rozszerzyłem zbieranie materiałów, przyspieszyłem ich porządkowanie, z czasem też zostałem stałym wykładowcą nowego przedmiotu o nazwie „architektura okrętów”.

Taką nazwę nosi książka docenta Urbanowicza, wydana w roku 1959. Powstała właśnie z tych dokonywanych latami notatek i szkiców, porządkując dziedzinę, która robi w świecie wielką karierę. Wszędzie buduje się statki o nowoczesnym ciekawym wyglądzie („architektura”), ale projektanci często robią to „na wycucie”, bez podbudowy teoretycznej. Tę podbudowę daje książka doc. Urbanowicza, stąd też wywodzi się jej wielka kariera.

W ubiegłym roku książka doczekała się nowego, rozszerzonego wydania, wzbogaconego materiałami uzyskanymi m.in. drogą szerokiej korespondencji ze stoczniami i armatorami na całym świecie.

Kiedy w wielkim hallu gmachu Politechniki Gdańskiej mijam setki młodych ludzi, myślę o satysfakcji, jaką muszą odczuwać wchodząc w te mury ci wszyscy Polacy, którzy wbrew hitlerowskim szykanom uczyli się tu przed wojną, a dzisiaj w tym samym miejscu jako profesorowie przekazują innym swą wiedzę. Studentów jest teraz ponad 6 tysięcy, podczas gdy przed wojną było zaledwie 1600.

Satysfakcję tę odczuwać musi szczególnie docent inż. Witold URBANOWICZ, który razem z grupą Polaków studiował tu budownictwo okrętowe, a dziś na I piętrze, w pokoju 208 kieruje zakładem, jakiego nie ma w żadnej uczelni technicznej świata. Jest to druga życiowa satysfakcja docenta Urbanowicza: sformułował dyscyplinę naukową, którą projektanci okrętów od lat stosowali, nie zdając sobie z tego sprawy.

Uwzględnione zostały w niej także najnowsze zdobycze techniki żeglugowej — wodoloty i poduszki.

Książką zainteresowali się niemieccy i radzieccy budowniczy okrętów, o prawo jej wydania pertraktuje brytyjskie wydawnictwo „Temple Press”. Okazuje się, że mało na świecie znany język polski nie był dla czytelników barierą nie do przebycia. Autor otrzymał mnóstwo listów ze Szwecji, Włoch, Niemiec, no i z Polski. Jakis młody chłopiec — modelarz ze Śląska przysłał inż. Urbanowiczowi swe uwagi, pisząc prosto i szczerze, co go najbardziej zainteresowało w książce i co chciałby w niej widzieć przy następnym wydaniu. Oto, co może entuzjazm i zainteresowanie — nawet przy braku zawodowej fachowości. Z fachowcami byłoby zresztą różnie.

— Początkowo — opowiada docent Urbanowicz — interesujący mnie problem architektury okrętów w ciągu dziejów nie zwrócił na siebie uwagi fachowców okrętowych. Uważali, że to niepotrzebne, a absolwenci opuszczali nasz wydział jako zwykli architekci z dodatkową, nieobowiązkową specjalizacją i nie zawsze znajdowali zatrudnienie w przemyśle okrętowym. Dziś stocznie i biura projektowe

same zgłaszają się do nas po fachowców. Nasi studenci napisali już 25 prac dyplomowych z tej specjalności — a więcej niż połowa z nich pracuje przy budowie statków.

Niełatwo upływała młodość i studia docenta Urbanowicza, posłuchajmy zresztą, co sam o tym mówi:

— W 1929 roku niewielu Polaków studiowało razem ze mną budownictwo okrętowe na Politechnice Gdańskiej. Polska nie miała stoczni i nie budowała statków, trudno było więc liczyć na zatrudnienie w tym zawodzie. Kiedy jako młody inżynier w 1936 r. rozpocząłem pracę w Żegludze Morskiej, miałem szczęście — przedsiębiorstwo zamawiało za granicą statki, toteż przy moim udziale opracowywano dla nich założenia techniczno-eksploatacyjne. W Holandii zbudowaliśmy statek „Warszawa II”, który oprócz towarów mógł zabierać 260 pasażerów, potem zamówiliśmy wspomniane „lewanty”, których budowę przerwała wojna. Wybuch jej zastał mnie na Helu, w warsztatach Marynarki Wojennej, gdzie bro-



niliśmy się do końca października 1939 roku, kiedy cały kraj znajdował się już pod okupacją hitlerowską.

— Natychmiast po wyzwoleniu zgłosiłem się do departamentu morskiego w ówczesnym Ministerstwie Przemysłu i wkrótce z grupą kilkunastu osób przyjechałem do Gdańska tworzyć przemysł okrętowy i organizować Zjednoczenie Stoczni Polskich, którego dyrektorem technicznym byłem do 1950 roku. Potem objąłem stanowisko wicedyrektora Instytutu Morskiego — placówki naukowo-badawczej resortu żegluga, gdzie w ubiegłym roku obchodziliśmy jubileusz 15-lecia placówki i jej pracy w niej, łączonej z funkcją docenta politechniki w Gdańsku.

rozmawiał
Alojzy MĘCLEWSKI

O życiu Polski w epoce napoleońskiej

Aby poznanie historyczne jakiejś epoki było wyczerpujące i prawdziwe, prowadzone w tym celu badania muszą obejmować całokształt życia tej epoki. Historia polityczna musi być uzupełniona i pogłębiona przede wszystkim przez historię gospodarczą. Dr Barbara GROCHULSKA, pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się właśnie zagadnieniami historii gospodarczej.

W roku 1962 napisała pracę doktorską o problemach struktury gospodarczej Polski na początku XIX wieku. Dotychczasowe opracowania przekazywały nam obraz ziem polskich tego okresu zniszczonych wojnami i biernych gospodarczo. Dr Grochulska poddała rewizji ten pogląd. Jednym z istotnych wskaźników stanu gospodarczego Kraju jest, jak wiadomo, wielkość jego obrotów w handlu zagranicznym; tym właśnie miernikiem posłużyła się dr Grochulska. Opracowała zachowane w archiwach materiały statystyczne, sprawozdania finansowe i przemysłowe ówczesnych władz — ze szczególnym uwzględnieniem danych dotyczących eksportu, importu i bilansu handlowego. Wnioski, jakie nasuwają się autorce, świadczą o tym, że okres ten — wbrew

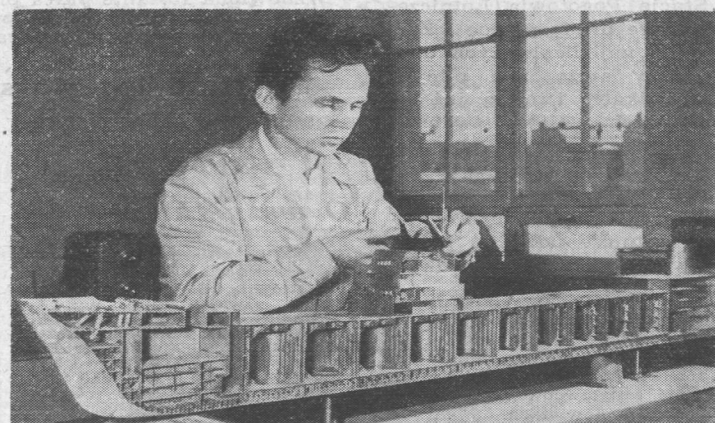
utartym opiniom — charakteryzował się znacznym ożywieniem gospodarczym.

W czasie prowadzenia badań dr Grochulska uzyskała stypendium naukowe Ecole Pratique des Hautes przy paryskiej Sorbonie. We francuskim czasopiśmie „Annales Historiques de la Révolution Française” (nr 3/1963) drukowała artykuły, dotyczące jej ówczesnych ustaleń. Obecnie znajdując się w druku cała jej praca doktorska pt. „Z badań nad strukturą gospodarczą ziem polskich na początku XIX wieku”.

W roku 1966 ukaże się popularnonaukowa książka dr Grochulskiej pt. „Polska zwana Księstwem Warszawskim”. Będzie to syntetyczny szkic dziejów Księstwa, omawiający jego stosunki gospodarcze, polityczne i obywatelowe. W książce autorka w interesujący sposób oświetla rolę, jaką w życiu Polski odegrał Napoleon. Przyjmuje ona pogląd, że legenda napoleońska jest wytworem późniejszych pokoleń, natomiast pokolenie ówczesne traktowało ruch napoleoński trzeźwo i bez patosu. Zdaniem dr Grochulskiej interwencja Napoleona była korzystna dla polskiego obozu reformy. Okres Księstwa Warszawskiego jest więc swego rodzaju kontynuacją okresu polskiego Oświecenia. Dr Grochulska opracowała także wstęp i komentarz krytyczny do znanych pamiętników Anny Potockiej — ważnego dokumentu historycznego epoki napoleońskiej.

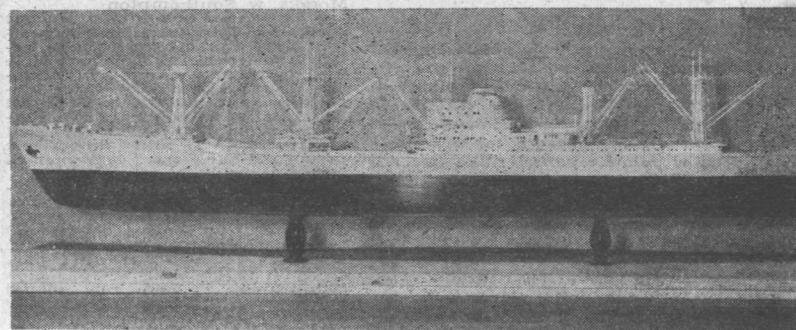
Autorka pracuje obecnie nad zagadnieniem tzw. blokady kontynentalnej, jaką zorganizował Napoleon, by zamknąć europejski rynek dla Anglii. Przedsięwzięcie to, jak wiadomo, wpłynęło na przegrupowanie ośrodków gospodarczych ówczesnej Europy (Polska np. przeżyła wtedy ostry kryzys w rolnictwie, który w następnych latach wpłynął na ożywienie inicjatywy przemysłowej i na racjonalniejszą uprawę ziemi).

Dr Grochulska zajmuje się także historią Warszawy. Pracuje w zespole prof. Zanny Kormanowej nad historią przemysłu warszawskiego od 1800 roku. Jest redaktorem „Rocznika Warszawskiego”, czasopisma poświęconego historii Warszawy i prowadzącego na bieżąco bibliografię prac o Warszawie. Jest także redaktorem znanego pisma historycznego „Mówią Wieki”. (CAF)



Przy Stoczni Gdańskiej jako jej samodzielny wydział istnieje od 1955 roku modelarnia, w której powstało ponad 200 modeli statków produkowanych przez polski przemysł okrętowy oraz makiet stoczni krajowych. Modele produkowane są dla celów reklamowych i poglądowych. Przeznaczone są przede wszystkim na wystawy krajowe i zagraniczne, gdzie potencjalni nabywcy mają możliwość porównywania światowej produkcji okrętowej, a także dla celów konstrukcyjnych. Wszystkie modele wykonane są w jednakowej skali 1:100. Wykonanie ich jest bardzo precyzyjne. Każdy model zbudowany jest w przekroju i w sylwetce. W roku bieżącym 26-osobowy zespół modelarni rozpocznie produkcję modeli pływających z poruszającymi się urządzeniami.

Budowa modelu (przekroju) największego statku polskiego — drobnicowca B-70 o nośności 18.000 DWT (zdjęcie górne). Model statku B-42, przystosowanego do przewozu drobnicy, produkowany przez stocznie polskie od 1965 roku (zdjęcie dolne)





Województwo rzeszowskie otrzymało 4 nowe wiejskie spółdzielnie zdrowia. Spółdzielni takich na Rzeszowszczyźnie jest obecnie 40. Obejmują one swym zasięgiem ponad 200 wsi, zamieszkałych przez 210 tys. osób. Spółdzielnie zdrowia prowadzą również punkty apteczne. O rozmiarach działalności spółdzielni zdrowia na tamtejszym terenie świadczy fakt, że w okresie trzech kwarta-

łów ubiegłego roku przyjęły one i udzieliły pomocy lekarskiej blisko 200 tysiącom pacjentów, a szczepieniami ochronnymi objęły blisko 60 tys. osób. Poza normalną działalnością leczniczą, spółdzielnie zdrowia prowadzą szeroką akcję profilaktyczną oraz akcję szerzenia oświaty sanitarniej. Na zdjęciu na pierwszym planie — jedna z czterech nowo oddanych spółdzielni zdrowia we wsi Golcowa.

■ 126 „milionerów“ w LOT

Polskie Linie Lotnicze „LOT” mają wśród personelu latającego 126 pracowników, którzy przelecieli co najmniej milion kilometrów. Pięciu z nich, po raz pierwszy w historii polskiej komunikacji lotniczej, przekroczyło 4 miliony kilometrów. Są to kapitanowie-piloci Dąbrowski, Skrzyński i Wędzik oraz radiooperator Stręk i mechanik pokładowy Strzyżewski.

■ W każdym powiecie lądowisko

Stacje Pogotowia Lotniczego, które niesie pomoc lekarską do najodleglejszych okolic i w szczególności pilnych przypadkach, istnieją już we wszystkich województwach z wyjątkiem Opola i Łodzi. Pogotowie to dysponuje 60 samolotami i 10 śmigłowcami.

W roku ubiegłym Pogotowie Lotnicze udzieliło pomocy w 6 tysiącach przypadków.

Obecnie przy wszystkich nowo budowanych szpitalach powiatowych zakłada się niewielkie lądowiska. Podjęto starania, aby lądowiska dla samolotów sanitarnych i śmigłowców powstały we wszystkich powiatach.

W roku bieżącym tabor Pogotowia Lotniczego wzbogaci się o pierwszą serię nowoczesnych samolotów produkcji polskiej, przystosowanych do celów sanitarnego transportu, „Wilga II”.

■ Pierwsza bitwa z gestapo

Nakładem Wydawnictwa „Czytelnik” ukazała się książka Jerzego Drewnowskiego i Kazimierza Koźniewskiego pt. „Pierwsza bitwa z gestapo”.

Są to wspomnienia z działalności jednej z najwcześniej powstałych warszawskich organizacji konspiracyjnych — Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej — (PLAN). Organizacja ta, utworzona w połowie października 1939 r., w szeregach swych skupiała przede wszystkim harcerzy oraz młodych publicystów, dziennikarzy i pisarzy o poglądach lewicowych. W krótkim okresie działalności do połowy stycznia 1940 r. członkowie PLAN dokonali pierwszych w Warszawie akcji sabotażowych.



■ Wrocławskie „Ossolineum” wyda „Polszczyznę piękną i poprawną” i zarys współczesnej historii Francji

Znane wydawnictwo „Ossolineum” we Wrocławiu przygotowuje w roku 1966 wydanie 296 tytułów. Ukazę się m.in. II tom wielkiego dzieła „Miasta Polskie w Tysiącleciu”, drugi wielki cykl historii literatury powszechnej, zarys historii współczesnej francuskiej i hiszpańskiej, pięknie opracowane pozycje „Artyści książki w Polsce Ludowej” i IV tom „Architektury dla wszystkich”.

W dziale literatury pięknej wydany zostanie VI tom listów Elizy Orzeszkowej, II tom listów Ignacego Krasickiego, interesujące opracowanie „Powieść polska po roku 1945” i wiele innych.

Wznowiona zostanie praca prof. St. Urbańczyka „Polszczyzna piękna i poprawna”, której pierwszy nakład zniknął błyskawicznie z półek księgarskich całego Kraju.

■ 30 lat polskiej bandery w portach Lewantu

Statki z białą-czerwoną banderą 30 lat temu zainaugurowały regularne rejsy na jed-

O wszystkim po trochu

● Główną rolę w telewizyjnym filmie szwajcarskim wytwórni „Praesens Film” gra znany aktor polski Tadeusz Łomnicki. Reżyserem filmu jest Aleksander Ford. Scenariusz opracowany został według pomysłu wybitnego szwajcarskiego dramaturga Dürrenmatta.

● Polski przemysł spirytusowy dokonał rozwoju do butelek polskiej śliwownicy „pejsachówki”. Ta przeznaczona na eksport, głównie do Izraela, wódka posiada moc 73° i ogląda po raz pierwszy światło dzienne po obowiązkowym dwuletnim leżakowaniu w beczkach.

● Międzynarodowa federacja artystów fotografików w Genewie (FIAP) przyznała tytuł „Excellence — FIAP” polskiemu fotografikowi z Poznania Józefowi Myszowskiemu. Jest on laureatem wielu konkursów krajowych i zagranicznych.

● Kapitan żeglugi wielkiej Józef Smoczyk z Gdańska ma dość rzadkie w Europie i na świecie „hobby”. W okresie ostatnich 20 lat umieścił 150 modeli różnych statków w... butelkach. Trudnej sztuki nauczył się w czasie wojny od irlandzkiego pilota. Jego prace posiada m.in. Szkoła Morska w Southampton.

● Dr Stefan Sokolowski, docent Akademii Medycznej w Szczecinie, objął funkcję kierownika katedry neurochirurgii na wydziale medycyny uniwersytetu w Algierze. Polski lekarz objął także kierownictwo kliniki w szpitalu „All Adir, gdzie dokonał już kilku nastu skomplikowanych operacji mózgu, jakich nikt dotąd nie przeprowadził na kontynencie afrykańskim.

● Spółdzielnia pracy w Puszczykowie pod Poznaniem specjalizująca się w produkcji ubiorów dla lalek wykonuje rocznie 50 tysięcy rozmaitych modeli okryć dla lalek różnego wzrostu i płci. Ostatnio spółdzielnia wykonała na zamówienie z USA dla znanej amerykańskiej laleczki „Barbi” stroje krakowskie i łowickie.

7 DNI

KONIAKÓW (Katowickie) — Trwają prace przy organizowaniu pierwszego w Polsce muzeum koronkarstwa. Mieścić się ono będzie w domu Marii Gwarek, znanej działaczki społecznej, zasłużonej dla rozwoju ludowego rzemiosła artystycznego regionu Beskidów, a głównie koronkarstwa, z którego na cały świat słynie Konia-
ków.

WARSZAWA — Słynny stary park królewski w Łazienkach zachwyca licznymi zabytkami i bogatym drzewostanem. Na obszarze ponad 70 hektarów żyją liczne gromady łabędzi, wiewiórek, kaczek i drobnego ptactwa oraz ryb. W tym roku do parku sprowadzone zostaną samry i bażanty, które stanowić będą dodatkową atrakcję dla tysięcy spacerowiczów.

PATNÓW (Łódzkie) — Dla powstającej tu wielkiej elektrowni dostarczono z Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych i chorzowskiego „Konstalu” (konstrukcje stalowe) potężną suwnicę o udźwigu 125

ton. Należy ona do największych wyprodukowanych dotychczas w Kraju urządzeń dźwigowych.

SZCZECIN — W ubiegłym roku klerkowie (specjaliści załatwiający wszystkie sprawy dotyczące wyładunku towarów ze statku), obsłużyli 5800 statków handlowych i rybackich należących do 500 armatorów z 36 krajów. Po raz pierwszy przedsiębiorstwo maklerskie „Morska Agencja Szczecin” zatrudniło w tym zawodzie kilka kobiet, absolwentek szczecińskich szkół handlowych.

PULAWY (Lubelskie) — Instytut Upraw, Nawożenia i Gleboznawstwa (IUNG), kontynuator działalności Instytutu Agronomicznego, obchodzi 15-lecie istnienia. Naukowcy IUNG opracowali wiele tematów ważnych dla kultury rolnej w Polsce m.in. rejonizację uprawy różnych odmian zbóż na terenie Kraju. Przekazali oni do praktycznego zastosowania ponad 700 publikacji, zawierających szczegółowe zalecenia dotyczące różnych dziedzin agrotechniki.

POLICE (Szczecińskie) — Na budowie wielkiego kombinatu nawozów fosforowych od pierwszych dni stycznia trwają prace przy zbrojeniu terenu przyszłej fabryki. Wiosną podjęte zostaną prace przy wznoszeniu pierwszych obiektów. Kombinatu powstaje na terenie byłej bazy hitlerowskich łodzi podwodnych (o czym pisaliśmy obszernie w „Tygodniku”).

■ Działalność kółek rolniczych rozwija społeczną aktywność wsi

Na polskiej wsi działa obecnie około 33 tysięcy kółek rolniczych i 24,5 tysiąca Kół Gospodyń Wiejskich, które łącznie skupiają 1.700 tysięcy rolników i gospodyń. 25 tysięcy zrzeszeń kółkowych prowadzi wspólną działalność gospodarczą dysponując majątkiem wartości 10 miliardów złotych. Kółka korzystając z wydatnej pomocy państwa w postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa i różnego rodzaju kredytów rozwijają pomyślną akcję stosowania nowoczesnych metod produkcji roślinnej i zwierzęcej, racjonalnego nawożenia, rozwoju mechanizacji prac po-

lowych itp. W związku z szybko powiększającą się ilością traktorów i maszyn rolniczych różnych typów dostarczanych wsi, tworzy się międzykółkowe bazy maszynowe dla prawniwej obsługi i konserwacji maszyn oraz rozszerzania usług dla rolników w zakresie mechanizacji.

Kółka rolnicze przyczyniają się w niemałym stopniu do intensyfikacji upraw, ulepszenia gospodarki na łąkach i pastwiskach, zmechanizowania rolnictwa, a przede wszystkim do rozwoju społecznej aktywności wsi.

■ „U Wierzyńka” najsmaczniej

Historyczna restauracja krakowska „U Wierzyńka” godnie podtrzymuje stare tradycje. Dawniej królowie pol-

scy i ich goście, dziś zagraniczni turyści i dyplomaci cenili sobie wysoko znakomitą kuchnię sławnej restauracji.

Ostatnio uroczysto wręczono zespołowi tej placówki gastronomicznej „Srebrną Patelnię”, najwyższą nagrodę w ogólnopolskim konkursie na najlepsze potrawy dawnej kuchni polskiej. Specjalnością „Wierzyńka” są m.in. sztuftada i zrazy po krakowsku, a kuchnia sławę zawdzięcza kucharzowi Michałowi Kałuży.

■ W telewizji o Tysiącleciu Polski

Telewizja polska rozpoczęła cykl programów historycznych z okazji Tysiąclecia Państwa

Polskiego. Jako pierwszy przed kamerami telewizji wystąpił znany historyk prof. dr Aleksander Gieysztor, który mówił o granicy zachodniej państwa pierwszych Piastów. W popularnym wykładzie prof. Gieysztor przedstawił warunki, w jakich powstało i kształtowało się państwo polskie w IX i X wieku. Wykład ilustrowany był licznymi zdjęciami filmowymi, ukazującymi m.in. wykopiska archeologiczne: świadectwo życia i dziejów polskiego narodu przed tysiącem lat.

■ W klinice roślin

Jedyna w Kraju „klinika roślin” w Łodzi istnieje od 5 lat. Można tu za niewielką opłatą oddać na kurację różne rośliny pokojowe — palmy, kaktusy, fikusy itp. Ta niezwykła klinika ma stale pod opieką około tysiąca „zielenych pacjentów”. Kuracja, w zależności od zniszczeń poczynionych przez choroby, trwa od 1 do 3 miesięcy. Specjalnością kliniki są choroby wirusowe, na jakie najczęściej zapadają pokojowe rośliny. Przewozem kwiatów o dużych rozmiarach zajmują się pracownicy kliniki. Dzięki tej placówce uzdrowiono około 4 tys. różnorodnych roślin.

■ 140 lat żeglugi odrzańskiej

W 1826 r. wprowadzono po raz pierwszy na Odrze stałą żeglugę. Duże drewniane galary płynęły w dół rzeki kierowane siłami mięśni odrzańskich wodniaków. W górę natomiast odrzańskie galary ciągnęły początkowo... konie. Odra stała się w ciągu ostatnich

ubiegłym roku statki linii lewantyńskiej odbyły 52 rejsy i przewiozły 270 tysięcy ton ładunków.

■ Remiz osiedlił się nad Odrą i Bobrem

Niezwykle rzadki w Polsce ptak z rodziny sikorkowatych — remiz, stały mieszkańiec południowej Europy i Azji zaaklimatyzował się ostatnio na Ziemi Lubuskiej. Występuje on w pięciu siedliskach, m.in. nad Odrą w okolicach Sulichowa, nad Bobrem w okolicach Nowogrodu Bobrzańskie-

go i przy ujściu Warty do Odry w rejonie Kostrzyna.

Osobliwość skrzydatego przybysza z południa polega na niezwykłych wprost zdolnościach „architektonicznych” przy budowie gniazda. W konstrukcji gniazda takie przypominają do zrudzenia dołki, zwieszoną na gałązkach tuż nad lustrem wody rzeki lub jeziora.

■ Dokumenty z 1709 roku na strychu w Lublinie

Jeden z mieszkańców Lublina podczas porządkowania strychu znalazł przypadkowo stare papiery. Okazało się, że jest to opis wizytacji kilku wsi kościelnych na Lubelszczyźnie, przeprowadzonej 9 września 1709 roku. Inne do-

kumenty zawierają biografie ówczesnych właścicieli ziemskich. Opisy wykonane są tuższym po łacinie na grubym szarym papierze. Na dokumentach zachowały się odciski pieczęci z wizerunkiem orła i herbami miasteczek.

TWÓRCA KRÓLEWSKICH INSTRUMENTÓW

Trzy ćwierci wieku liczy sobie warsztat pana Zygmunta KAMIŃSKIEGO. W roku 1890 założył go szwagier obecnego właściciela. On też uczył p. Zygmunta fachu.

Od czasu, gdy mistrz Kamiński stanął przy warsztacie, minęło już 58 lat. Przez ten okres wyprodukował on ponad 100 instrumentów, które można nazwać królewskimi. P. Zygmunt Kamiński jest bowiem konstruktorem organów.

Do najciekawszych swoich prac mistrz zalicza organy wybudowane w Sanoku, Gorlicach, Rawie Mazowieckiej i Brochowie. Instrumenty p. Zygmunta otrzymały wiele dyplomów i medali. Grę na nich bardzo sobie cenili wielcy polscy muzycy — profesorowie Rączkowski i Nowowiejski. Sam konstruktor gra także, ale — jak się zastrzega — tylko tyle, ile mu potrzeba przy strojeniu.

— Można być albo wielkim muzykiem, albo dobrym organomistrzem — wyjaśnia. — Lubię natomiast słuchać dobrej muzyki organowej. Przede wszystkim Bacha.

Pomimo podeszłego wieku p. Kamiński nie przeszedł na „emeryturę”. Nie przekazał jeszcze mistrzowskiego „berła” swoim dwóm synom, którzy także pracują w tym fachu.

Oprócz konstrukcji i budowy nowych instrumentów mistrz zajmuje się konserwacją starych organów. To właśnie pod jego pieczę są wspaniałe organy katedry oliwskiej, a jeden z synów opiekuje się instrumentem w Kamieniu Pomorskim.

P. Zygmunt Kamiński najbardziej lubi w swojej pracy moment strojenia. Całą swoją duszę przelewa wtedy w instrument. Wtedy nadaje mu charakter. Ale zanim do tego dojdzie, musi najpierw powstać ogólny projekt



obudowy, dostosowany do wnętrza, w którym organy staną. Potem rusza robota. W pracowni stolarskiej powstają drewniane piszczałki, stół klawiaturowy, wiatrownia. Część piszczałek robi się z metalu. Jeden instrument ma ich około 1000—1500. Są takie, które ważą 10 kg i mają 1 cm długości i takie, które mierzą 10 metrów i ważą 50 kg.

Bardzo trudnym etapem pracy jest montaż wszystkich części i podłączenie napędu elektrycznego. Wszystkie te prace wymagają mistrzostwa i wielkiej wiedzy, aby potem instrument mógł zadowolić artystę siadającego do gry i by mógł zachwycić swym brzmieniem liczne rzesze słuchaczy.

Tygodniowa GAWĘDA

W grudniu 1965 roku obradował w Budapeszcie kolejny Kongres Międzynarodowej Federacji Ruchu Oporu (Federation Internationale de la Résistance — FIR). Wśród FIR-owców, jak i w innych tego typu związkach, jest obyczaj obdarowywania się z okazji kongresów małymi pamiątkami: znaczkami pamiątkowymi, książkami itd. Polska delegacja np. wręczyła delegatom w upominku opracowywany przez wiele lat „Przewodnik po miejscach walk i straceń w Polsce”, w językach niemieckim i francuskim. Zważywszy, że w Polsce są tysiące takich miejsc, nie była to prosta robota, jeśli chciało się sumiennie sprawę opracować, dać w Przewodniku zwięzłą przy najmniej informację o miejscu i dojeździe do tego terenu, krótki opis wydarzenia (walki bądź męczeństwa) i wymienić uczestników bądź ofiary. Z dużym zainteresowaniem FIR-owcy zapoznawali się z Przewodnikiem, przyznając, że nawet oni, kombatanci drugiej wojny światowej, ludzie związani z dziś z tematyką już historyczną ówczesnych dziejów,

Przewodnik po najnowszych dziejach Polski ■ Bilans walk i męczeństwa ■ Oświęcim — w Czechosłowacji? ■ Trzeba przypominać!

nie zdawali sobie sprawy ze straszliwych rozmiarów eksterminacji ludności Polski i z olbrzymiego frontu Ruchu Oporu w okupowanym kraju. Delegacja niemiecka na ten Kongres podarowała jego uczestnikom tzw. Brunatną Księgę. Jest to wydana obecnie w NRD nowa księga o byłych hitlerowcach, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska w Niemieckiej Republice Federalnej — zatytułowana tak na wzór słynnej Brunatnej Księgi z roku 1933, pierwszego w świecie wydawnictwa demaskującego rzeczywiste oblicze hitlerowców, którzy dopiero co wtedy doszli do władzy, oraz hitlerowską prowokację z podpaleniem Reichstagu.

W związku z tym, że rok 1965 był rokiem dwudziestolecia wyzwolenia więźniów z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, również francuscy kombatanci wydali książkę na ten temat pt. „Libération!” i rozdali ją uczestnikom Kongresu. Jakież było zdumienie, zwłaszcza Polaków, przeglądających tę publikację, kiedy, obejrzawszy jedną z mapek załączonych do tego wydawnictwa, obrazującą rozmiesz-

czenie hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Europie, przekonali się, że autorzy mapki umieścili Oświęcim na terenie... Czechosłowacji!

Sprawa — zdawałoby się — stosunkowo drobna i nie zasługująca na szerokie omówienie. Jest jednak inaczej. Jest to niejako symptomatyczne, że dziś, po dwudziestu przeszło latach po likwidacji obozu oświęcimskiego i klęsce hitleryzmu, wielu, bardzo wielu ludzi na świecie nie wie jeszcze o wkładzie Polski w zwycięstwo nad hitleryzmem i o hekatombie ofiar, którą właśnie ludność Polski musiała złożyć, nie ustając ani na moment w walce przeciwko nie tylko okupantowi Polski, lecz również wrogowi całej ludzkości, jakim był Hitler. W wyniku tej niewiedzy może się zdarzyć, że trafiają do ludzi zwłaszcza młodego pokolenia obłudne i kłamliwe argumenty niemieckich rewizjonistów, kwestionujących zachodnie granice Polski i roszcujących sobie pretensje do polskich ziem. Prawda o nieustępliwym walce Polaków i o zbrodniach hitlerowców w Polsce demaskuje te poczyny.

28 stycznia minęła 21 rocznica wyzwolenia obozu oświęcimskiego. Na terenie byłego podobozu Oświęcimia w Monowicach zostanie odsłonięty pomnik ku pamięci pomordowanych, wg projektu b. więźnia Tadeusza Kinowskiego. Wielki pomnik oświęcimski w Brzezince też doczeka się wkrótce odsłonięcia. Znowu zjadą się do Polski byli więźniowie, znowu wspomną swych poległych kolegów. Ilekolwiek by się o tym mówiło — to wciąż mało. Trzeba światu przypominać!

MARIAN

AKTYWNA DZIAŁALNOŚĆ POLSKI NA FORUM MIĘDZYNARODOWYM

POLSKA PRZYWIĄZUJE DUŻĄ WAGĘ do wszelkich form współpracy w organizacjach międzynarodowych, uważając, że stanowi ona ważny element pokojowego współistnienia, a zarazem przyczynia się do wzbogacenia i rozwoju międzynarodowych stosunków dwustronnych.

Znana jest działalność Polski na terenie ONZ i jej licznych organów politycznych, zmierzająca do utrwalenia pokoju na świecie.

Kraj aktywnie uczestniczy również w działalności licznych związków z ONZ agencji wyspecjalizowanych jak np. UNESCO (Organizacja do spraw oświaty, nauki i kultury), OIT (Międzynarodowa Organizacja Pracy), FAO (Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa), OMS (Światowa Organizacja Zdrowia), ICAO (Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego), UIT (Międzynarodowa Unia Telekomunikacyjna), UPU (Powszechna Unia Poczтовая) IMCO (Międzynarodowa Organizacja Doradczą do spraw Żegluga Morskiej), UNICEF (Fundusz Pomocy Dzieciom), OMM (Światowa Organizacja Meteorologiczna), a także organizacji pozarządowych — jak np. Unia Międzyparlamentarna, Liga Towarzystw Czerwonego Krzyża, Międzynarodowy Związek Spółdzielczy i inne. Ponadto przedstawiciele Polski wchodzi w skład różnych komisji, komitetów i funduszy ONZ, m.in. należą do Komitetu Rozbrojeniu 18 państw, Komitetu do spraw Dekolonizacji, Rady Handlu i Rozwoju, Komisji Praw Człowieka, utworzonego w 1964 r. „Komitetu 33”, który zajmuje się opracowaniem zasad powoływania i finansowania w przyszłości operacji wojskowych ONZ.

W ostatnim czasie znaczenie organizacji międzynarodowych w mechanizmie współżycia świata powiększa się. Wiąże się to m.in. z dążeniami i potrzebami krajów trzeciego świata, które widzą w organizacjach międzynarodowych możliwość uzyskania takiej pomocy służącej rozwojowi, która nie pociągałaby za sobą jednoznacznych zobowiązań politycznych.

Jeszcze kilka lat temu takie pojęcie jak planowanie gospodarcze i industrializacja jako główna droga rozwoju gospodarczego — zasięgiem obejmowały jedynie kraje socjalistyczne. Kilkuletnie dyskusje na terenie wielu organizacji międzynarodowych — inicjowane m.in. przez delegacje Polski — o roli i metodach planowania gospodarczego doprowadziły do sytuacji, w której ONZ i jej agencje wyspecjalizowane udzielają szerokiej pomocy krajom rozwijającym się właśnie w dziedzinie planowania. ONZ finansuje i kieruje pracami trzech regionalnych instytutów planowania w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej.

Przedstawiciel Polski prof. Michał Kalecki został w 1965 r. zaproszony przez FAO jako konsultant w ramach przygotowań do opracowania wskaźników planu rozwoju rolnictwa światowego. Do roku 1960 w ONZ nie było żadnego organu zajmującego się sprawami rozwoju przemysłu. Prof. Czesław Bobrowski z ramienia Polski uczestniczył w kilkusobowym forum uczonych powołanych przez ONZ w celu opracowania pierwszego programu prac tej organizacji w dziedzinie przemysłu.

Polska włożyła dużo wysiłku w zainicjowanie przez organizację międzynarodową badań nad ekonomicznymi i społecznymi skutkami rozbrojenia. Warto tu przypomnieć olbrzymi wkład zmarłego wybitnego ekonomisty polskiego prof. Oskara Lange, który wraz z kilkoma innymi uczonymi opracował dla sekretarza generalnego ONZ pierwsze o podstawowym charakterze studium na ten temat.

U DZIAŁ POLSKI W PRAKTYCZNYCH AKCJACH podejmowanych przez organizacje międzynarodowe jest bardzo różnorodny. Np. w ramach Europejskiej Komisji Gospodarczej Kraj nawiązuje współpracę i wymianę doświadczeń z państwami Europy zachodniej w wielu dziedzinach techniki, transportu, gospodarki wodnej, energetyki itp. Poprzez uczestnictwo w programach pomocy technicznej i gospodarczej, realizowanych przez wszystkie organizacje wchodzące w system ONZ, Polska nawiązuje bezpośrednio kontakty praktycznie ze wszystkimi krajami trzeciego świata.

Dziesiątki polskich specjalistów w charakterze ekspertów ONZ, UNESCO, FAO, OMS — wyjeżdżają do tych krajów, będąc częstokroć pierwszymi ambasadorami polskiej nauki i myśli technicznej, polskiej medycyny, polskich doświadczeń. W Polsce szkoli się wielu specjalistów z krajów rozwijających się — studentów tych organizacji. Polsce zalecono także kompleksowe wykonawstwo niektórych prac prowadzonych przez ONZ: fundusz specjalny ONZ powierzył grupie polskich architektów opracowanie planu odbudowy miasta Skopje w Jugosławii.

Kraj był miejscem wielu spotkań i seminariów przygotowywanych przez organizacje międzynarodowe. Tak np. w 1965 r. odbyło się w Polsce zorganizowane przez Biuro Socjalne ONZ europejskie seminarium o problemach spółdzielczości i seminarium w sprawie rehabilitacji inwalidów, jak również zorganizowane przez niedawno powstałe centrum rozwoju przemysłowego ONZ seminarium w sprawie przemysłu tekstylnego, mające na celu pomoc krajom trzeciego świata w rozwoju przemysłu włókienniczego.

POLSKA, JAKO KRAJ ŚREDNIO ROZWIŃNIĘTY, otrzymuje pewną pomoc techniczną z różnych organizacji międzynarodowych. Pomoc tę wykorzystuje np. na szkolenie polskich specjalistów w krajach wysoko uprzemysłowionych, na zakup wzorcowego wyposażenia i sprzętu, czy też organizację takich większych przedsięwzięć jak utworzenie centralnego ośrodka doskonalenia kadr kierowniczych, finansowanego przez fundusz specjalny ONZ przy współudziale Międzynarodowej Organizacji Pracy, zorganizowanie Instytutu Żywności i Żywności w Warszawie, czy też rozpoczęcie się w 1966 r. prace badawcze nad oczyszczaniem wód (realizowane przy współudziale Międzynarodowej Organizacji Zdrowia), na które fundusz specjalny ONZ przeznaczył już środki finansowe w wysokości ok. 1,3 mln dolarów.

Z UNICEF otrzymała Polska wyposażenie maszynowe dla 5 dużych zakładów mleczarskich w Katowicach, Sosnowcu, Poznaniu, Łodzi i Warszawie, wyposażenie do produkcji w Lublinie cennego leku dla dzieci: gamma-globuliny, urządzenia dla fabryki proszku mlecznego w Krotoszynie oraz uzupełniające wyposażenie kilku innych tego typu zakładów, środki transportu dla 4 ośrodków szkoleniowych dla lekarzy, pielęgniarek, położnych oraz wyposażenie medyczne dla jednego z ośrodków (Białystok), urządzenia dla ośrodków rehabilitacyjnych dla dzieci kalek w Poznaniu i Konstancinie.

Wspomnijmy również i o innym przykładzie, którego znacznie wykracza poza kwestie materialno-techniczne. Ostatnio Polska podpisała umowę z UNESCO na wspólny projekt wykorzystania TV w celu organizacji wykładów na poziomie wyższych studiów technicznych.

(PAP)

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII
(na rogu Avenue Mac-Mahon)
Tel.: GALvani 93-59
Métro — ETOILE

- *Życzenia noworoczne*
- *występy zespołów*
- *atrakcyjna loteria*

WSZYSTKIEGO W NOWYM



Nie było żadnych wątpliwości, że to właśnie tu odbędzie się zapowiadana gwiazdka. Samochody, tłum ludzi przed wejściem, zaafierowane dziewczęta i chłopcy w krakowskich strojach i co chwilę powitania:

- Moje uszanowanie, jak zdrowie?
- Dziękuję, dobrze. Wszystkiego dobrego z Nowym Rokiem...
- Zdrowia, szczęścia i pieniędzy w Nowym Roku życzę...
- Bonjour! Comment allez-vous?
- Ça va?
- Ça va. Ou sont vos enfants?
- Pascal, zaczekaj, już wchodzimy...

Oprócz miłej uroczystości gwiazdkowej, organizowanej tu, w Vaulx-en-Velin pod Lyonem tradycyjnie już co roku przez l'Association Culturelle Franco-Polonaise z Lyonu, była więc okazja do spotkania znajomych, przyjaciół, dowiedzenia się nowości, złożenia sobie życzeń noworocznych. A przybyło tej styczniowej niedzieli na gwiazdkę

około tysiąca osób — Polaków i Francuzów — z Vaulx-en-Velin, Lyonu, Villefranche, St. Pierre la Palud, Decines... Przybył również konsul PRL w Lyonie **Jarosław Kulczycki**, przewodniczący l'Association „France-Pologne” prof. Baumgarten, reprezentujący deputowanego pana Edouarda Charret — p. Roger Font, oraz reprezentujący mera Vaulx-en-Velin — p. Magny. Obecny był też naturalnie gospodarz uroczystości — przewodniczący l'Association Culturelle Franco-Polonaise p. **André Simiand**.

Wkrótce wszyscy zajęli miejsca na sali i odegraniem hymnów państwowych polskiego i francuskiego rozpoczęła się oczekiwana przez zebranych uroczystość. Teraz scena zapełniła się młodzieżą w polskich strojach ludowych, dziećmi. I nie wiadomo co i kogo bardziej podziwiać! Czy oberek, czy też taniec „Kurpie” w wykonaniu zespołu „**ŚLĄSK**”? Żywy, z temperamentem tańczony przez zespół „**KAROLINKA**” krakowiak, czy taniec góralski? Taniec lubelski, wykonany

przez zespół folklorystyczny z Villefranche, czy recytacje, śpiew lub taniec zespołu dziecięcego z St. Pierre la Palud? Wszystkie występy bardzo podobały się publiczności i gorąco były przez nią oklaskiwane.

Po przerwie przemówił do przybyłych gości przewodniczący l'Association Culturelle Franco-Polonaise p. **André SIMIAND**, który przede wszystkim podziękował obecnym za przybycie na uroczystość. Nakreślił też najbliższe plany działalności l'Association Culturelle Franco-Polonaise, mówił o serdecznych i przyjaznych więzach, łączących od lat Francuzów i Polaków.

Z kolei przemówienie wygłosił konsul **Jarosław KULCZYCKI**. Dziękując przede wszystkim organizatorom uroczystości za zaproszenie, mówca przekazał Rodakom oraz przyjaciołom francuskim swoje najlepsze życzenia szczęścia i powodzenia w Nowym Roku. Następnie zwracając się przede wszystkim do tych, którzy dotąd jeszcze Polski nie odwiedzili, nie znają dzisiejszej Polski, konsul Kulczycki opowiedział pokrótce o osiągnięciach i sukcesach Kraju.

Pod koniec przemówienia konsul Kulczycki przytoczył wypowiedź przewodniczącego Rady Państwa PRL Edwarda Ochaba, który w swym orędziu noworocznym powiedział m.in.: „**Milionom Rodaków na obczyźnie przesyłamy gorące braterskie pozdrowienia i życzenia, by zachowali pamięć o ojczystej ziemi i kulturze narodowej, tak jak Polska zachowuje serdeczną pamięć o nich**”.

— Niech jubileuszowy rok 1966 — zakończył przemówienie konsul Kulczycki — będzie rokiem spotkań na ziemi ojczystej wszystkich Polaków rozszaniych po całym świecie. Niech nowy, 1966 rok będzie, podobnie jak rok ubiegły, ro-

kiem rozwoju i zacieśnienia przyjaźni polsko-francuskiej! Niech żyje Francja! Niech żyje Polska! Niech żyje przyjaźń polsko-francuska! Niech żyje pokój!

Zebrani na sali gorąco oklaskiwali przemówienie konsula Kulczyckiego. Następnie w dalszym ciągu ze sceny rozlegały się polskie melodie, piosenki, recytacje, skoczne oberki i krakowiaki porywały publiczność. Pan Simiand był więc wyrazicielem wszystkich obecnych, gdy serdecznie dziękował zespołom za piękny występ, a szczególnie ich kierownikom — p. **Pogorzelskiej**, kierującej zespołem dziecięcym z St. Pierre la Palud, p. **Steckiemu** — kierownikowi zespołu „**Śląsk**”, p. **Siażkowi** — kierownikowi zespołu „**Karolinka**” oraz p. **Josette Hrynik** — kierującej zespołem folklorystycznym w Villefranche.

Na zakończenie ogromna atrakcja. Losowanie nagród na loterii. Gdy więc dzieci wyciągały na scenie kartki z numerami, napięcie na sali było duże.

— Nr 142 — lalka w polskim stroju ludowym...

— Nr 155 — kilim łowicki...

— Nr 374 — kolacja na dwie osoby w liońskiej restauracji „Warszawa”, w której występuje „Karolinka”.

Rozlosowano w ten sposób dziesięć nagród i wreszcie losowanie najważniejszej nagrody — biletu kolejowego do Polski i z powrotem, ważnego cały 1966 rok. Kto będzie tym szczęśliwcem?

— Nagrodę tę wylosował nr 118...

I mały — sześćioletni **Włoch Halaimo Salvatore** podchodzi do sceny. To on jest posiadaczem losu nr 118.

Późnym wieczorem skończyła się ta tradycyjna, ciesząca się popularnością gwiazdka w Vaulx-en-Velin koło Lyonu.

(uka)



Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

DOBREGO ROKU!



Wszystkie zespoły biorące udział w uroczystości gwiazdkowej w Vaulx-en-Velin ustawiły się na scenie (na zdjęciu z lewej) i śpiewały polskie koledy. W bogatym programie artystycznym rozbrzmiewały polskie piosenki ludowe i dowcipne przyspiewki. Uznanie widzów zyskały tańce w wykonaniu „Śląska” i „Karolinki”



Podczas uroczystości gwiazdkowej przemawia konsul PRL w Lyonie — Kulczycki



„Niech jubileuszowy rok 1966 będzie rokiem spotkań na ziemi ojczystej wszystkich Polaków rozsiadanych po całym świecie. Niech nowy, 1966 rok będzie, podobnie jak rok ubiegły, rokiem rozwoju i zacieśnienia przyjaźni Polski z Francją”

— A to pięknie tańczą! — rozlegały się głosy podczas występów zespołu „Śląsk”, po czym nagradzano popisy burzliwymi oklaskami. Dużą owację zebrał również tancerze i tancerki zespołu „Karolinka”



6-letni Włoch Halaimo Salvatore nie był wcale speszony wylosowaniem pierwszej nagrody na loterii. — Tak, pojedę do Polski — powiedział otrzymawszy bezpłatny bilet kolejowy do Polski i z powrotem



Około tysiąca osób przybyło na uroczystość do Vaulx-en-Velin koło Lyonu. Polacy i Francuzi, zaprzyjaźnione rodziny i dzieci innych narodowości — wszyscy z zainteresowaniem oglądali ciekawy program artystyczny



Jak tu ze znajomymi i przyjaciółmi w przerwie występów nie wypić kieliszka polskiej wódki, czy francuskiego szampana za pomyślność nowego, 1966 roku?



SPOTKANIA GWIAZDKOWE RODAKÓW W PAS-DE-CALAIS

HOUDAIN • AVION • WAZIERS



Orkiestra „Echo” odegrała hymny narodowe Francji i Polski i wypełniła piękną muzyką wszystkie przerwy

HOUDAIN — Przyjaźń nasza tworzyła się w pracy i w walce. Od wieków oba nasze narody zespolone są wspólnotą dążeń i ideałów. Życzę narodowi polskiemu pomyslnego, szczęśliwego, obfitego w nowe sukcesy roku. Niech żyje Polska! Niech żyje Francja!

Jesteśmy na uroczystości gwiazdkowej w Houdain, w Pas-de-Calais. Przemawia mer p. Jules LEFEVRE. Uroczystość rozpoczyna się w bardzo serdecznej atmosferze. Gdy do mikrofonu podejdziesz z kolei p. Ignacy FLACZYŃSKI — przedstawiciel sekcji kulturalnej polskiej przy Amicale Laique, usłyszymy znów życzenia noworoczne

dla Polaków i Francuzów, słowa o gorącej przyjaźni łączącej oba narody i piękną maksymę, parafrazę starego powiedzenia humanistów wieku odrodzenia: nic co polskie niech nie będzie mi obce.

Taki cel również stawia sobie Stowarzyszenie „France-Pologne”. Mówi o tym przewodniczący tej organizacji na północną Francję p. Aimé LALY.

— Pragniemy — mówi p. Laly — aby „France-Pologne” stała się wielką organizacją, organizacją na miarę naszej wielkiej przyjaźni.

Miłe wrażenie wywołuje przemówienie wicekonsula z Lille, p. Ryszarda KORCZEWSKIEGO. Przywołując życzenia od Polaków z Kraju, od rządu i narodu polskiego, wyraża wicekonsul Korczewski nadzieję, że w roku 1966 stosunki pomiędzy Francją a Polską będą nadal zacieśniały się, powstawać będzie coraz większe wzajemne zrozumienie i przyjaźń.

— Żeby dzieci Wasze były dobrymi obywatelami Polski i Francji. Żeby obie ojczyzny — Francja i Polska — były dla nich czymś najdroższym — życzy wicekonsul Korczewski.

Na sali zgromadzonych jest bardzo wiele osobistości miejscowych: zastępcy mera pp. Baptiste Moreau, Justin Petit, Victor Fleuret, pani Clarisse Caré oraz rada gminna niemal w komplecie. Jest także p. Charles Dolory — deputowany i mer Tincques.

Rozpoczynają się występy artystyczne. Orkiestra „Echo”, która wykonała hymny narodowe polski i francuski, wypełnia wszystkie przerwy swą grą. A przez scenę przesuwa się kolejno trzy znane zespoły: **Koło Śpiewu im. Tadeusza Kościuszki z Houdain**, **Klub Mandolinistów „Sonora” z Houdain** i **Zespół Pieśni i Tańca „Oberek” z Lens**. Koło im. Kościuszki śpiewa „Karpacką Brygadę”, „Le temps du muguet”, „W polu”, „Upływają lata”, „Za Niemen”. Wreszcie grupa dziesięciu dziewcząt z Koła, w strojach krakowskich, wykonuje wiązanek tańców ludowych. Z bogatym repertuarem tańców polskich przyjechał do Houdain zespół „Oberek” z Lens. Są to tańce z różnych regionów Kraju wykonywane żywiołowo, z polskim temperamentem. Program ten wzbogacają występy Klubu Mandolinistów „Sonora”. Przygotował on specjalnie na dzisiejszą uroczystość wiązanek starych polskich melodii oraz koledy, śpiewane po polsku i po francusku.

Sala jest zapelniona. Niektórzy ludzie przybyli z daleka. I wszyscy gorąco oklaskują występy z wdzięcznością myśląc o organizatorach: Stowarzyszeniu „France-Pologne” w północnej Francji.

A oczekuje ich jeszcze jedna niespodzianka: projekcja filmu „Ludzie z Nordu”.

AVION „Grande Fête de l'Arbre de Noël Franco-Polonais” — taką nazwę nadano uroczystości zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Odra-Nysa” w Avion. Odbywa się ona pod przewodnictwem i w obecności mera Avion p. Léandre LETOQUART, radcy generalnego, w wielkiej sali widowiskowej Foyer Laique. Obecni są również radni miejscy, delegat syndykatu CGT p. Désiré GUYOT, sekretarz partii socjalistycznej SFIO p. Raymond AVERLAU, kapitan Straży Ogniowej p. Désiré DURUT i wiele innych osobistości miejscowych. Władze polskie reprezentuje attaché Konsulatu Generalnego w Lille p. Antoni PIESZCZYK. Z ramienia organizatorów — Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie — obecni są pp. Stanisław KUBIAK i Józef LORENTZ.

I tutaj również atmosferę tworzą gorące życzenia dla Polski i Francji, dla wszystkich ludzi pragnących przyjaźni i zgody pomiędzy narodami. Nie tylko działacze Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, pracujący dla uznania nietykalności tej granicy — jednego z warunków pokoju w Europie, ale wszyscy zebrani na tej sali i wszyscy chyba mieszkańcy Avion, wśród których jest



Mer Houdain p. Jules Lefevre serdecznie mówił o przyjaźni Francji z Polską



Znany i popularny zespół folkloru polskiego „Oberek” z Lens wystąpił ze swym bogatym repertuarem pięknych tańców z różnych regionów całej Polski



Publiczności zgromadzonej na imprezie gwiazdkowej w Avion bardzo podobała się jednoaktówka Antoniego Czechowa pt. „La demande en mariage”, wykonana przez koło artystyczne kolejarzy z „Arts et Travail”. Wśród licznie zgromadzonych widzów w sali Foyer Laique w Avion dużo było młodzieży



tylu Polaków, gorąco pragną, aby rok 1966 był świadkiem dalszego zbliżenia polsko-francuskiego.

Na scenie dwa spektakle: teatr i folklor. Organizatorzy zapewnili udział w uroczystości koła artystycznego kolejarzy z Lens „Arts et Travail”. Koło to wystąpiło z dwiema doskonałymi jednoaktówkami oklaskiwanymi szczerze przez zebraną publiczność. Pierwszą jest „La demande en mariage” Antoniego Czechowa, drugą — „Feu la mère de Madame” Georges Feydeau. Obie grane po francusku. Młodzi pracownicy SNCF są aktorami z amatorsztwa, ale gra jest dobra i publiczność jest zadowolona.

Druga część programu jest bardziej polska. Wypełnią ją tańce — polka, oberek i krakowiak — w wykonaniu znanego zespołu „Karolinka” z Carvin.

Bufet, cukierki polskie dla dzieci, loteria fantowa są również. Wszyscy odejść zadowoleni ze spędzonego wieczoru. Szkoda tylko, że do następnej polskiej uroczystości gwiazdkowej czekać trzeba cały rok.

et.

WAZIERS Uroczystość zaczęła się o czwartej po południu. Ale o wpół do ósmej było jeszcze pełno w Salle des Fêtes w Waziers (Nord). Atmosfera na polskiej gwiazdce panowała tak miła i serdeczna, że nikomu nie spieszyło się do domu.

Ponad 400 osób zebrano się na dorocznym święcie gwiazdkowym, zorganizowanym przez stowarzyszenie folkloru polskiego Ligue de Flandres przy współudziale zespołu „Oberek” i miejscowej szkoły polskiej. Wśród obecnych — szereg osobistości: zastępca mera p. LEGRAND wraz z gronem kilku radnych miejskich, reprezentant Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. wicekonsul Stanisław TOPA. Uroczystość zagal p. Sylwester CHMIELINA, witając przybyłych gości i podkreślając jak ważną rolę w życiu Polonii odgrywają stare polskie tradycje. P. wicekonsul Stanisław Topa mówił z wielką serdecznością na temat przyjaźni polsko-francuskiej wypróbowanej w latach minionych i zacieśniającej się stale. Wreszcie p. Legrand reprezentujący mera powiedział jak bardzo ceniona jest na Nordzie ludność polska, którą władze miejskie traktują zupełnie jak francuską, nie czyniąc żadnej różnicy. Ludności tej, stwierdził p. Legrand, z wdzięcznym ożywieniem życia kulturalnego na naszym terenie.

Tańce polskie, doskonale wykonane przez zespół „Oberek” z Waziers, a następnie występy 30-osobowej grupy dzieci ze szkoły polskiej wypełniły program. Występy dzieci przygotowane były przez p. Marię Czarkową, nauczycielkę języka polskiego w Waziers. Były to pieśni, koledy, deklamacje i tańce.

Całość imprezy przygotowana była bardzo starannie. Należą się za to wyrazy uznania p. Sylwestrowi Chmielinie i wszystkim organizatorom.

A Nowa Huta, capitale polonaise de l'acier alliance des bâtisseurs et des archéologues

La ville-champignon et l'aciérie de Nowa-Huta, près de Cracovie, sont un des plus grands chantiers du bâtiment en Pologne et aussi un terrain important de... fouilles archéologiques. Une véritable alliance a été conclue entre les constructeurs du combinat et les savants, grâce à laquelle les puissantes machines, bulldozers et excavateurs, rendent des services aux uns et aux autres.

Jusqu'à présent, en plus de soixante emplacements on a retrouvé des traces d'établissements humains, généralement de la période néolithique (4500 ans av. J. C.). Les trouvailles se comptent par milliers.

Les bateaux de Gdańsk seront plus légers et plus résistants

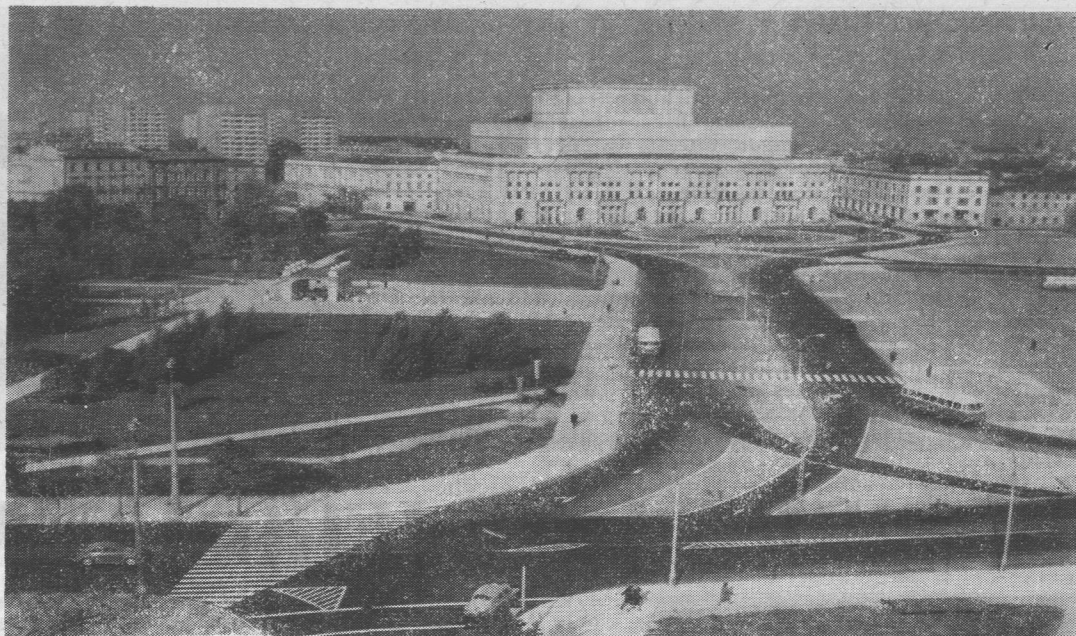
Les coques des navires-usines de pêche construits par le chantier naval de Gdańsk seront, dans un très proche avenir, faites d'une qualité d'acier à résistance accrue. Aussi le poids de la coque d'une unité d'environ 10.000 TDW sera en moyenne abaissé de 100 tonnes, ce qui permettra d'augmenter son port en lourd.

Quant aux parties hors-l'eau, elles seront recouvertes d'une peinture nouvelle, dont la formule a été élaborée par l'Institut de Peintures et Vernis. Les essais effectués par le laboratoire central du chantier naval ont été concluants. La nouvelle peinture a une haute résistance à l'humidité atmosphérique, à l'eau saline et aux variations de température, ce qui la rend particulièrement utile pour le revêtement de bâtiments appelés à naviguer aussi bien dans les tropiques que dans les régions arctiques.

Du point de vue scientifique, les plus précieuses trouvailles sont des cités avec des fours à poterie et des fours à fonte, ou dans les vestiges des habitations on a retrouvé d'innombrables objets: formes et moules de fonderie, armes, poteries, outils et ornements en silex, bronze, fer et os.

Une des révélations a été la découverte du „trésor de Plezow" — vase rempli de monnaies polonaises, européennes et même extra-européennes, la plus ancienne datant de 1038. La concentration de 47 fours à poterie d'Igotomia, remontant à l'époque romaine, est la plus importante de ce genre découverte en Europe.

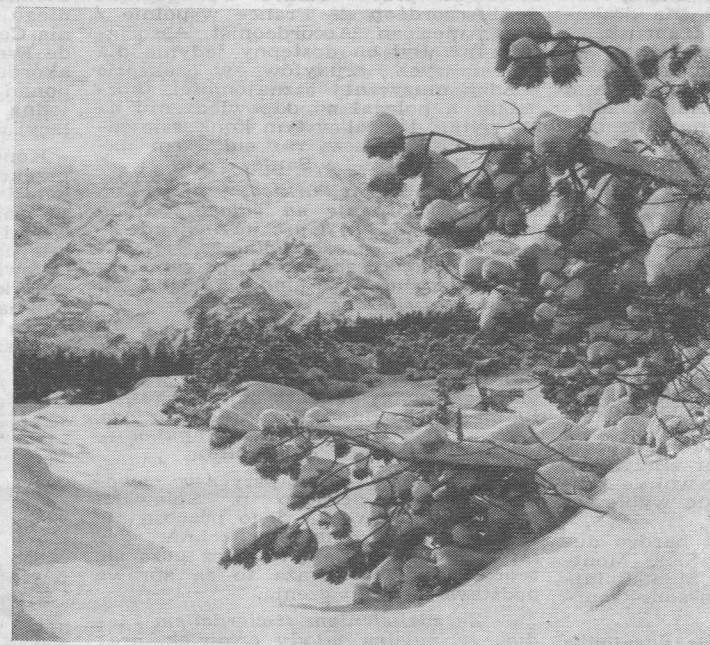
Selon l'avis des archéologues, la poursuite des fouilles sur le territoire du combinat sidérurgique peut fournir d'autres trouvailles encore plus sensationnelles.



Avec la fin des travaux de reconstruction du Grand Théâtre de l'Opéra et du Ballet, les Varsoviens en ont découvert le „côté cour" qui, de sa masse imposante, domine la Place de la Victoire. Celle-ci a été entièrement réaménagée (ci-dessus)

*

Dans les Tatra, au dessus de Zakopane, la capitale d'hiver de la Pologne, une épaisse couche de neige s'offre aux skieurs. Voici une vue des environs du lac Morskie Oko (ci-contre)



Des nouveaux engins mécaniques pour l'aménagement des marécages

Pour l'instant le véhicule existe sous la forme d'un modèle au dixième. Au lieu de roues ou de chenilles, il est doté de deux vis sans fin, parallèles au sens de la marche. Ces deux vis, fonctionnant „en tire-bouchon" font avancer le „char à boue".

Les travaux poursuivis par l'Institut de Mécanisation et d'Electrification de l'agriculture à Varsovie visent à créer un véhicule pouvant se déplacer en terrain marécageux et aussi sur l'eau — le rôle de flotteurs étant dans ce cas rempli par les vis sans fin qui sont creuses.

On prépare actuellement la construction d'un prototype de dimensions réelles. Long d'environ cinq mètres, équipé de vis sans fin de même longueur, propulsé par un moteur de 50 ch, le véhicule pourra se déplacer à la vitesse de 10 km/h environ en terrain marécageux, et de 20 km/h sur l'eau.

Ces travaux sont suivis avec intérêt par les entreprises spécialisées dans l'amélioration des sols marécageux ainsi que par les grandes entreprises de pisciculture qui chaque année doivent procéder à la mise à sec, à la ré-

fection et au chaulage de grands étangs.

*

L'osier connaît une faveur nouvelle dans l'ameublement et la vannerie d'art. Aussi accorde-t-on plus d'intérêt à sa culture. A cet égard la charrue inventée par l'ingénieur T. Polaszewski de Poznań a une importance particulière. Equipée de dispositifs spéciaux — disques, transporteurs, rigoles — cette charrue intervertit l'ordre des couches du sol labouré et permet d'éviter le coûteux sablage des terres tourbeuses, auparavant nécessaire pour favoriser le développement de l'osier.

Dans les terrains aptes à cette culture on trouve généralement une couche superficielle d'humus suivie par un mince sous-sol et une épaisse couche de sable. Le labour avec la charrue nouvelle amène le sable à la surface, l'humus fertile se retrouve au milieu et le sous-sol tout en bas — disposition favorable à la croissance de l'osier.

La charrue de l'ingénieur Polakiewicz — engin relativement simple — peut donc trouver un vaste champ d'applications dans l'amélioration des sols en friche.

Le scalpel du chirurgien guérit les asthmatiques jadis incurables

Il est peu d'affections aussi pénibles et en même temps aussi réfractaires aux traitements médicaux que l'asthme. Les divers remèdes utilisés, qui sont surtout des spécialités hormonales, n'apportent qu'un soulagement passager sans remédier à la cause même de la maladie.

DEPUIS quelque quinze ans, une méthode chirurgicale donne de meilleurs résultats. Elle consiste en la section du glomérule carotidien, groupe de filets nerveux situé des deux côtés du cou, entre l'artère carotide et la veine jugulaire interne. Cette intervention soulage généralement le patient, assurant un relâchement des voies bronchiales et une respiration normale. C'est un chirurgien japonais, le dr Nakayama, qui appliqua le premier cette méthode en 1942, suivi par plusieurs chirurgiens américains et européens.

Les premiers succès semblaient prometteurs, mais les statistiques indiquent seulement 16% de réussites totales et 34% de réussites partielles.

Au lendemain de la guerre, sans rien connaître d'ailleurs des travaux de son collègue japonais, le chirurgien polonais, Jerzy Rutkowski, aujourd'hui professeur à l'Académie

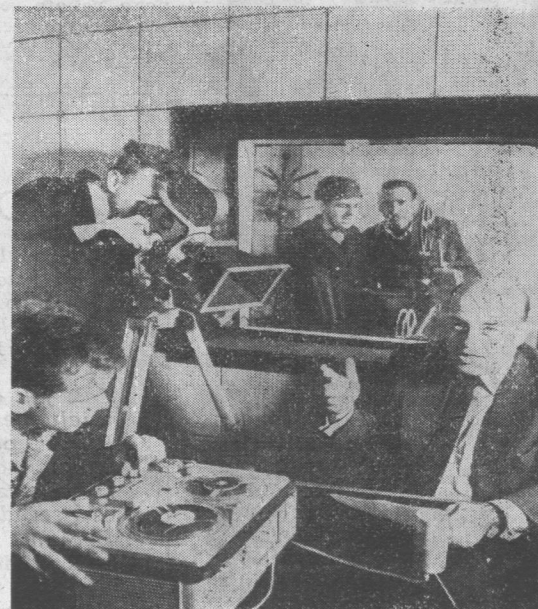
de Médecine de Varsovie, essayait une méthode semblable mais plus radicale. Il sectionnait en effet non seulement le glomérule carotidien, mais aussi les embranchements nerveux voisins. Effectuée pour la première fois en mai 1949 sur un ouvrier de 56 ans, cette énévation radicale du sinus de la carotide amenait un soulagement immédiat du patient qui reprit peu après son travail et a gardé depuis un excellent état de santé.

Le professeur Rutkowski a effectué jusqu'à présent 800 interventions de ce genre, avec 70% de réussites totales, le plus âgé des patients ayant 74 ans, le plus jeune — 6 ans, le plus grand nombre souffrant de l'asthme depuis 10, 15 et même 20 ans. Un trait caractéristique de cette intervention est le soulagement immédiat que ressent le patient encore couché sur la table d'opération. La méthode du professeur Rutkowski a été reprise par de nombreux chirurgiens en Pologne, aux Etats-Unis, au Canada et en Union Soviétique.

Ajoutons encore que c'est une intervention particulièrement délicate, le glomérule carotidien n'étant pas plus gros qu'un petit grain de riz, et le scalpel attaquant les nerfs au voisinage immédiat d'artères dont la moindre lésion pourrait avoir une issue fatale.

Grâce à un ciné-club, Stalowa Wola a ses propres actualités filmées

Les ciné-clubs connaissent en Pologne un extraordinaire développement. D'une part ce sont des clubs de fervents réunis autour des cinémas d'essai, passionnés de l'histoire du film et de l'avant-garde, d'autre part ce sont des amateurs de la caméra qui ont déjà réalisé d'excellents courts et moyens métrages et ont même leur propre festival annuel. Généralement, ils se groupent autour des maisons de la culture. Il en est ainsi à Stalowa Wola, centre industriel de la région de Rzeszów. Le club dispose ici de plusieurs caméras, d'un laboratoire bien équipé, d'appareils d'éclairage pour les prises de vues, et même d'une salle de synchronisation avec studio pour les enregistrements sonores. Le club pense aussi à former des nouveaux amateurs. 40 jeunes de l'aciérie locale et des écoles professionnelles ont pris part au dernier cours organisé à cet effet. Le plus beau succès du club sont les actualités cinématographiques tournées uniquement par des amateurs, et projetées chaque mois dans les cinémas de Stalowa Wola. Notre photo montre l'enregistrement du commentaire et de la musique.



La Saule jest jedną z niewielkich kolonii zagłębia Montceau-les-Mines. Życie kulturalne małych ośrodków nie jest na ogół zbyt ożywione. Dlatego każda inicjatywa przyczyniająca się do zainteresowania sztuką jest szczególnie cenna. W La Saule ważną rolę odgrywa w tym zakresie pan Józef ŚPIEWAK: profesor muzyki, dyrygent orkiestry, organizator konkursów muzycznych.

Pan Jo Śpiewak uczy gry na wielu instrumentach; na akordeonie, saksofonie, trąbce, klarncie, gitarze, fortepianie. Ale ogromną większość młodzieży zgłasza się na naukę gry na akordeonie. Jest to nie tylko ulubiony instrument młodych, ale jednocześnie daje możliwości praktycznego wykorzystania. Uczniowie p. Śpiewaka grają nie tylko dla własnej przyjemności, ale wielu z nich staje się zawodowymi muzykami, zarabia grając w orkiestrach, a niektórzy zakładają nawet własne zespoły.



Klub Akordeonistów w La Saule w pełnym składzie. Pośrodku siedzi pan Jo Śpiewak

JO ŚPIEWAK i JEGO UCZNIOWIE



Jo Śpiewak z ulubionym instrumentem

CIEKAWY SA DZIEJE KARIERY MUZYCZNEJ JO ŚPIEWAKA. Wśród jego mistrzów byli tacy wybitni muzycy, jak dyrygent Bigot, inspektor Konserwatoriów Państwowych de la Cazinère, utalentowana skrzypaczka polska p. Gołuch, która mieszkała wówczas w Montceau, p. Deplanche. Im właśnie, ale niewątpliwie i swemu talentowi oraz wytrwałości zawdzięcza p. Józef Śpiewak zdobycie dyplomów pedagogicznych i doświadczenia w nauczaniu gry na instrumentach. Przez wiele lat grywał w różnych zespołach i orkiestrach, m.in. w orkiestrze symfonicznej w Montceau-les-Mines (drugie, a następnie pierwsze skrzypce), w zespole „Amis Réunis”, również w Montceau (kontrabas), w „Harmonium des Houillères de Blanzay” (bęben).

W okresie wojny porzucił p. Śpiewak muzykę i wstąpił do Ruchu Opo-

ru. Walczył w szeregach F.F.I. w regionie Autun, brał udział w wyzwaniu Marmagne, Mesvres, Etang-sur-Arroux, Autun. Ponieważ zna doskonale oba języki — polski i francuski — a także księgowość, przydzielono go po zakończeniu wojny, jako oficera, do załatwiania formalności związanych z likwidacją Batalionu im. Adama Mickiewicza. Batalion ten, słynny nie tylko w tych okolicach, ale i w całej Francji, został włączony do armii generała de Lattre de Tassigny (pośmiertnie mianowanego marszałkiem Francji), a następnie przez Niemcy pomaszzerował do Polski.

Po demobilizacji pracuje nasz muzyk początkowo jako księgowy w Montceau-les-Mines, później dopiero poświęca się wyłącznie nauczaniu gry na instrumentach. Skrzypce trącą stopniowo amatorów. Coraz mniej kandydatów zgłasza się na naukę gry na fortepianie. Trzeba nastawić się teraz na akordeon. Przed wojną proporcja była mniej więcej pół na pół; na około czterdziestu uczniach mieścił p. Śpiewak około dwudziestu skrzypków i tyluż akordeonistów. Po wojnie prawie wszyscy zgłaszający się wybierają akordeon.

A zgłaszających się jest bardzo dużo: z Sanvignes, Saint-Vallier, Montceau, Blanzay, Le Creusot, Mont-Saint-Vincent, Saint-Romain-sous-Gourdon, Ciry, Gueulard.

— Co rok trafiają mi się uczniowie bardzo zdolni. Oto przykład. Podczas konkursu, który odbywał się w grudniu ubiegłego roku w Paryżu — a był to konkurs międzynarodowy — czterech moich uczniów zdobyło nagrody: „Grand Prix avec grande distinction”. Wrócili uszczęśliwieni ze swymi dyplomami i srebrnymi pucharami.

Dodajmy, że profesor Śpiewak również wrócił z Paryża z dyplomem: „Félicitations du Jury pour les brillants résultats de ses élèves”. Nie jest to jedyny dyplom p. Śpiewaka. Zdobył ich w życiu już bardzo wiele. Wśród

nich szczególnie ciekawy jest jeden: dyplom zdobyty w konkursie zorganizowanym przez Centre Pédagogique de l'Accordéon de France wspólnie z The American Accordeonist Association Inc. Był on dostępny jedynie dla prawdziwych erudytów w zakresie wiedzy muzycznej i znajomości akordeonu, a polegał na odpowiedzeniu na 217 pytań. Udział w tym konkursie zakończył się jeszcze raz sukcesem naszego Rodaka z La Saule.

— Mam własną orkiestrę taneczną, z którą występuję na balach, bardzo lubię dyrygenturę i grę na instrumentach. Ale moją szczególną pasją jest praca pedagogiczna. Podczas dawania lekcji nie nudzę się nigdy. Sprawia mi wielką satysfakcję fakt, że gram w różnych dzielnicach Francji — i ja, i mój zespół: w Ardèche, Côte d'Or, w Ardenach, Isère, Allier, Chèr, Nièvre, Loire. Ale nie mniejszą satysfakcję mam z tego, że sukcesy odnoszą zespoły moich uczniów: Bernarda Koniara, Jeanine Billebaud, Michel Maguien — młodych zdolnych dyrygentów.

Być może jedną z przyczyn powodzenia pedagogicznego p. Śpiewaka jest to, że uczniowie jego pracują nie tylko nad wyrobieniem techniki gry na instrumentach, ale również uczą się teorii. Profesor uważa to za sprawę podstawowego znaczenia.

— Ze zdziwieniem stwierdziłem kiedyś, że pewien młody człowiek, grający zupełnie dobrze na akordeonie, nie potrafił określić, w jakiej tonacji jest napisany dany utwór. Mało tego. Dziwił się, że ja w ogóle o to pytam. „Przecież w nutach wszystko jest napisane, krzyżyki i bemole, wobec tego po co ja się mam głowić, jaka to jest tonacja?” — odpowiadał mi.

Dla p. Śpiewaka odpowiedź taka brzmiała jak znakomity dowcip.

Można by długo jeszcze rozmawiać z panem Jo Śpiewakiem na temat jego pracy, ulubionych utworów (najbliższa jest mu zawsze muzyka klasyczna), czy

też ulubionych akordeonistów, do których zalicza Fredy Balta, Tony Murena, Yvette Horner, Marcel Azola. Można by długo wspominać uroczyste zakończenia roku szkolnego, podczas których rozdaje nagrody i wyróżnienia najlepszym spośród swych uczniów. Ciekawy jest fakt organizowania przez niego co rok w Saint-Vallier, z ramienia Centre Pédagogique de l'Accordéon de France, wielkich konkursów gry na akordeonie, do których staje zawsze ponad 200 kandydatów. (Dodajmy, że jedną czwartą stanowią zawsze Polacy).

Kończąc rozmowę odchodzimy z przekonaniem, że ten fanatyk muzyki wnosi w swe środowisko bardzo wiele. W warunkach, gdzie ludzie mają niewielki bezpośredni kontakt ze sztuką (nie licząc radia i telewizji), szerzy zamiłowanie do muzyki, kształci młodych muzyków rzetelnie, z sumienną fachowością i cieszy się, gdy oni z kolei stają się krzewicielami tej najpiękniejszej ze wszystkich dziedzin sztuki. et.



Jeden z utworów pana Jo Śpiewaka, znanego pedagoga i kompozytora

Radioamatorzy z Młodzieżowego Domu Kultury w Bielsku-Białej wykonali sami ponad 200 rozmaitych odbiorników i nadajników radiowych. Zbudowali oni również zdalnie sterowanego robota, odpowiadającego na 360 pytań i wykonującego wiele czynności. Na polecenie radiowe robot włącza wiertarkę

DLA NAJMŁODSZYCH (3)

Dwie małe gaduły

Dwie koleżanki — deux camarades,
poszły na spacer — (petite promenade)
Jedna to Zosia — l'autre, c'est Danièle.
Obie są ładne — toutes deux sont belles.
Lecz mają wadę — un petit défaut:
Za dużo mówią — oui, elles parlent trop!
Tak jak dwa młynki — comme deux moulins,
mielą bez końca — elles parlent sans fin.
Plotki, ploteczki — quelle bavardage!
Czy to tak mądrze? — ce n'est pas sage.
Dwie przyjaciółki — deux bonnes amies
czy też dwie srocзки? — ou deux petites pies?
Lecz mi się zdaje — mais il me semble,
że są dziewczynki... — qui leur ressemblent!...

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)



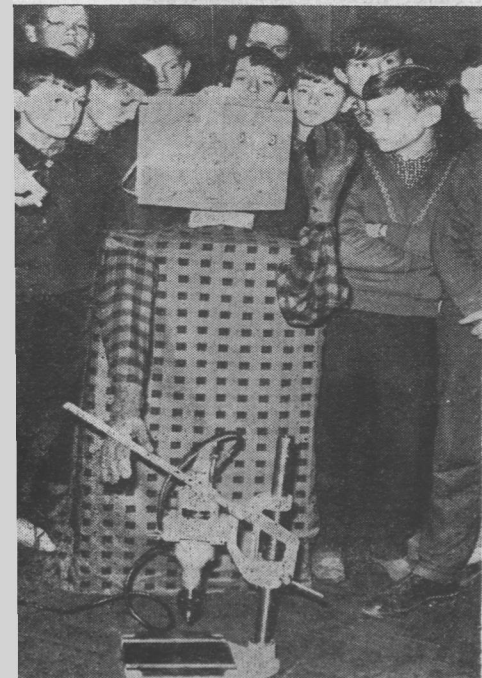
- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnica dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE
161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU



Jest sierpień 1939 r. Grupa działaczy lewicowych, odsiadujących w Łęczycy wyroki sądów sanacyjnych za demokratyczne przekonania i głoszenie prawdy o niebezpieczeństwie grożącym Polsce ze strony Niemiec hitlerowskich, słucha wołania gazeciarza o odpowiedzi Rydza-Smigłego na ultimatum niemieckie: „Nie oddamy ani guzika”. 1 września 1939 r. samoloty niemieckie zrzucają bomby na Łęczycę. Więźniów politycznych przenosi się na najwyższe piętro. 6 września, po ucieczce straży więziennej, polityczni wydostają się na wolność. Wokół panuje chaos. Polskę przemierzają tłumy uciekinierów. W okupowanym Kraju hitlerowcy zaczynają rządy terrorem. Pierwsze represje i zbrodnie hitlerowców nie omijają nawet dzieci. Z Łodzi wcielonej do Rzeszy niemieckiej wezwani zostają do Warszawy przez Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej lewicowi działacze, organizujący ruch oporu.

Po spotkaniu z kierownictwem spodziewaliśmy się wiele, przede wszystkim jednak ciąży na nas obowiązek zdania relacji ze wszystkiego, co działo się w Łodzi w ostatnim okresie, z uwzględnieniem działalności łódzkiej organizacji. Sprawa nie dałaby się zamknąć w jakimś suchym sprawozdaniu i w tym względzie byliśmy obaj jednakowego zdania. Postanowiliśmy więc przedstawić wszystko jak najprościej, scharakteryzować postawę ludzi i ich czyny nie pomijając nikogo z naszych szeregów, tym bardziej że praca wielu łódzkich aktywistów, prowadzona w niezwykle ciężkich warunkach, zasługiwała na prawdziwy podziw. Dzięki nim właśnie Polska Partia Robotnicza urosła w hitlerowskim „Werthegau” na czołową siłę polityczną, a Gwardia Ludowa stała się jedyną aktywnie działającą konspiracyjną organizacją zbrojną.

Wyruszając więc teraz z „Ignasiem” do Warszawy mogliśmy z czystym sumieniem powiedzieć towarzyszom z kierownictwa, że jeśli w ciągu niespełna roku zrobiło się w Łodzi, i w całym nowo powstałym obwodzie, sporo, to właśnie dzięki robotnicemu aktywowi łódzkiemu, rekrutującemu się w większości z członków i sympatyków dawnej KPP, a mającemu silne oparcie w miastach robotniczych.

Przyłączając Łódź do Reichu, hitlerowcy starali się wszelkimi siłami i środkami wyręczyć na niej swe piętno. Niemieckie mundury, niemiecki język na ulicach, wyłącznie niemieckie napisy, szmaty ze swastyką wywieszane przy byle okazji — wszystko to mogło sprawić wrażenie, że wymyślona w Berlinie nazwa Litzmannstadt znajduje jakiegoś uzasadnienie. W rzeczywistości było inaczej. Hitlerowcy wysiedlili co prawda w sposób brutalny sporą część mieszkańców miasta, szczególnie jego centrum, ale zmuszeni byli zapewnić fabrykom siłę roboczą. O ile więc stanowiska kierownicze zajęli Niemcy, to robotnicze załogi fabryk pozostały polskie.

Proletariat łódzki żył i starał się walczyć przeciw okupantowi. Już w roku 1940 powstają tu pierwsze ośrodki ruchu wśród robotników. Powstają one żywiołowo, nie są zorganizowane na większą skalę, niemniej dają świadectwo patriotyzmu łódzkiej klasy robotniczej. Pamiętać przy tym należy, że wskutek nieustannych akcji gestapo, wspomaganego usilnie przez łódzkich volksdeutsche, którzy dobrze znali teren i ludzi, a których przecież w Łodzi było wiele tysięcy, kadra działaczy robotniczych, szczególnie komunistycznych i jednolitofrontowych, wykruszyła się bądź przez aresztowania, bądź przez przymusowe ucieczki, będące następstwem dekonspiracji. Ludzi mających niełatwą w łódzkich warunkach umiejętność organizowania ruchu oporu pozostało niewiele, a gdy przychodziło do działania, musieli oni zachowywać szczególną ostrożność.

Podziemie łódzkie musiało być głębsze niż gdzie indziej; łatwiej tu było o szpicla i prowokatora, trudniej było zachować wszelkie niezbędne warunki konspiracji. Szczególne niebezpieczeństwo, zwłaszcza w okresie niemieckich zwycięstw, groziło właśnie ze strony volksdeutsche. Wśród nich było wiele nędznych indywidualiów, gotowych do popełnienia największych drahstw, jeśli tylko gestapo tego zażądało. Niemniej, w miarę upływu czasu, indywidualne podziemne poczynania robotników polskich zastępuje działalność grup i grup. Akcje ich integracji w celu działalności zorganizowanej zaczyna prowadzić „Komitet Sabotażowy”, w skład którego weszli byli członkowie KPP, m.in. Tadeusz Głębki i Leon Koczaski. W drugiej połowie roku 1941, po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej grupy oporu rozwijają się coraz bardziej.

Wtedy właśnie powróciłem do Łodzi. Towarzysze, których spotkałem i którzy poinformowali mnie o sytuacji w mieście, podkreślali konieczność jednoczenia rozproszonych wśród robotników zakonspirowanych grup oporu. Wkrótce zawiązała się organizacja pod nazwą „Front Walki z Naszą i Waszą Wolnością”. Można powiedzieć, że w nazwie tej zawarty był program naszego działania.

Organizacja, trafiając na podatny grunt, rozwijała się stosunkowo szybko. W grudniu 1941 roku mieliśmy już kontakty organizacyjne we wszystkich dzielnicach Łodzi. Wydawaliśmy już wówczas własną gazetkę pod identyczną co organizacja nazwą. Byliśmy jeszcze zbyt słabi, aby przystąpić do stosowania wyższych form ruchu oporu, wystarczając jednak silni, by stopniowo rozwijać akcje sabotażową w fabrykach. Jej zasięg powiększał się z tygodnia na tydzień, osiągając szczególne nasilenie w takich zakładach, jak Scheibler, Horak, Gayer, Ettington, Schweikert, Allart-Rousseau, Wzdowska Manufaktura. Nasza aktywność skierowana była głównie na te fabryki, które kooperowały z hitlerowską maszyną wojenną.

Wiosną roku 1942 udało się nam poprzez jednego z naszych aktywnych towarzyszy, „Bronka” (Bronisława Znojka), nawiązać łączność z Warszawą. On też pierwszy przyniósł nam wiadomość o powstaniu Polskiej Partii Robotniczej. W kilka dni później z polecenia „Ignasia” udał się do stolicy stary nasz towarzysz, były więzień Berezy, „Ceniek” (Czesław Szymański). Jego zadanie polegało na nawiązaniu

Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

bezpośredniego kontaktu z kierownictwem PPR. Oczekiwany w napięciu „Ceniek” powrócił bodaj po dwóch tygodniach, przynosząc nam jak najbardziej pomyślnie nowiny.

Powstanie Partii stało się faktem. Było to dla nas wielkie wydarzenie. Więcej nawet.

Do tej pory działaliśmy nieledwie w izolacji. Wierzyliśmy w sens naszych poczynań; tylko walka mogła przyspieszyć nadejście wyzwolenia. Ale przecież nie mogliśmy nie widzieć naszej słabości ani też nie odczuwać osamotnienia. Nie mogliśmy nie zadawać sobie pytania: co dalej, nie zawsze umiając na nie odpowiedzieć.

Powstanie Partii, obejmującej w imię jednej niezłomnej idei cały kraj, było dla nas przełomem. Staliśmy się teraz częścią zorganizowanej, potężniejszej z dnia na dzień siły. Wraz z tym rosła i nasza moc. Prowadzona przez nas walka uzyskiwała niewzruszone oparcie i określony cel. Mogliśmy być teraz pewni, że walka ta pójdzie we właściwym kierunku, przybierze nowe formy, nabierze rozmachu. Perspektywa ukazywała cel ostateczny: wypędzenie wroga, zwycięstwo, wyzwolenie.

Odtąd takie pojęcia jak walka, zwycięstwo i wolność utożsamiali się zawsze w naszych myślach i słowach ze słowem Partia.

Organizacja nasza przystąpiła w całości do PPR. Aktyw „Frontu” stał się kościem organizacji partyjnej. Pierwszym sekretarzem Obwodu Łódzkiego PPR wybraliśmy „Ignasia” — Logę-Sowińskiego. Czesław Szymański ponownie został wysłany do Warszawy. Tym razem przybył wraz z nim do Łodzi przedstawiciel Komitetu Centralnego, tow. „Olek” — Aleksander Kowalski. W czasie rozmów postawił on przed nami sprawę powołania do życia na terenie Obwodu zbrojnej organizacji Partii — Gwardii Ludowej. Dowiedzieliśmy się przy okazji bliższych szczegółów o pierwszych oddziałach GL, które wyruszały już w pole i przeprowadzały akcje przeciw okupantowi.

Partyzantka była istotnie nakazem chwili, lecz w naszym obwodzie do zorganizowania oddziałów było jeszcze daleko. Rozpoczęliśmy od samych podstaw, od tworzenia na terenie Łodzi pierwszych jednostek organizacyjnych: sztabu miejskiego, komend dzielnicowych i wreszcie jednostek bojowych. Powoli przenosiliśmy także działalność poza Łódź.

Pragnienie dokonania jakiejś akcji na większą skalę, właśnie w Łodzi lub w jej okolicach, tuż pod bokiem tak pewnych siebie Niemców, przepajało nas tak silnie, że podjęliśmy wkrótce decyzję wykolejenia jakiegoś transportu wojskowego.

Przyznać muszę, że nasz zapal przewyższał znacznie skromne możliwości. Nie dysponowaliśmy żadnym materiałem wybuchowym i nie udało się nam go zdobyć. Postanowiliśmy w końcu zastosować żelazną „łyżkę” z klinem, która, naszym zdaniem, musiała spowodować katastrofę. „Łyżkę” tę wykuli znajomy kowal za gettem. Ponad półmetrowej dłu-

gości, o wadze szesnastu kilogramów, wyglądała wręcz imponująco i napawała wiarą w powodzenie akcji.

Było nas siedmiu: Loga-Sowiński, Ciesielski, Swajda, Jagielski, Znojek, Stępień i ja. Całe nasze uzbrojenie stanowiły trzy pistolety. Wyruszyliśmy wieczorem i pełni ufności zaklinowaliśmy pod Pabianicami tor kolejowy. Teraz należało czekać na wynik. Oddaliliśmy się jakieś dwieście metrów od szyn, zamieniliśmy się w słuch. Wkrótce posłyszeliśmy charakterystyczne dudnienie i w ciemności ukazały się reflektory nie jednego, lecz dwóch pociągów. Jeden rzut oka wystarczył, aby zorientować się, że pociąg będąc musieli się minąć nie gdzie indziej tylko właśnie przy zaklinowanym miejscu. Wstrzymaliśmy oddechy w oczekiwaniu niechybnej katastrofy. Widzieliśmy już niemal, jak pociąg z Pabianic do Łodzi wpada na „łyżkę”, wylatuje z szyn, pada na drugi tor i wykoleja pociąg biegnący obok.

Koła lokomotywy już są na niebezpiecznym punkcie i — mijają go, niestety, bez efektu. Może tylko lokomotywa zasapała cięższą skuteczną oporu, może pociąg zwolnił nieco, ale mimo to pojechali dalej. Natychmiastowe oględziny szyn pozwoliły nam stwierdzić, że nasza wymyślna pułapka okazała się zbyt słaba.

Później, ilekroć dokonywaliśmy „kolejówek”, będących prawdziwym postrachem hitlerowców, przypomniała mi się zawsze niefortunna „łyżka”. Prawdę mówiąc, o pierwszej porażce zadecydował brak doświadczenia, a może przy tym zbyt entuzjazm. Faktem jest, że odtąd staraliśmy się postępować znacznie rozważniej.

W miarę upływu czasu działalność łódzkiej GL przybierała coraz większe rozmiary. W samej Łodzi przeprowadzaliśmy coraz śmielsze akcje sabotażowe i tzw. „eksy”. Zaczęliśmy także działać coraz szerzej w terenie. Pierwsze grupy GL powstały w Ozorkowie, Zgierzu, Pabianicach, Łęczycy, na terenie okręgu plockiego, potem sięgaliśmy do Kutna, Włocławka i Poznania. Liczba gwardzistów urosła już w setki.

Wszystko to działo się na ziemiach przyłączonych do Rzeszy, które hitlerowcy starali się gruntownie opanować. Po utworzeniu tzw. Generalnej Guberni nie omieszkali oni odgrodzić jej od swego „wielkoniemieckiego” Reichu pilnie strzeżonym pasem granicznym. Miała to być bariera skutecznie działająca okupowany kraj, skutecznie też izolująca „Werthegau” od wszelkich polskich wpływów, szczególnie od wpływów ruchu oporu.

W gruncie rzeczy iluzoryczna była to bariera, czego niezbity dowód stanowiła działalność PPR, dla której sztuczny twór w postaci granicy Rzeszy właściwie nie istniał, co najwyższej stanowić mógł w określonych warunkach pewną przeszkodę.

Właśnie teraz, w listopadzie 1942 roku, mieliśmy wraz z „Ignasiem” przeszkodę tę pokonać.

(3 — c. d. n.)

Władysław Gomułka, pseudonim „Wiesław” (w środku trzeci z prawej) z grupą towarzyszy z kierownictwa Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej w czasie jednej z konspiracyjnych narad w latach okupacji. Z lewej (stoi) szef sztabu Gwardii Ludowej Marian Spychalski, pseudonim „Marian”. Pierwszy z lewej przy stole, sekretarz obwodu łódzkiego Polskiej Partii Robotniczej Ignacy Loga-Sowiński, ps. „Ignas”



NIEZNAJOMY z baru Calypso

57

— Zaraz, zaraz — uspokoił go kapitan — niech pan wysłucha do końca, a potem można będzie wyciągnąć wnioski. Relacjonuję panu całą sprawę z myślą, by ją pan wykorzystał dla swej pracy dziennikarskiej. Należy bowiem wczuć się w psychikę zabójcy. Po ośmiu latach wzorowego pożycia małżeńskiego Noiński dowiaduje się, że młoda i piękna żona zdradza go. Jest to człowiek ambitny, mocny i jednocześnie skryty. Ma za sobą ciężkie przeżycia okupacyjne, podczas których wykazał wiele odwagi, hartu i charakteru. Naraz bohater dowiaduje się, że jest ośmieszonym rogiem. Początkowo nie chce w to uwierzyć. Daje żonie czas, aby z honorem wycofała się z niebezpiecznej gry. Wyjeżdża do Zakopanego. Tymczasem (o tym dowiedziałem się później) otrzymuje od swego jedyne przyjaciela, niejakiego Stoczkowskiego, telefon, że żona wyjechała z Warszawy i widziano ją z Nieszporowiczem. Postanawia więc wracać natychmiast do domu. Już przed samą Warszawą psuje mu się samochód. Zostawia go w najbliższym warsztacie i dojeżdża do Warszawy taksówką. Po drodze wstępuje do kwiaciarni „Cyklamen”, kupuje róże i jedzie do domu. Na drzwiach zastaje kartkę... A dalej to już pan wie, co się stało...

Napieralski rozłożył ręce.

— No wiecie, to się nie chce pomieścić w głowie. Trzeba przyznać, że Nieszporowicz tego wieczoru miał szczęście...

— Przedłużył sobie życie o dwa dni — powiedział Żończyk i ukradkiem zerknął w stronę barmanki. — Ale trafił na mocnego i upartego człowieka.

Napieralski posłał mu pytające spojrzenie.

— Czy pan chce przez to powiedzieć, że

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant... Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął noż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemysłem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podęską zwaną „Srebrną Panią”, Barbarę Noińską oraz jej kochanka Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podęskiej i jej powierzył do sprzedania fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Porucznik przystąpił do przesłuchania Podęskiej, Heysego i Semkowskiej. Po chwili telefonował red. Napieralski, przekazując treść telegramu nadanego z Paryża. Donosił on o światowej sławy aferze brylantami, w którą wieszany był Zapalla. Kapitan Przywara udał się do Ambasady Francuskiej, gdzie przesłuchiwał Petrovitcha. Mordercą okazał się doktor Noiński.

Noiński zamordował również Nieszporowicza?

— A jak sądzicie? — wtrącił Przywara. — Kto mógł sprzątnąć Nieszporowicza?

Napieralski wrzucił ramionami.

— Nie mam pojęcia, ale z tego, coście opowiedzieli, należy wnioskować, że... Noiński.

— Zgadza się. Noiński należał do ludzi, którzy lubią mieć czyste konto i nie przebaczą tak łatwo. Gdy sprostę straszną pomyłkę, postanowił naprawić ją w najbliższym czasie.

Napieralski przysunął bliżej kieliszek z likierem.

— Dobrze, ale skąd on właściwie wiedział, że popełnił błąd?

Przywara zastanowił się:

— Znał Nieszporowicza z kortów tenisowych. A gdyby go nawet nie znał, mógł się przekonać ogolając kieszenie Zapalla z dokumentów. Z tego wynika, że działał na zimno, tak jak przy zabijaniu niemieckich żandarmów. Chciał zatrzeć wszelkie ślady. Zapomniał jedynie o kartce, którą zostawił w koszu na śmieci, i o chusteczce... Potem gdy zatarł ślady, wyszedł z domu zamykając za sobą drzwi i furtkę. To jego właśnie widziała Podęska, gdy jeszcze raz wróciła pod willę. Nieszporowicz przyszedł znacznie później. Miał bowiem umówione spotkanie z Petrovitchem. Tymczasem doktor pojechał do warsztatu, zabrał naprawiony wóz i noc spędził gdzieś pod Radomiem. Tego jednak nie potrafiliśmy sprawdzić. To jedynie nasze domysły. Dość, że wrócił rano...

Przywara wychylił ostatni łyk kawy.

— Niezła — powiedział jakby do siebie — ale ja parzę lepszą. Musicie kiedyś przyjść do mnie na kawę.

KAROL LIBELT

GRA W SZACHY

Z mało znanej a bardzo ciekawej i bogatej antologii polskiej noweli fantastycznej, zebranej i przygotowanej do druku przez znakomitego poetę Juliana Tuwima, wybraliśmy jedną z nowel. Autorem noweli pt. „Gra w szachy” jest Karol Libelt.

KAROL LIBELT (1807—1875) — wybitny działacz narodowy w Wielkopolsce, pochodził z rzemieślniczej rodziny poznańskiej, gimnazjum ukończył w Poznaniu, studia wyższe w Niemczech, gdzie uzyskał doktorat filozofii. Brał udział w Powstaniu Listopadowym. Po jego upadku więziony w Opawie (Austria) i Magdeburgu (Prusy). Uwolniony, osiadł w Poznaniu, gdzie był nauczycielem gimnazjum. Brał czynny udział w ruchach rewolucyjnych lat 1846 i 1848, był członkiem Rządu Narodowego w 1846 r. Więziony w Moabitcie, po uwolnieniu uczestniczył w zjeździe słowiańskim w Pradze, później był posłem do parlamentu frankfurckiego. Należał do „dyrekcyj” Ligi Polskiej, założonej przez Cieszkowskiego. W latach 1859—1870 był posłem na sejm pruski oraz prezesem poselskiego Koła Pruskiego. Libelt znany jest przede wszystkim jako filozof i publicysta. Interesował się jednak żywo kwestiami literackimi i sam napisał kilka utworów i nowel. Za zasługi naukowe powołany na członka Akademii Umiejętności w Krakowie oraz wybrany prezesem poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

NOC CIEMNA ROZPOSTARŁA się na zatoce neapolitańskiej, po której inną porą tak mile oko błądzi i pasie się widokiem pięknego, czystego nieba i piękniejszej jeszcze okolicy. Zawyły wichry wśród grzmotów i piorunów, a bałwany morza piętrzyły się wysoko. Wśród tych wzburzonych fal widać było mały statek rybacki zwany „Speronara”, który walczył z gwałtownością żywiołów, a jak się zdawało, staczał zarazem walkę o śmierć lub życie. Maszt, zgruchotany już dawno, kawałkami po bałwanach pływał, a statek na podobieństwo czarnej skorupy unosił się ku brzegom. Trzech żeglarczy z załamanymi rękami, z wyrazem rozpaczy na twarzy stało w milczeniu na pokładzie, czwartym zaś, człowiek już w podeszłym wieku, kierował jeszcze sterem i ostatnich sił wyteńżeniem ratował statek od zguby; u nóg jego tuliło się dwoje dzieci, chłopiec czarnego włosa liczący około lat dwunastu i siostrzyczka jego o kilka lat młodsza. Oboje płakali rzewnie, ale płacz ich dziki orkan zagłuszał, a lzy mieszały się ze spienioną wodą, która ich zalewała. Nagle trzasło coś straszliwie, zgruchotany ster statku ostatnią sternikowi odebrał nadzieję. Wysokie i strome skały brzegu, o które się z hukiem spienione bałwany rozbiły, odległe jeszcze były o jakie tysiąc kroków. „Speronara” w tę stronę wichrem pędzona szła na pewną zgubę.

— Dzieci, ukłękniście, módlcie się do Boga — zawołał w rozpaczy ojciec, a gdy one w tej chwili przestraszone pokłękaly, położył ręce swoje na nie i polecając Bogu te drogie sercu swojemu istoty spojrzął w niebo, skąd dla nich ratunku wzywał.

— Ojcze, więc musimy umierać? — zapytała dziewczę ze łkaniem.

— Ja nie chcę jeszcze umierać! — zawołał chłopiec.

Ojciec tymczasem postąpił parę kroków na pokładzie, oderwał ławkę, stanął na nią jedną nogą i rozłamał na dwoje. Wziął potem dwa postronki, przywiązał dzieci do tych kawałków deski.

— Dobrze... — rzekł Napieralski w zamyśleniu. — A jak to było...

— Z Nieszporowiczem? — uprzedził go Przywara. — To proste. Noiński co wieczór wychodził ze szpitala i czatował na niego. Był człowiekiem dokładnym i upartym. Dowiedzieliśmy się, że dzwonił do Klubu i pytał o jego adres. No i wreszcie doczekał się... Potwierdził to w liście, który zostawił dla żony.

Redaktor odsunął nie dopity likier.

— Zdaje mi się, że jestem na jakiejś stypie... Taki ponury ten dzień.

W tej chwili pani Ita, jakby wyczuła myśl dziennikarza, uruchomiła magnetofon. Z głośnika popłynęła cicha melodia jakiegoś slowfoxa. Jękliwy głos saksofonu wypenił cały lokal i zrobiło się jeszcze smętniej. Potem na dworze odezwał się warkot samochodu. Za chwilę w drzwiach ukazała się kruczoczarna głowa Petrovitcha. Przy stolikach wzmógł się szepet i wszystkie spojrzenia pobiegły w jego kierunku. Petrovitch szedł wolnym, elastycznym krokiem. Jego twarz wyrażała wysublimowaną z wszelkich uczuć obojętność. Zbliżył się do bufetu, skinął barmance głową i wspiął się na stołek. Na zdumionym obliczu pani Ity zakwitł uśmiech przeznaczony dla gości najwyższej kategorii. Petrovitch uniósł palec do góry. Zrozumiała i błyskawicznie napełniła kieliszek. Potem zagadnęła nieśmiało:

— Dawno pana u nas nie było...

Spojrzał na nią jak na woskową figurę.

— Nie miałem czasu. Interesy...

— Powiodły się?

— Dziękuję, bardzo dobrze. Jutro wyjeżdżam.

Wtedy obok ciemnej twarzy cudzoziemca wysunęła się zza kontuaru jasna, nieco kpiąca i zuchwała twarz Żończyka. Pani Ita przywitała porucznika z radosnym zdziwieniem: — Ach, to pan... Pan już wrócił ze Szwecji?

— Jak pani widzi.

— Wygraliście?

— Tak, do kółka.

— A jak z kondycją? — mrugnęła żartobliwie.

— Jak najlepiej. Dzisiaj mogę napić się z panią jednego.

(KONIEC)

— Gdy statek się rozbija, trzymajcie głowy do góry, a gdy poczujecie pod sobą mieliznę, rozwiążcie węzeł postronka.

— Więc tak się uratujemy, ojcze? — zawołały dzieci.

— Być może — odrzekł ojciec ponuro.

— A ty, ojcze?

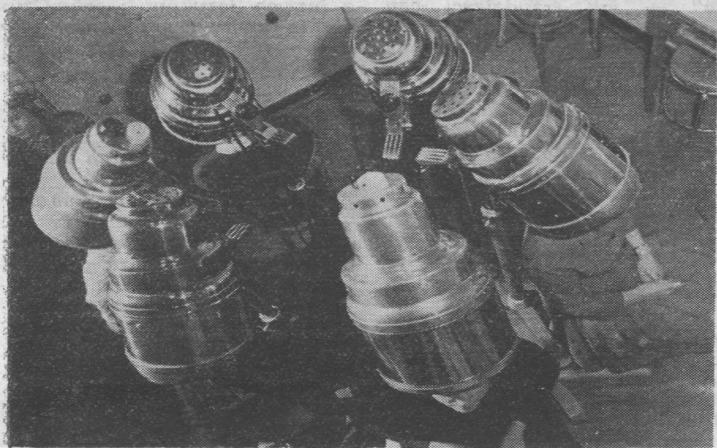
— Bóg wie — odpowiedział.

— W tej chwili wir morski porwał statek, uderzył nim o skałę, a już z całej „Speronary” tylko rozgruchotane rozbitki unosiły się w bałwanach.

*

Na trzy mile od Syrakuz wśród ruin starego amfiteatru rzymskiego stał domek odosobniony, do którego wiodła zaledwie widzialna ścieżka, wijąca się pomiędzy gruzami i bujnymi zaroślami. Mało kto tedy uczęszczał i nikt by nie myślał, że dom ten odłogiem leżący przez ludzi jest zamieszkały, gdyby nie było widać pod murem kilku stojących sprzętów i ławki pod samotnym pomarańczowym drzewem ustawionej. W całej tej okolicy tak pięknej i czarownej, która się ponad brzegami Sycylii ku morzu rozkładała, zdawało się, że to jedno miejsce stanowiło wyjątek. Wysokie ruiny sterzały na okół i tylko gdzieniegdzie przez szczeliny odsłaniał się widok na niebieskie morze. Wszędzie były ślady zniszczenia, wszędzie cicha samotność i głuche milczenie, rzadko kiedy ludzka stopa zabiła się w to miejsce, bo i okolica mało w tej stronie była ludna, i tylko biedni zamieszkiwali ją rybacy. Wiedzieli oni, że w tym samotnym domku mieszkał jakiś lekarz, którego nazwiska nie znając, nazywali go tylko „il dottore” i nawiedzali go, gdy który z nich zachorował i lekarskiej żądał pomocy. Choć każdy ją natychmiast i bezpłatnie odbierał, a nawet w lekarstwa został zaopatrzony, nie udawano się przeciw do niego, chyba w największym niebezpieczeństwie, tak dalece odstraszała jego powierzchność, jego wzrok ponury i surowy i jego pustelnicze życie. Nie widziano go nigdy w towarzystwie drugiej osoby, ile razy przechadzał się nad urwiskami morskiego brzegu i zbierał rośliny i kamienie. Gdy sprostę w pobliżu kogo z żyjących, zwracał natychmiast swoje kroki w przeciwną stronę, aby się z nim nie spotkać.

(1 — d. c. n.)



Zdjęcie to może być tematem zagadki fotograficznej. Na pierwszy rzut oka krąg dziwnych przedmiotów wygląda niezwykle i tajemniczo. Tymczasem są to zwykłe duże suszarki do włosów dla kobiet spotykane w zakładach fryzjerskich. A już wydawało się, że jest to nowy typ hełmów kosmicznych

Michalinka ma głos

Ofiary losu

Karolcia zaprosiła do siebie na kawę kilka swoich przyjaciółek. Kiedy podała do stołu ciasto, pochwalila je, że jest wysmienite. Karolcia aż się zarumienila z przyjemności.

— Nikt mi nigdy nie robi tego rodzaju komplementów — rzekła.

— Jak to? A twój mąż? — Niestety. On zupełnie nie zwraca na nie uwagi. Przychodzi z pracy i od razu zanurza się w swojej gazecie. Dom się może palić, lampa spaść z sufitu, ja mogę oknem wyskoczyć, on tego nawet nie zauważy. Podaje mi obiad, najsmaczniej przyprawiony, a on je machinalnie, nie odwracając oczu od dziennika. Gdybym mu do śledzia dolała soku malinowego, to też przełknie bez słowa. Doprawdy, bardzo mam ciężkie życie — westchnęła smutnie Karolcia.

— O, u mnie jest jeszcze gorzej — zawołała Genusia. — Gazeta to jeszcze nic. Ale telewizja! Dla mego męża nic poza telewizją nie istnieje. Nie mogę słowa z nim zamienić, bo on tylko patrzy w aparat i nic innego go nie obchodzi. Wszystko jedno, jaki tam jest program — czy sport, czy rewia, czy reportaż — dla niego to cały świat. Nieraz uszy

mnie boją, oczy mnie boją, głowa mnie boli, ale telewizja wciąż huczy, śpiewa, trzaska, aż chętnie do domu bym uciekła. Jestem naprawdę ofiarą losu...

— Nie skarż się, kochana, u mnie jest jeszcze gorzej — odezwała się na to Lalunia. — Ja bym już wolala, aby mąż mój zajął się gazetą lub telewizją. Ale gdzie tam! On zajmuje się tylko sobą i swoimi wzmówionymi chorobami. To żołądek, to wątroba, to artretyzm, to reumatyzm. Raz go gnecie, raz go ciśnie, raz go kłuje, raz go dusi. O niczym innym nie mówi, tylko o proszkach, pigułkach, lekarzach i masażach. Nigdzie nie wychodzi, nic go nie obchodzi, a najmniej jego własna żona. Oj, co ja mam za ciężkie i smutne życie!...

— To jeszcze nic — przelicytowała ją od razu Jadziunia. — Mnie dobija „tirc”. Mąż mój wszystko stawia na konie. Swoje zarobki na konie, swoją uwagę na konie, całą sympatię na konie i nie myśli o żonie. On zupełnie nasz dom zrujnuje. Jakiż ja mam ciężki los!...

Na to podniosła się ostatnia z zaproszonych i rzekła dobitnie:

— Ale u mnie jest chyba najgorzej!...

Rady od serca

WSZYSTKIM CZYTELNICZKOM I CZYTELNIKOM serdecznie dziękuję za przesłane mi życzenia noworoczne.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam 46 lat, mąż mój — 48. Mamy syna, jest inżynierem, żonaty i dobrze się ożenił, mamy jeszcze córkę — 16-letnią. Dorobiliśmy się, mamy swój własny dom i ogród piękny. W domu wszystko co potrzeba, samochód, z dzieci jesteśmy zadowoleni. Nawet ludzie nam zazdroszczą naszego dorobku.

Wszystkie spojrzały na nią z niepokojem. Najgorzej? Może jej mąż pije? Może ją mąż bije? Czekałyśmy z przejęciem co nam powie.

— Otóż... — rzekła powoli — ja wcale nie jestem mężatką...

Nastąpiła chwila ciszy. A potem ujrzałam zdziwioną, jak te wszystkie „ofiary losu” westchnęły ze współczuciem i podchwyciłam ich dyskretnie szepoty:

— Biedna kobieta...

Ze zdumienia rozlałam kawę na świeży obrus Karolci...

MICHALINKA

§ §

MECENAS RADZI

ZMARTWIONA MATKA

Moja 5-letnia córka złamała rączkę w przedszkolu podczas przerwy. Połowa dziedzińca była pokryta lodem i śniegiem, a dzieci bawiły się właśnie w tej części podwórza. Dziecko upadło tak nieszczęśliwie, że złamało obie kości powyżej dłoni. Od tego czasu stale się skarży na ból ręki, nie może ani pisać, ani rysować. Asekuracja szkolna ofiarowała tytułem odszkodowania 4.000 F. Suma ta jest bardzo mała, jeżeli się weźmie pod uwagę fakt, że powyższa kwota miałaby być wypłacona dopiero po doświadczeniu do pełnoletności poszkodowanej córki. Obawiam się oddać sprawę do sądu ze względu na koszty z tym związane i na niepewność wygrania.

Ustawa z 5 kwietnia 1937 r. zniósła domniemanie odpowiedzialności personelu nauczycielskiego za nieszczęśliwe wypadki. Zgodnie z art. 1382 i 1383 Kodeksu Cywilnego należy więc teraz udowodnić, że brak nadzoru nauczycielskiego był przyczyną wypadku. Odpowiedzialność zakładu szkolnego, wynikająca z obowiązku pilnowania dzieci jej powierzonych, odnosi się nie tylko do chwili, kiedy dziecko znajduje się w klasie, ale również do okresu przerwy (Cassation civ. 24 juillet 1951).

Wydaje się zatem, że fakt pozwolenia dzieciom na zabawę w części podwórza pokrytej lodem może być uważany za brak dozoru, gdyż należało zabronić dzieciom dostępu do niebezpiecznej części podwórza. Z drugiej strony fakt, że asekuracja szkolna ofiarowuje odszkodowanie polubownie, świadczy, że uznaje odpowiedzialność szkoły.

Należy dodać, że odpowiedzialność cywilną za winę personelu nauczycielskiego ponosi państwo, z tym jednak, że ustawa nadaje kompetencję sądom cywilnym, a nie administracyjnym.

Celem uzyskania zwolnienia z kosztów sądowych i adwokackich, należy wnieść do prokuratora prośbę o pomoc sądową. Do pisma należy dołączyć zaświadczenie merostwa o sytuacji materialnej (certificat d'indigence) i zaświadczenie o zwolnieniu z podatków (certificat de non-imposition), wydane przez Urząd Podatkowy (Percepteur).

Ale jedna rzecz nie daje mi spokoju. Mój mąż jakieś piętnaście lat temu zrobił mi wielkie nieprzyjemności z moją rodzoną siostrą. Ja wcale o tym nie wiedziałam, dopiero się teraz wszystko wydało i jest mi bardzo nieprzyjemnie.

Siostra znała mojego męża jeszcze jak był samotny, a ona zamężna — miała męża w Polsce i dziecko. Chciała rzucić swego męża i żyć tu z kochankiem, ale on, tzn. mój obecny mąż, kategorycznie jej odmówił. Później poznał mnie i oświadczył się. Spodobał mi się. Pobraliśmy się i o niczym nie wiedziałam, że go coś z moją siostrą łączyło. Było nam dobrze. Siostra sprowadziła swego męża. Mieszkałi jakieś 40 km stąd i mąż od czasu do czasu tam jeździł, bo go o to prosiła. Mówiłam wtedy do męża, że mi się nie podoba to ich zachowanie, mąż wyparł się. Ale teraz wszystko się wyjaśniło i musiał się przyznać, że mnie zdradzał. Dziś bardzo mnie przeprasza, upadł na kolana, żebym mu to wybaczyła, że to nie jego wina, że nie mógł się od niej odciąć. Nie tylko on miał z nią stosunki, ale każdego mężczyznę zaczepiała. Mój mąż zrozumiął swój błąd i przestał tam jeździć. Ja nie wiedziałam o niczym, bo był dla mnie dobry, pieniądze zawsze oddawał. Teraz ciągle się z mężem kłóce, a on aż płacze. Wyrzekłam się mojej siostry, a do męża czuję wstręt i często mówię, że się rozejdziemy. Syn mówi, że bym tego nie robiła, bo nie ojca wina. Żal mi dzieci i mąż bardzo prosi, abym mu wybaczyła. Proszę panią Annę — niech mi coś doradzi. Rodziny żadnej tu nie mam, oprócz tej przeklętej siostry.

ZMARTWIONA

DROGA PANI!

Myszę, że syn ma rację. Nie powinna pani opuszczać męża. Uważam, że w ogóle powinna pani o tym wszystkim zapomnieć, to takie stare dzieje, czy warto zatrząść sobie teraz życie tym, co stało się przed piętnastu laty?

Nawet wobec przestępców stosuje się przedawnienie winy, a cóż dopiero wobec własnego męża, który popełnił lekkomyślny czyn. Mężczyźni to słabe istoty — nie umieją odmówić, gdy kobieta ich kuśsi. Trzeba i to wziąć pod uwagę.

Przeżyła pani z mężem tyle dobrych lat, nie wiedziała pani o niczym — jak to się stało, że prawda wyszła na jaw? Komu zależało na tym, aby pani dokuńczy?

Niech pani się zdaje, że to był zły sen. Trzeba przetrzeć oczy, zapomnieć, wymazać z pamięci zło i zacząć od nowa, jakby nigdy nic. Czas leczy rany, zresztą te rany są już przecież dawno zabliznione. Wszystkiego dobrego życzę pani.

ANNA

Powracamy powtórnie do sprawy poruszanej już na tych łamach. Dotyczy ona chłopca kaleki, jego ojca oraz obecnej żony ojca, którą — jak sama twierdzi — syn i mąż pomiatają. Oto fragmenty listu Czytelniczki.

SZANOWNA PANI ANNO!

Przeczytałam mężowi list, w którym jest ta dobra rada, aby umieścić kalekę w jakimś zakładzie. Mąż skoczył na mnie — gdzie ja go umieścić, przecież on ma miejsce w domu. Odpowiadam — to ja sobie pójdę, bo nie chce, aby stale były kłótnie.

Mąż myślał, że ja na swoje słabe barki wezmę całkowite utrzymanie jego syna, a mąż będzie szczęśliwy, kierując moimi krokami.

Niech pani Anna napisze, jak mąż ma postąpić ze swym synem, aby nie dopuścić do powtórzenia się tego, co już było (Czytelniczka nasza poważnie chorowała — przyp. mój).

Mąż mój obiecał, że jak będzie możliwość gdzie umieścić syna kalekę, to go umieści. Teraz znalazła się okazja umieszczenia go w skupisku kalek, to robią inaczej, bo mąż mówi, że mu żadna rada niepotrzebna, że dobrze jest jak jest — to znaczy siedzą w domu, bo on jest stary i rzucił pracę, a syn miał wypadek na ulicy i jest niemożliwy, a ja mam być przy nich, bo oni potrzebują opieki.

S.

SZANOWNA PANI!

Trudna jest moja sytuacja. Nielatwo radzić w takiej sprawie, w której coraz to nowe elementy zostają ujawnione. Wydaje mi się, że najsluszniej byłoby wysłać syna do zakładu, ale nie powinien to być tzw. przytułek, raczej jakiś dom, gdzie miałby opiekę i możliwe warunki. W końcu, cokolwiek by pani czuła, trzeba pamiętać, że rodzony ojciec nie może wyrzucić z domu swego dziecka, tym bardziej kaleki. I pani musi to zrozumieć. Natomiast mąż pani musi zrozumieć, że nie wziął sobie do domu guwernantki do wszystkiego, od której wymaga się tylko pracy, a niczego, nawet dobrego słowa w zamian nie ofiarowuje.

ANNA

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-je

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

LISTY Józefa Grzybka

„I właśnie przez ten świerzop neurastenia cała...”

PANIE REDAKTORZE!

Poeta Konstanty Idefons Gacezyński napisał kiedyś wiersz satyryczny, zatytułowany: „Ofiara świerzopa”. Wiersz tak się zaczyna:

Jest w I Księdze „Pana Tadeusza” taki ustęp, panie doktorze: „Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała...” I właśnie przez ten świerzop neurastenia cała... O Boże, Boże...

W dalszych strofach pragnący dowiedzieć się, co to takiego jest „świerzop”, poeta zwraca się z prośbą o wyjaśnienie do literaturoznawców, ci jednak podnoszą tylko ramiona, potem szpera „w cyklopediach, w katalogach i w słownikach, i w staropolskich tragediach, i w herbarzach, i w zielnikach...”

No i! Idzie jesień i zima Ale świerzopa ni ma.

Już szepczą naokół panie: — Cóż się zrobiło z chłopakiem!

Dziękuję, panie Adamie!!! Jestem ofiara świerzopa.

Otóż — mało co brakowało, a byłbym znalazł się ostatnio w podobnej sytuacji. A stało się to tak: przyszedł do mnie jeden ze znajomych i: „Spójrzcie no, Grzybek — powiedziało. — Abonuję parę pism krajowych. W jednym z nich, przyniosłem je ze sobą, przeczytałem artykuł, w którym kilkakrotnie powtarzają się m.in. słowa „motel”, „folder”. Nie znam tych słów, nigdy dotąd nie spotkałem się z nimi. Może wy jednak wiecie, o co tu chodzi?”

Wiedzieć — nie wiedziałem, ale mam przecież w domu „Słownik wyrazów obcych”. Zaczęliśmy w nim szperać: „motel”, „motia”, „motocykl” — żadnegośmy motelu nie zdołali znaleźć. Nie lepiej powiodło się nam i z folderem: nijakiego foldera w słowniku nie było. A szukaliśmy z takim przejęciem, że aż się nam

zrobiło gorąco. W końcu napisałem w tej sprawie list do „Tygodnika”. I oto dziś właśnie otrzymałem odpowiedź: folder jest to po prostu krótki przewodnik turystyczny, a motel — to nowoczesnie urządzone hotel dla automobilistów. Nic w gruncie rzeczy prostszego, ale cośmy się z tym znajomym naszukali i napocili, tego nikt nie wypowie.

Piszę o tym dlatego, że takich „motel” i „folderów” jest w prasie i książkach, jakie otrzymujemy z Kraju, a także w słownictwie naszych rodaków z Polski — dość dużo. A my, emigranci, po prostu ich nie rozumiemy. Czasem zdarzają się na tym tle dość zabawne nieporozumienia. Dla przykładu: pewien tata, którego synek spędził w zeszłym roku wakacje w Polsce, opowiadał mi niedawno temu, że według jego dziecka na pieniądze to się teraz mówi w Polsce „flota”, na dziewczynę „babka”, a na samochód — „gabłota”. Pewien stary dziatacz opowiadał mi o tym, jak to w trakcie swojego pobytu w Polsce musiał niejednokrotnie „poprawiać” członków swojej rodziny: „Oni tam na towar mówią „material”, a przecież rzytyk po polsku to się mówi „sztof”, no nie? A na chleb mówią „pieczywo”. Masz babo placki!”

Wielu jest takich, których te nowe i niezrozumiałe (a czasem stare, lecz używane dziś w innym anizeli za „naszych czasów” znaczeniu) wyrazy i zwroty językowe irytują. A już chyba najbardziej irytujący jest dla tych ludzi fakt, że we współczesnej polszczyźnie tak sporo występuje wyrazów pochodzenia obcego — francuskiego, angielskiego, niemieckiego...

Czy jest to słuszny gniew? Chyba jednak nie. Należy pamiętać o tym, że język jest tworem żywym, przekształcającym się w miarę upływu

lat, rozrastającym się, przeobrażającym się równie szybko jak i samo życie. Język polski musiał się od „naszych czasów” zmienić, bo zmieniło się, i to w sposób radykalny, życie — i w Polsce, i na świecie w ogóle. Zarówno świat, jak i Polska, wszystko w jakimś sposób „poszło naprzód”. W Polsce zmienił się nie tylko ustrój, ale i obyczajowość i wiele jeszcze innych rzeczy. Język musiał dotrzymać tym zmianom kroku. Dlatego właśnie jest on dziś tak czasem odległy od naszego „emigranckiego języka”, w którym komoda nazywa się i dziś jeszcze z westfalska „szafunier-

ka” — jak trzydzieści czy czterdzieści lat temu. W Kraju język przekształcał się, u nas zaś rozwijać się nie mógł. W Kraju dla nowych zjawisk trzeba było wymyślać NOWE NAZWY POLSKIE, my zaś dawaliśmy i dajemy nowym zjawiskom nazwy i imiona — francuskie. Ot i wszystko.

A właściwie jednak jeszcze nie wszystko. Pozostaje jeszcze problem tych najbardziej irytujących „motel”, „folderów” i innych „dzinsów”.

Otóż — przyswajanie sobie słów obcych nie jest właściwe jednemu tylko językowi polskiemu. Język francuski, na przykład, aż roi się dziś od słów i zwrotów żywcem doń przeniesionych z angielskiego. Wyszła przecież nawet książka na ten temat „Parlez-vous franglais?” — Tak to już jest, że każdy język żywy jest językiem otwartym, czerpiącym

z innych języków, i już. Czy się to komu podoba, czy też nie — tak właśnie jest, a nie inaczej.

Nie złośmy się zatem, a starajmy się raczej lepiej poznać współczesną polszczyznę. Warto na pewno. Inna rzecz, że najdroższą, droższą od polszczyzny najbardziej nawet poprawnej i najbardziej współczesnej będzie dla nas zawsze nasza gwara. Za to zresztą ganić nas na pewno nie można. Bo przecież wszystko — świat i swoje przeżycia, Polskę i swoją do Niej miłość — nauczyliśmy się od najmłodszych lat nazywać i wyrażać właśnie w tej gwara-

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Dzień jak co dzień

STARA ZAWOROWA

„Po komisjony”, czyli na zakupy wybiera się Zaworowa zawsze o tej samej mniej więcej porze, około dziesiątej. Okutana w staroświecki czarny płaszcz i w pokaźnych rozmiarów wełnianą, również czarną chustę, przemierza najpierw ulicę wiodącą między parterowymi domkami emerytów, potem plac przed nieczynną już dziś kopalnią oraz normalną, parterową kolonię — i wreszcie wdrepuje do polskiego sklepu Migdałów. „Dobry!” — mówi Zaworowa. „Dobry, dobry!” — odpowiadają zawsze przed nią przybyli do „kolonijki” Migdałów, która się po francusku nazywa „Boucherie-Charcuterie-Épicerie”, stary Dembowski i Czaplowski.

I dziś na nich trafiła. Rozmawiają o Wróblewskim, który zmarł wczoraj. „Dzisiaj z rana nosili kartki, jutro będzie pogrzeb” — stwierdza zza lady Migdałowa. Stary Dembowski mówi, że Wróblewski miał okropną śmierć. „Chodziłem do niego i patrzyłem na to. Agonia trwała właściwie jakieś sześć miesięcy. Męczył się biedaczysko potwornie. A to wszystko przez tę „silikozę”. Wzdychają. Odszedł oto na zawsze jeden ze starych emigrantów...

Właściwie to Zaworowa chodzi tak codziennie do tej Migdałowej nie tyle z uwagi na siebie samą — teraz, na starość, za mięsem nie przepada — ile po to, żeby oddać przysługę swojej znajomej, Przybyszowej. Ot i teraz bierze dla niej dwa befsztyki i parówki, dla siebie zaś wołowinę i kawałek kości na rosół. Starczy jej tego na trzy dni.

Przybyszowa mieszka w dużym domu przy placu kopalnianym, u córki. Prowadzi kuchnię i całe w ogóle gospodarstwo — córka bowiem, chociaż zięć Przybyszowej przynosi z kopalni całkiem przyzwoite wypłaty, pracuje, przez cały niemal okrągły dzień „chodzi na menażę”, bo młodzi chcieliby możliwie szybko zafundować sobie samochód. Stara Przybyszowa wszystko im w domu robi, pierze, gotuje, bawi najmłodsze, dwuletnie dziecko — tylko „komisjonu” w tej chwili nie załatwia, ale to dlatego, że ma astmę i zimą wcale prawie nie wychodzi z domu.

Ilećko Zaworowa przynosi jej zakupy, Przybyszowa ucina sobie z nią pogawędę. Dzisiaj mówią najpierw o Wróblewskim („Szkoda, mogło sobie jeszcze chłopisko parę lat pożyć!”), a potem o pogodzie („Kiedy się też skończą te paskudne mgły?!”), o Rachonii, takim jednym miejscowym polskim „sztajgrze”, który na stare lata porzucił żonę, choć z nią przeżył ponad trzydzieści lat, i znalazł sobie w sąsiedniej kolonii jakąś starszą podobno od porzuconej żony kochankę... („Co się też na tym świecie nie dzieje?”). W końcu, jak zawsze, po raz nie wiadomo już który zaczynają zachwycać się najmłodszym z wnuczków Przybyszowej — Piotrusiem. Wnet dochodzą do tych samych co i wczoraj wniosków. Piotrus jest najładniejszym dzieckiem w kolonii. A jak to on bystro na wszystko spogląda. Na pewno dobrze się będzie uczył i zostanie inżynierem. „No nie, ty moja pupinko?” — woła babcia Przybyszowa.

Dwunasta. Oznajmijają południe — najpierw dzwon kościelny, a w jakichś trzy minuty potem — syrena dalekiej kopalni. Przyjemna to

rzecz tak sobie gadać, ale zaraz przecież przyłecą ze szkoły na obiad starsze wnuki Przybyszowej. „Awia, awia!” — mówi Zaworowa (to od francuskiego „au revoir”). „Awia!” — odpowiada Przybyszowa. I: „Wpadnijcie do nas wieczorem na telewizję!” — dodaje jeszcze zamykając za znajomą drzwi.

Przyszedłszy do domu Zaworowa zbiera się najpierw do przerabiania klocków, jakie otrzymuje wraz z przydziałem węgla na opał. Rąbiąc myśli o tym, że inne kobiety nie potrzebują tego robić — mają mężów. A ona już od tyłu lat jest wdową, dzieci mieszkają aż pod Valenciennes, ze wszystkim musi się więc borykać sama. Mogłaby kogoś o to poprosić, rzecz jasna. Ale dziś każdy zaraz wygląda za płaty. A przecież renta po mężu, to nie są żadne wielkie pieniądze. Choć żyje skromnie, to i tak musi uważać, liczyć się z każdym prawie groszem.

A potem coś tam sobie pitrasi na obiad — niewiele, nie ma już dziś takiego jak kiedyś apetytu. Coś tam także zanosi na miniaturowe podwórko swoim trzem króliczkom. „Truś, truś!” — woła. Zaworowa ogromnie lubi swoje króliki. „Żeby nie te trusie — myśli — nie miałyby się człowiek od kogo odezwać...”

Zmierzcha już, kiedy po raz trzeci z kolei zabiera się do czytania otrzymanego dwa dni temu listu od siostry z Polski. „Przyjeżdż, Kochana Siostrzo, odwiedź nas przecie wreszcie — pisze siostra. — Tyle ludzi, jak słyszę, przyjeżdża teraz z Francji, a podobno nawet i z Ameryki na wakacje do Polski. Więc dlaczego Ty nie przyjeżdżasz?” — Wzruszyła się stara kobieta. Płacze. Toć ona, gdyby mogła, to na skrzydłach by tam do nich, do Polski, pofrunęła. Ale dotąd nigdy jakoś tych swoich wyjazdów nie mogła zrealizować. Zawsze coś jej stawało na przeszkodzie. Jednego lata już — już miała jechać, gdy nagle rozchorowała się. A potem znowu wyprawiła córce wesela i czas jakiś była całkiem prawie bez grosza... „Och, ale latoś to już pojedę na pewno!” — postanawia. I postanawia także, że dziś wieczorem — jak smutno wyglądają cztery ściany własnego pustego mieszkania, i jak to dobrze, że wieczorami może chodzić do tych ludzi! — opowie Przybyszowej o wszystkim — o liście siostry i o tym, że w lecie odwiedzi rodzinne strony. Przyniesie jej to ulgę, będzie się czuła tak, jak gdyby pozatławiła już związane z wyjazdem formalności...

Stara kobieta patrzy na ścienny kalendarz, liczy, ile jeszcze dni musi czekać do otrzymania renty. Odłoży na podróż, a jakże, węgla trochę dokupi, no i trochę prezentów musi do Polski zawięzić. Ale co by też tak? To straszne, nie mieć nikogo, z kim można by porozmawiać. No, ale nic, jeszcze trochę tylko cierpliwości, jeszcze trusiom da łupin ziemniaczanych z owsem, węgla i drewniek z piwniczki wyniesie, żeby już jutro rano nie potrzeba było po to chodzić — i powoli pójdzie. „Na klachy”, jak to się zwykło mówić w kolonijnym narzeczu. Po to, aby choć na chwilę tylko i choćby przy tematach tak z pozoru białych, jak pogoda, otworzyć swoje — to nic, że już stare i skołatane, ale jakże za to pełne — serce.

Walenty GAWĘDA

Klub „POLONIA” w Nowym Jorku

Jedną z najczynniejszych polskich organizacji w Nowym Jorku jest Klub „Polonia”. Organizacja ta, istniejąca od 40 lat, postawiła przed sobą zadanie: **pielegnować język polski, polską kulturę, folklor, jak również brać udział w akcjach domagających się poprawy bytu ludzi pracy.** W ciągu tego czasu nazwa organizacji zmieniła się, ale zawsze członkowie Klubu działali dla dobra polskiego wychodźstwa. **Aktywny udział w akcji o „ubezpieczeniu od bezrobocia”, pensji na starcze lata, pomocy lekarskiej** — oto ważniejsze poczynania tej organizacji.

Podczas II wojny światowej członkowie Klubu nie żalowali własnej krwi, oddając ją dla rannych, a po utworzeniu drugiego frontu, zorganizowali **zbiórkę odzieży i żywności.** Po zakończeniu wojny wysyłali natychmiast paczki do zniszczonej przez hitlerowców Ojczyznę.

Klub „Polonia” pomaga również swojemu pismu wychodzącemu w Detroit pod tytułem „Głos Ludowy”.

Członkowie Klubu uroczystie **obchodzą amerykańskie i polskie święta narodowe,** takie jak: Dzień Kościuszki, Dzień Pułaskiego, Dzień Lincolna, 22 Lipca. Wówczas liczne grupy w polskich strojach ludowych defilują ulicami miasta. **Pokazy filmów polskich, odczyty na temat osiągnięć Polski Ludowej** cieszą się dużą popularnością. Przyjeżdżający z Kraju artyści, naukowcy, dziennikarze, zawsze są całym sercem przyjmowani przez członków Klubu.

Jeden z najstarszych członków Klubu, **p. Bronisław Wojkowski,** po wojnie już trzykrotnie odwiedził Polskę. Po każdej wizycie zarówno on, jak i inni członkowie Klubu opowiadają o Kraju, pokazują zdjęcia, filmy, przeżrocza.

„Poloniści” podjęli popularne w Kraju hasło: **„Tysiąc szkół na Tysiąclecie”** i postanowili zbudować szkołę w Dobrodzienu na Ziemiach Zachodnich. Od słów do czynów nie była daleka droga. **Utworzony Komitet, któremu przewodniczył pan Antoni Jasiński,** zorganizował wiele imprez i zebrał datki, dzięki czemu w Dobrodzienu zbudowano już szkołę. W pięknym, jasnym gmachu uczą się dziś dzieci, które urodziły się na polskich Ziemiach Zachodnich.



ILU NAS JEST?

Liczne zarządy gminne ogłaszają na koniec roku statystyki odnoszące się do obcokrajowców, zamieszkałych na ich terenach. I tak w **Divion** mieszka 842 obywateli polskich, a innych narodowości (razem z bezpaństwowcami) 171. (Naturalizowani Po-

WYSTAWA POLSKIEGO PLAKATU w BORDEAUX

W Bordeaux otwarta została wystawa plakatu polskiego, zorganizowana wspólnym staraniem francuskiego i polskiego komitetów do spraw UNESCO. Na ekspozycję, umieszczoną w miejscowym centrum dokumentacji pedagogicznej, składają się plakaty teatralne, filmowe, a także polityczne. Uzupelnieniem jest seria zdjęć pt. „Varsovie Quand Mème”.

Wernisaż wystawy zgromadził wiele wybitnych osobistości lokalnych z rektorem miejscowego Uniwersytetu, profesorami uczelni, a także reprezentantami władz cywilnych i wojskowych. Obecny był sekretarz francuskiego komitetu do spraw UNESCO Brunswig, zaś Ambasadę PRL we Francji reprezentował pierwszy sekretarz Jan Bański.

Wystawa wywołała duże zainteresowanie. Jej organizatorzy wydali z tej okazji specjalny katalog z reprodukcjami plakatów. Warto podkreślić, że w tym samym centrum w Bordeaux otwarta była trzy miesiące temu wystawa polskiej książki naukowej, która cieszyła się dużym powodzeniem.

D. DOWOJNA - BIENAIME

**TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU.**

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Katastrofa samochodowa w Beaune Dwóch górników polskich z Montceau zabitych

W Beaune (Côte d'Or) wydarzył się tragiczny wypadek samochodowy, w którym zginęło dwóch polskich górników z Montceau-les-Mines (Saône-et-Loire).

Samochód prowadzony przez pana **Henryka Michałowskiego**, 26 l., wpadł w momencie wyprzedzania innego wozu na ciężarówkę i dosłownie wbił się pod jej podwozie. Trzeba było godzinnej pracy strażaków z Beaune, którzy pocięli strzaskany wóz palnikami tlenowymi na części, aby wydobyć z niego ciała dwu ofiar katastrofy: **Hen-**

lacy nie są wliczeni). W **Moyeuve-Grande** według ostatnich danych mieszka 277 obywateli polskich, a drugie tyle już się naturalizowało. **Vendin-le-Vieil**. Na 290 obywateli, obywatelstwo polskie posiada tu 140 osób.

SUKCES SZACHOWY

HENIN-LIETARD. Po trzygodzinnych zmaganiach p. **Józef Ciupek** zdobył puchar miasta Henin w turnieju szachowym z p. **Splinagartem**. Do swojego tytułu mistrza ligi i wszystkich kategorii ligi Nord p. **J. Ciupek** dorzucił tytuł zdobywcy pucharu.

DYPLOMY

BARLIN. Po ukończonym kursie i przeprowadzonym egzaminie dyplomy samarytańskie otrzymali: p. **Tadeusz Gałat** i p. **Alexandre Przewoźny**.

LENS. W tutejszym centrum szkolenia zawodowego dla dorosłych uzyskały dyplomy „mécaniciens en prêt à porter flou” p. **Wanda Rembelińska**, p. **Bernadette Zawada** i p. **Bernadette Jabłońska**. P. **Rembelińska** zajęła w wyniku egzaminów drugie miejsce, p. **Zawada** — piąte, a p. **Jabłońska** — szóste.

LOKALNA PIĘKNOŚĆ

FRAIS-MARAIS. W czasie balu sylwestrowego na Solitude „Miss Amicale” została wybrana p. **Joanna Moskaliak**.

ZNIKA TRADYCYJNA SALA

LENS-FOSSE 11. Sala p. **J. Raszkowskiego**, która od lat trzydziestu przeszła była miejscem zebrań tutejszej Polonii, gdzie Polacy po pracy spędzali wieczory na pogawędkach i grze w belota, przestaje istnieć. Właściciel tej sali p. **Raszkowski** sprzedał dom na rozbiórkę. Zostanie tu zbudowany nowy gmach, ale tradycja polonijna związana jest z salą p. **Raszkowskiego**.

KONKURS NA UKWIECONE DOMY

MONTCENIS. Pierwszą nagrodę w serii pierwszej otrzymał za ładnie ukwiecony dom p. **Leonard Sołtysik**, zaś w drugiej serii również pierwszą p. **Claude Bryk**. Mer miasta wręczył wyróżnionym przyznane przez miasto nagrody.

PIĘKNY GEST

ANICHE. Znany w okolicy przemysłowiec i przyjaciel sportu p. **J. Szymczyk** ofiarował tutejszej drużynie siatkówki ciepłe okrycia zimowe na trening. W miłej towarzy-

ryka **Michałowskiego** i jego przyjaciela **Piotra Pawlaka**, 38 l. Pierwszy z nich był ojcem jednego dziecka, drugi — dwojga dzieci. Pani **Pawlakowa** oczekuje w najbliższych dniach trzeciego.

Wypadek ten wywołał w Montceau tym większe wrażenie, że w rodzinie pp. **Pawlaków** jest to już druga ofiara wypadków drogowych: przed paroma laty zginął w katastrofie, prowadząc motocykl, brat **Piotra Pawlaka**.

Rodzinom ofiar nieszczęśliwego wypadku składamy szczerze wyrazy współczucia.

skiej atmosferze prezes klubu i gracze podziękowali p. **Szymczykowi** za jego gest, przyrzekając sukcesy na boisku.

WYSTAWA GOŁĘBI

MAISNIL-les-RUITZ. W kat. „vieux mâles” p. **Maliński** zajął miejsce drugie. W kategorii „mâles d'un an” p. **Kociecki** zdobył pierwsze miejsce, a w kategorii „jeunes mâles” p. **Maliński** zdobył także pierwsze miejsce. P. **Kłorek** z Barlin zajął piąte miejsce w kategorii „jeunes mâles”. W sumie p. **Maliński** zdobył pięć nagród. Urządzone przy okazji wystawy konkursu tzw. „zanzi” wygrał p. **Kociecki** przed p. **Bielawskim**.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

AUCHEL-HOUDAIN. W Lillers odbyło się zebranie inauguracyjne federacji młodzieżowych stowarzyszeń laickich okręgu Pas-de-Calais. Do zarządu zostali wybrani między innymi **Janina Kamińska** i **Denise Kamińska** z Houdain, **Marian Gembarski** z Auchel oraz **Daniel Fruchart** z Lillers.

SKŁADKI DOBROCZYNNNE

AVION. Z okazji zawarcia małżeństw zostały zebrane składki, które młode małżeństwa przekazały na cele społeczne. I tak przekazali pp. **Baraffe-Gajdziński** 63,95 frs., **Mróz-Jérôme** — 38,80 frs., **Kostrzewa-Pradier** — 20,50 frs., **Piskoski-Fages** — 44,50 frs. i **Bielarski-Grześkowiak** — 39,00 frs.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

St. ETIENNE: **Frédéric-Edouard Kurzaj**, **Annick Pawlicka**, **LE CREUSOT-St. SYMPHORIEN**: **Michel Czerewko**. **SANVIGNES**: **Natalia Brzezińska**, **Denis Zabawski**. **RAISMES**: **Katarzyna Kasprzak**. **BEUVRY**: **Jean-Marc Adamski**. **LIEVIN**: **Rosine Kalarus**. **VENDIN-le-VIEIL**: **Franciszek Jakubiak**. **MASNY**: **Freddy Wilczyński**, **St. VALLIER**: **Bruno Rokita**, **Noël Rapacz**, **Hervé Zmerek**. **BETHUNE**: **Jean-Pierre Ber-**

DELEGACJA St. VALLIER WYJEDZIE DO POLSKI

Z Saint-Vallier (Saône-et-Loire) wyjedzie w najbliższym czasie do Polski delegacja rady gminnej, która ma do omówienia z Miejską Radą Narodową Rybnika — miasta związanego „jumelagem” z Saint-Vallier — szereg zagadnień na temat dalszej współpracy.

Pomiędzy obu miastami odbywa się stała wymiana korespondencji. Bardzo często następują wymiany delegacji. PP. **Jean-Marie Chalot** — mer Saint-Vallier, **Marcel Boutelou**, **Louis Boussin**, **Tomasz Krakowiak** — radni gminni, znają już Rybnik nie tylko z opowiadań i fotografii. Również i delegaci polscy poznali dokładnie Saint-Vallier i gdy przyjeżdżają, czują się tutaj jak u siebie.

Najbliższy wyjazd delegacji francuskiej do Polski odbędzie się z okazji rocznicy wyzwolenia Rybnika, która przypada na 26 marca. Spodziewany jest także przyjazd delegacji polskiej i to również niedługo. Wówczas ustalone zostaną szczegóły dotyczące wakacyjnej wymiany dzieci z obu miast.

Warto wspomnieć, że w kolonii Les Gautherets, należącej do gminy Saint-Vallier, nazwano jedną z nowych ulic: „Rue de Rybnik, Ville jumelée.” Przypomina ona mieszkańcom o istniejącym bliźniactwie.

Mali mistrzowie akordeonu

(od naszego korespondenta)

Na międzynarodowym konkursie akordeonistów, który odbył się 14 listopada ub. r. w Saint-Saulve, I nagrodę w kategorii debiutantów wraz z pucharem i pochwałą sędziów otrzymała 12-letnia **Krysią WIECZOREK** z Mericourt. Wyróżnienie na konkursie otrzymał także **Dominik KURJAWA** (na zdjęciu obok Krysi po lewej). Gratulujemy!



Zgon zasłużonych działaczy polonijnych

AVION. Zmarł tu p. **Klemens Bukowski**, emerytowany górnik, w wieku lat 77. Jako Polak, był on czynny w wielu stowarzyszeniach polonijnych, a jako ojciec wychował wzorowo siedmiorgo dzieci. Zmarłego odprowadzili i Polacy i Francuzi na miejsce wiecznego spoczynku. Pozostawił on po sobie zasłużoną pamięć.

WAZIERS. Na wieczny spoczynek odprowadzili tu-tejsi Polacy p. **Felixa Jeziorowskiego** (lat 74), emerytowanego piekarza. Długo pamiętać będą w Waziers wszyscy Polacy zawsze miłego miejscowego polskiego piekarza oraz człowieka chętnego do pracy społecznej.

TALANGE. W wieku lat 69 zmarł tu nagle p. **Władysław Pawełek**, który od roku 1929 należał do grupy tutejszych czynnych działaczy polonijnych. Był on utalentowanym skarbnikiem licznych towarzystw.

MARLES-les-MINES. W dniu 10 stycznia pożegnało na zawsze tutejsze społeczeństwo polsko-francuskie zasłużonego działacza we wszystkich dziedzinach życia społecznego p. **Waleriana Budzyńskiego**. Zmarły był prezesem Związku Kupców, Rzemieślników i Przemysłowców Polskich we Francji. Nie brak go było przy żadnej imprezie polskiej i chętnie pomagał w pracy różnym stowarzyszeniom. Ostatnio zamieszkiwał w Hesdin. W pogrzebie wzięli licznie udział przedstawiciele władz lokalnych i stowarzyszeń polskich obok przyjaciół — Polaków i Francuzów.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

HOUDAIN: **Władysław Strugała**, lat 62; **Stefan Adamski**, lat 32. **NOYEL-LES-sous-LENS**: **Piotr Podkowa**, lat 69, **Jan Kwiczor**, lat 49, **Weronika Jedyniak**, lat 3, **Justine Kubatko** z domu **Kornaś**, lat 77, **Katarzyna Łosińska** z domu **Wilkosz**, lat 80. **DOURGES**: **Franciszek Hielński**, lat 65. **HARNES**: **Józefa Masłańska**, lat 71; **Stefan Kłobusek**, lat 38, **Franciszka Wallas** z domu **Olasz**, lat 73; **Czesława Turek** z domu **Nowicka**, lat 49. **LIBER-COURT**: **Marta Jasińska** z domu **Przybyłek**, lat 72. **AUCHY-les-MINES**: **Ludwik Dudziak**, lat 75. **DIVION**: **Stefan Przybylski**, lat 64. **BARLIN**: **Emile Kollak**, lat 60. **LEFOREST**: **Józef-Franciszek Sobieraj**. **MAGNI-COURT-en-COMTE**: **Stefan Bryła**, lat 58. **DECHY**: **Szczepan Mikołajczyk**, lat 62, **Józef Kałużny**, lat 74. **WAZIERS**: **Waleria Ordziszewska** z domu **Bartkowiak**, lat 81, **Stanisław Bajda**, lat 67, **Helena Małecka** z domu **Ratuszna**, lat 63. **HAILLI-**

COURT: **Władysław Pendziak**, lat 58. **HERSIN-COUPIGNY**: **Edmund Łukowski**, **Józef Skrzypczak**. **MARLES-les-MINES**: **Bolesław Kono-packi**, lat 65. **SIN-le-NOBLE**: **Stanisława Ruciak** z domu **Kubiak**. **MASNY**: **Władysław Czubak**. **VENDIN-le-VIEIL**: **Wiktor Modzanowski**, **Eudokia Grevaline** z domu **Kasper**. **LIEVIN**: **Stanisław Sadowski**, **Magdalena Kapusta** z domu **Aleksander**, lat 76. **MAZINGARBE**: **Jan Ligocki**, lat 47. **FLERS-en-ESCREBIEUX**: **Michał Urbaniak**, lat 80, **Pegaglia Klimaszewska** z domu **Pawlik**, lat 68. **BOIS-de-VERNE**: **Henryk Michałowski**, lat 26, **Piotr Pawlak**, lat 38. **RAISMES**: **Franciszek Pasternak**, lat 67. **SANVIGNES-les-MINES**: **Władysław Gumularz**, lat 67. **MONTCEAU-les-MINES**: **Marianna Perz** z domu **Kaczor**, lat 69. **St. ETIENNE**: **Antoni Buczkowski**, lat 73. **AVION**: **Romain Juraszczak**, lat 36. **St. VALLIER**: **Agnieszka Nowak** z domu **Wilezyńska**.

Rodzinom Zmarłych wyrażamy serdeczne wyrazy współczucia.

Le SPORT en POLOGNE

VARSOVIE — L'équipe nationale de basket-ball est rentrée de sa tournée bien réussie aux Etats-Unis: 11 matchs dont 5 victoires (une contre la France), 853 points marqués au total contre 813 aux adversaires qui étaient surtout des équipes universitaires américaines. Sur le chemin du retour les Polonais ont fait halte à Reykjavik et battu à deux reprises la sélection islandaise, dont c'étaient les premières rencontres internationales à "domicile".

ŁÓDŹ — Leszek Drogosz, trois fois champion d'Europe, semble avoir repris goût pour la boxe. Dans le second match qui a suivi sa rentrée sur le ring, il a nettement battu aux points le champion olympique des mi-moyens Marian Kasprzyk.

GDANSK — L'équipe polonaise de handball a, dans un match des éliminatoires pour les championnats du monde, battu l'Islande par 27:19. La revanche aura lieu le 13 février à Reykjavik. Dans le même groupe, la Pologne aura encore à rencontrer le Danemark.

VARSOVIE — Le VII Tournoi International de basket-ball organisé pour le 21-e anniversaire de la libération de Varsovie, a été remporté par l'équipe soviétique de Kiev devant les universitaires de AZS-AWF (Varsovie II), Legia (Varsovie I), Prague, Polonya (Varsovie III) et Zagreb (Yougoslavie).

NOWY TARG — Après le 30-e tour en I-e ligue de hockey sur glace, Podhale-Nowy Targ a pris la tête du classement, précédant de un point Legia-Varsovie et de quatre points Pomorzanie-Toruń et le tenant du titre GKS-Katowice.

LONDRES — La Fédération Internationale d'Athlétisme (IAAF) vient d'enregistrer officiellement 39 records mondiaux établis en 1965. Parmi eux les records d'Ewa Klóbukowska et Irena Kirszenstein (11,1 aux 100 m. le 9 juillet à Prague) et celui d'Irena Kirszenstein (22,7 aux 200 m le 7 août au cours du match Pologne — USA à Varsovie).

Bilans wielkiego tournée

13 meczów — 7 zwycięstw

POLSCY KOSZYKARZE POWRÓCILI Z USA ZWYCIĘŻAJĄC PO DRODZE ISLANDIĘ

Polscy koszykarze powrócili do Kraju po długim tournée w Stanach Zjednoczonych, w czasie którego rozegrali 11 meczów, w tym 5 wygranych.

Wśród zwycięskich spotkań na terenie USA był i mecz z Francją 60:47. Ogólny bilans strzelonych koszy jest dodatni (853:813). Polacy rozegrali mecze z doskonałymi drużynami amerykańskimi uniwersytetów. Podróż autokarami po Stanach Zjednoczonych była męcząca. Mimo to ostatni mecz z drużyną Uniwersytetu Akron (stan Ohio) był zwycięski choć drużyna amerykańska przedtem nie przegrała u siebie ani jednego meczu. W zespole Akron występuje 3 doskonałych Murzynów o wzroście ponad 2 metry i kilku graczy po 195 cm. Mecz oglądało 6000 widzów. Wygrali Polacy 76:69 (40:42). Cała drużyna dała z siebie wszystko, aby pożegnać USA zwycięstwem.

Trener Henry Vaughan, który dwa lata temu był w Polsce z amatorską reprezentacją USA, bardzo chwalił polskich koszykarzy, szczególnie za dobrą taktykę stosowaną podczas tournée w spotkaniach z drużynami grającymi różnym stylem.

W drodze powrotnej do

Kraju Polacy zatrzymali się w stolicy Islandii — Reykjaviku i rozegrali dwa mecze z reprezentacją Islandii. Oba mecze wygrali polscy koszykarze 91:44 i 68:43.

Mecze w Reykjaviku były pierwszymi w Islandii międzypaństwowymi spotkaniami. Polacy byli gorąco oklaskiwani za doskonały pokaz koszykówki. Zaproszono ich na wieczór zorganizowany przez Towarzystwo Przyjaźni Islandzko-Polskiej.

„Czarodziej ringu” LESZEK DROGOSZ — zwycięża mistrza olimpijskiego Mariana Kasprzyka

Leszek Drogosz, trzykrotny bokserski mistrz Europy, ze względu na błyskotliwą technikę i refleks zwany „czarodziejem ringu”, dwa lata temu postanowił wycofać się. Nie chciał jednak całkowicie zrywać ze sportem. Mieszkając w Kielcach, mieście liczącym ponad 100 tys. mieszkańców, po skończonych studiach w szkole technicznej, został instruktorem boks w miejscowym klubie „Błękitni”, którego tyle lat był reprezentantem.

Kiedy jednak drużyna „Błękitnych” awansowała do



Na dorocznym balu Mistrzów Sportu w Warszawie (o czym już donosiliśmy) ogłoszono wyniki plebiscytu „Przeglądu Sportowego” na 10 najlepszych sportowców Polski w 1965 r. Od lewej stoją laureaci w kolejności zajętych miejsc: Irena Kirszenstein, Ewa Klóbukowska, Waldemar Baszanowski (w zastępstwie trener z fotografią Baszanowskiego), Andrzej Bądowski, Jerzy Pawłowski, Norbert Ozimek (w zastępstwie prezesa Związku Ciężarowców z fotografią Ozimka), Jerzy Kulej, Jan Wróblewski, Marian Babirecki i Marian Dudziak

II ligi państwowej i zabrakło jej zawodnika w wadze półśredniej, Drogosz wrócił na ring, aby zdobywać dla swego klubu cenne punkty, i znów zabłysnął swą techniką i refleksem. Znowu oczarował widownię.

Leszek Drogosz nigdy nie był „zabijaką”. W czasie swojej wielkiej kariery nie oznaczał się silnym, nokautującym ciosem. Wszystkie pojedynki, nawet te, które przyniosły mu nieliczne porażki, były pokazem wielkiej techniki i precyzji.

Od 14 lat Drogosz nie przegrał w Kraju ani jednej walki! Przed olimpiadą w Tokio Drogosz, który trenował samotnie poza zgrupowaniem kadry, stanął do walki z młodszym i o wiele silniejszym od siebie Marianem Kasprzykiem, przewidzianym na wyjazd. Drogosz wygrał na punkty, ale do Tokio pojechał Kasprzyk. Drogosz ustąpił miejsca młodszemu koleźce, wiedząc, że ten lepiej wytrzyma trudny ciężkiemu turnieju olimpijskiego.

Marian Kasprzyk został mistrzem olimpijskim! Toteż pojedynek Kasprzyk — Drogosz, zapowiedziany podczas kontrolnego turnieju Polskiego Związku Bokserskiego ściągnął na trybuny krytej

hali sportowej w Łodzi komplet — dziesięć tysięcy widzów! Przyszli oni właściciele dla tej jednej walki, mistrza olimpijskiego i byłego mistrza Europy.

Przed meczem Drogosz powiedział spokojnie: — *Moja żona stawia na mnie, postaram się nie sprawić jej zawodu.*

W I rundzie Kasprzyk słynący z silnego ciosu, mimo mistrzowskiej techniki Drogosza, trafia celnie. Ta runda należy do Kasprzyka. Z upływem minut drugiej, a zwłaszcza trzeciej rundy, rośnie techniczna przewaga Drogosza. Sędziowie nie mają wątpliwości kto zwyciężył i punktują: 59:58, 60:58, 60:58, 60:57, 60:57.

Publiczność owacyjnie przyjmuje zwycięstwo „starego”, 34-letniego Leszka Drogosza. Kibice na ramionach przenoszą boksera do szatni.

Po walce powiedzieli: Drogosz: — *Mam zamiar wziąć udział w tegorocznych mistrzostwach Polski, gdzie z pewnością dojdzie z Kasprzykiem do walki rewanżowej.*

Kasprzyk: — *Aby wygrać z Drogoszem trzeba mieć kondycję bez zarzutu. Jestem pełen uznania dla mego rywala, że tak długo potrafi utrzymać się w wysokiej formie.*

NA EKRANIE TV od 30 I. do 5 II. 66

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) — codziennie o 19.40.

ABONENT LINII „U” — film seryjny, codziennie o 19.25 (oprócz niedziel i sobót).

NIEDZIELA 30 STYCZNIA

- 12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Lawrence d'Arabie Dawida Lean (Peter O'Toole, Alec Guinness, Anthony Quinn), Docteur Folamour (Peter Sellers i George Scott)
- 14.45 Télé-Dimanche z udziałem Dionne Warwick.
- 17.25 Un grand amour de Beethoven (Wielka miłość Beethovena) — film pełnometrażowy.
- 19.30 Thierry la Fronde.
- 20.45 L'amant de cinq jours (Kochanek na pięć dni) — film pełnometrażowy.
- 22.40 60 millions de Français (60 milionów Francuzów) — realizator: Jean-Luc Dejean, udział bierze Philippe Lamour.

PONIEDZIAŁEK 31 STYCZNIA

- 20.30 L'alcoolisme (Alkoholizm) — realizacja: Charles Brabant.
- 21.45 DOUCHES écosais (Szkockie prysznice) — program wariétés, realizacja: Jean-Christophe Averty.

WTOREK 1 LUTEGO

- 20.30 Program wariétés.
- 21.00 Le destin de Rossel (Los Rossela) — program dramatyczny, realizacja: Jean Prat.

ŚRODA 2 LUTEGO

- 18.55 Continent pour demain — Même les déserts (Kontynent jutra — Nawet pustynie) — realizacja: Yves le Ménager.
- 20.30 Salut à l'aventure (Witaj przygodzie!), realizacja: Jean Luc Dejean i Frédéric Carey.
- 21.00 Bonanza — kolejny odcinek.
- 21.50 Lectures pour tous (Lektury dla wszystkich).

CZWARTEK 3 LUTEGO

- 16.30 Program dla młodzieży.
- 20.30 Palmarès des chansons.
- 21.50 Terre des arts (Ziemia sztuki) — Max-Paul Fouchet przedstawia Rembrandta.
- 22.50 A vous de juger (Do was należy ocena). Aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

PIĄTEK 4 LUTEGO

- 20.30 Cinq colonnes à la une (Pięć szpalt na pierwszej stronie).
- 22.55 La nuit écoute (Noc słucha) — program Claude Santelli.

SOBOTA 5 LUTEGO

- 15.00 Les étoiles de la route (Gwiazdy szosy), realizatorzy: — Raymond Marcellac i Guy Lux.
- 18.30 Jeunesse oblige (Młodość obowiązuje) — program Jacqueline Joubert.
- 19.00 Micros et caméras (Mikrofony i kamery).
- 20.30 Saintes Chéries — kolejny odcinek, realizacja: Jean Becker (Micheline Presle i Daniel Gelin).

PROGRAM II (deuxième chaîne)

- 21.00 La vie des animaux (Życie zwierząt) Frédéric Rossif.
- 21.15 La poudre aux yeux — komedia Eugène Labiche'a, w obsadzie teatru Komedii Francuskiej. Realizacja: Claude Dagues.
- 22.15 Bonsoir Paris — Bonsoir Prague (Dobry wieczór Paryżu — Dobry wieczór Prago) — część francuska zrealizowana w Pradze. 22.45 Część czeska zrealizowana w Paryżu. (Udział biorą: Sheila, Richard Anthony, Gilbert Bécaud, Mireille Mathieu, Hugues Aufray, France Gall i inni. Realizacja — Fr. Chantel).
- 23.15 Cinéma (Kino) — Frédéric Rossif i François Cahalis przedstawiają swój znany program.

DZIENNIK — Télé-Soir codziennie przed zakończeniem programu. W tym tygodniu nie wcześniej jak o godz. 21.45.

VIVE LA VIE (Niech żyje życie) — film seryjny, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 30 STYCZNIA

- 15.10 Pas de pitié pour les maris (Nie ma litości dla mężów) — film pełnometrażowy Norma Foster, (Rosalinda Russel, Gig Young, Marie Mac Donald).
- 16.30 Destination danger (Kierunek niebezpieczeństwo).
- 17.30 Le Japon d'aujourd'hui (Dzisiejsza Japonia). Architektura japońska.
- 18.30 Moins vingt — program Alberta Raisner.
- 19.30 Le document perdu (Zagubiony dokument) — realizacja: Robert Crible.
- 20.00 Paris carrefour du monde — program Jacques Dievala.
- 20.30 Le miroir à trois faces (Potrójne zwierciadło) — program Aimée Mortimer, złożony z trzech części: dramatycznej, baletowej i lirycznej.

PONIEDZIAŁEK 31 STYCZNIA

- 20.30 La duchesse de Langeais (Księżna de Langeais) — film pełnometrażowy Jacques de Baroncelli z Edwige Feuillère.

WTOREK 1 LUTEGO

- 20.30 Champions (Mistrzowie).
- 21.00 Têtes bêches — Guy Bedos i Sophie Daumien w programie Marcela Bluwala.

ŚRODA 2 LUTEGO

- 20.30 Pages immortelles (Nieśmiertelne stronicie) — film pełnometrażowy.

CZWARTEK 3 LUTEGO

- 20.30 16 millions de jeunes (16 milionów młodych).
- 21.00 Cinéastes de notre temps (Filmowcy naszych czasów), program Janine Bazin i A. S. Labarthe, poświęcony Alfredowi Hitchcockowi.

PIĄTEK 4 LUTEGO

- 20.30 C'est arrivé à Sunrise (Zdarzyło się to w Sunrise) — kolejny odcinek — realizator: Arthur Hiller.
- 22.05 Camille Sauvage ze swą orkiestrą.

SOBOTA 5 LUTEGO

- 20.30 Imbroglia Alberta Moravii. Program dramatyczny, realizacja: Henri Spade.

Notatnik sportowca

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Głodek, Jakubczak, Teplik, Włodarczyk i Andrzejewski zapewnili Oignies prowadzenie w tabeli po zwycięstwie nad Doignies 65:40.

GINNASTYKA

BRUAY-en-ARTOIS. Podczas dorocznego spotkania SOB w grupie dorosłych Stanisław Kubert zajął drugie miejsce, a Leon Jaroszek — czwarte. W grupie pupililett M. Andrzejewska była trzecia, a w grupie pupilili — Franciszek Kubert drugi.

MONTCEAU-les-MINES. W zawodach drużynowych Monika Lewandowska (Saint-Vallier) zajęła piąte miejsce w klasyfikacji ogólnej.

BOIS-du-VERNE. W spotkaniu między zespołem miejscowym a MF Dominika Ciszak (Montceau) zajęła ósme miejsce, a Michèle Konieczna (MF) — dziesiątą.

BIEGI PRZEŁAJOWE

DOUAI - OIGNIES - BRUAY-LIEVIN. Rozegrane zostały biegi przełajowe o mistrzostwo Flandrii. W poszczególnych seriach miejsca uzyskali: seria seniorów — 56 Trawiński (EO), seria juniorów — 4 Nugal (EO), 8 Domagalski (ACD); seria kadetów (rocznik 49) — 5 Marcinak (EO), 23 Sołtyś (USAL), seria kadetów (rocznik 1950) — 4 Dembek (Bruay), 7 Franciszek Dembek (Bruay), 14 Niedabalski (ACD), 20 Pichon (USAL), 26 Baczkiewicz (USAL), 29 Kuczejda (USAL).

SOCHAUX. W biegu o mistrzostwo Franche-Comté w kat. seniorów Wiczełek (Sochaux) zajął czwarte miejsce.

DJON. Bieg o mistrzostwo Burgundii w kat. minimów wygrał Kieibowicz (UC Dijon). Hiasny (Auxerre) zajął trzecie miejsce, a Witkowski (Le Creusot) dziewiątą. W serii kadetek — Surubra (Gueugnon) była piąta, a jej siostra Josiane — siedemnasta.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise
23, rue Taillout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

RUCH — Warszawa
Przedstawiciel w Polsce
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

ZAMEK LEŚNEJ KRAINY

KRASICZYN LEŻY W MAŁOWNICZEJ DOLINIE SANU, jest jakby bramą do Bieszczad, wielkiej i górzystej krainy lasów i połonin. Na terenie tej niewielkiej wsi pod Przemyślem stoi stary zamek. Znawczy zaliczają go do najwspanialszych zabytków architektury i nazywają klejnotem budownictwa renesansowego. Jest to gmach czteroboczny, którego narożne baszty: Boska, Papieska, Królewska i Rycerska oraz Wieża Zegarowa, tworzą wraz z otoczeniem doskonale zharmonizowaną całość. Sławna siedziba Krasickich, Wojakowskich, Tarłów, Sapiehów i Mnisków ma bogatą historię, przeplataną licznymi anegdotami i legendami o białej pani, tajemniczych drzewiach i romansie księcia Adama z Heleną Sanguszkówną...

Legendy podniecają wyobraźnię turystów, którzy odwiedzają Krasieczyn, by podziwiać wspaniałą niegdyś budowlę. Dwie wojny światowe oraz grasujące po ostatniej wojnie w tych okolicach bandy ukraińskich faszystów UPA zdewastowały zamek. Ale nawet to, co ocalało, przedstawia wyjątkową wartość historyczną.

Obecnie „Bieszczadzki Wawel”, bo tak nazywa się popularnie ten przepiękny zamek, zbudowany na przełomie wieków XVI i XVII przy pomocy włoskiego architekta Galeazzo Appianiego, jest siedzibą... Technikum Leśnego. Kształcą się tu 250 przyszłych leśników, a wśród nich okraszą jest jedno dziewczę.

W pięknej Sali Poselskiej, gdzie kiedyś pośród arrasów na tronie zasiadali królowie podczas bieszczadzkich wypadów, jest dzisiaj po prostu... sala gimnastyczna. W wieżach Królewskiej i Rycerskiej stoją łóżka internatu, mieści się biblioteka. Młodzież otoczyła opieką piękny zabytek architektury, a także stary park zamkowy (jeden z najładniejszych 10 parków w Polsce).

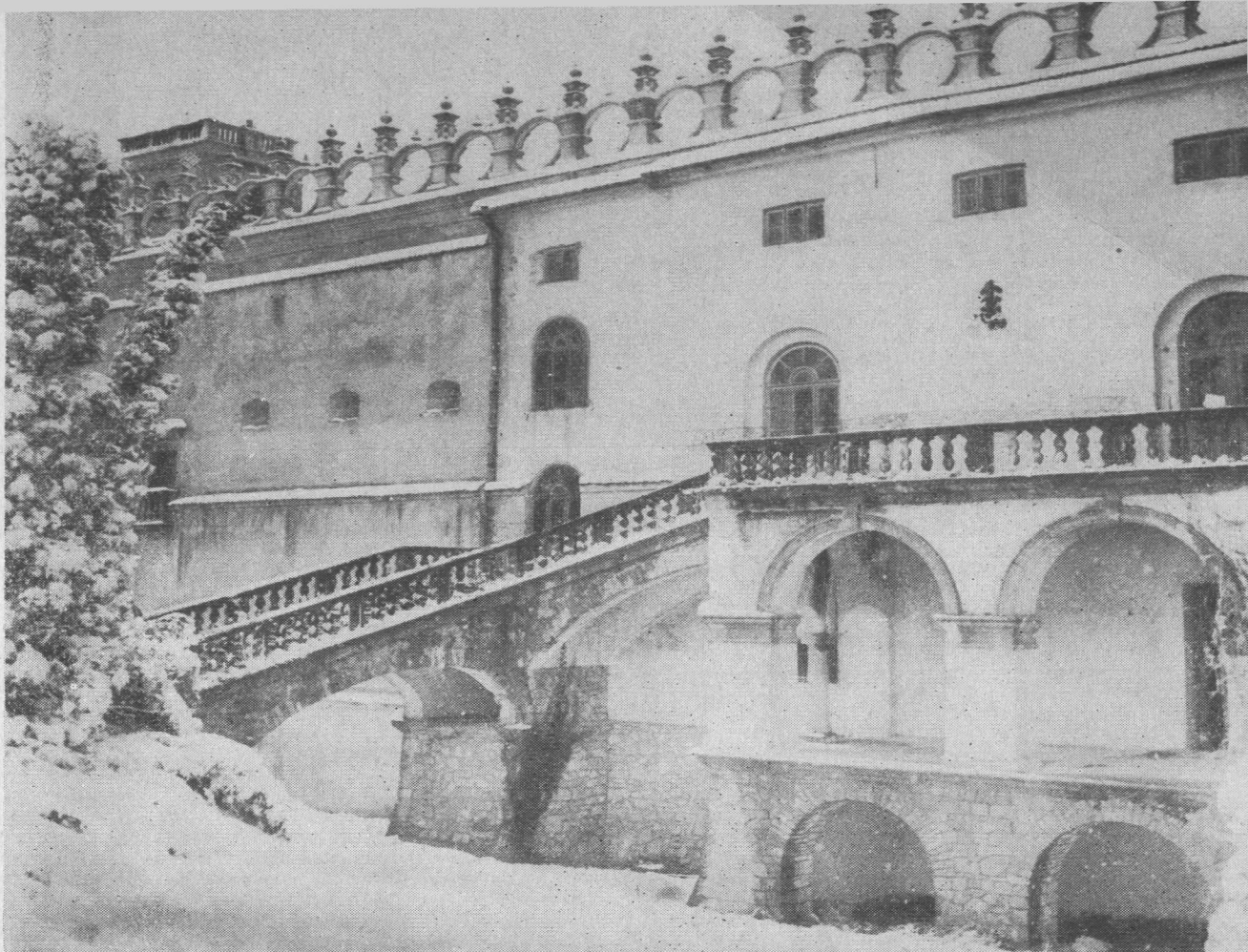
Prowadzona obecnie odbudowa i rekonstrukcja zamku w Krasieczynie nie jest łatwym przedsięwzięciem. Wymaga nie tylko wielomilionowych nakładów finansowych, ale i benedyktyńskiej wprost pracy historyków sztuki, archeologów, artystów-plastyków, rzemieślników...

Pracami badawczymi i konserwatorskimi kieruje pełnomocnik Ministerstwa Kultury i Sztuki p. A. Duda-Diewierz, który uczestniczył w odbudowie zamku w Malborku. Dotychczasowe badania przyniosły wiele rewelacji. M.in. okazało się, że pierwotny układ murów zamkowych był inny niż obecnie, a wjazd na dziedziniec prowadził przez zwodzony most. Sam dziedziniec zamkowy wyglądem swym przypominał dziedziniec wawelski, z arkadami i krużgankami, widownią częstych turniejów rycerskich. Na dziedzińcu zamkowym archeolodzy natrafili na ślad chat i palenisk z VI i VII wieku, a na murach obronnych odkryto miejsca otworów okiennych.

Na szczególną uwagę zasługują unikalne w Polsce sgraffita, które zdobią ściany oraz baszty. Krasieczynskie sgraffita zdobią blisko hektar powierzchni murów i ściany.

Sgraffito jest specjalną techniką malarstwa ściennego (stosowaną także w ceramice), polegająca na pokryciu muru dwoma lub kilkoma warstwami barwnego tynku; następnie dzięki zeszkrobaniu według rysunku wierzchniej partii i odsłonięciu dolnej, powstaje barwna kompozycja.

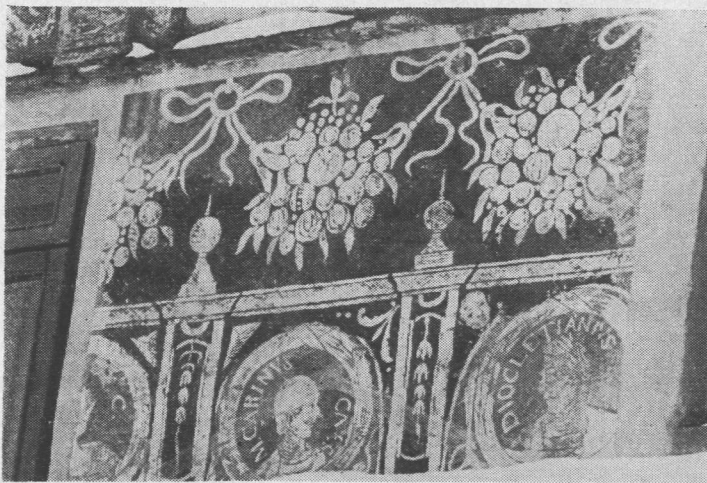
Według ostatnich projektów, po zakończeniu wszystkich prac konserwatorskich, zamierza się przekształcić zamek w komfortowo wyposażony hotel dla turystów. W skrzydłach mieszkalnych można urządzić co najmniej 60 pokoi. Przystosuje się także odpowiednie pomieszczenia na restaurację, kawiarnię, sale klubowe, kino. Walory turystyczne tego wspaniałego zabytku podnosi malownicza dolina, a głównie tereny łowieckie i turystyczne w Bieszczadach.



„Bieszczadzki Wawel” zajmuje trzecie miejsce w Kraju pod względem piękna architektury. Wyprzedzają go zamki na Wawelu i w Baranowie. Zimą krasieczynski zamek otoczony parkiem jest śliczny

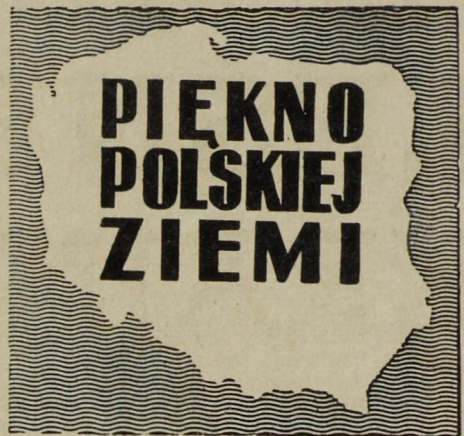
DANS la belle vallée du San, affluent droit de la Vistule, Krasieczyn semble le magnifique portail de la pittoresque contrée de montagne et de forêts des Bieszczady. Ceci, grâce à un des plus beaux palais princiers que la Renaissance ait laissée en Pologne. Construit de 1592 à 1619 par l'architecte italien Galeazzo Appiano, il fut la résidence des familles Krasiecki, Wojakowski, Tarlo, Sapieha, Mnisek. Les Krasiecki y avaient rassemblé une magnifique collection d'objets d'art qui fut en majeure partie détruite, avec le palais, au cours des guerres du XVIII^e siècle. Reconstitué après un incendie en 1860, le palais fut à nouveau dévasté au cours de la seconde guerre mondiale et des combats con-

tre les bandes fascistes qui pillaient cette région en 1945—1947. Depuis 1948, il se trouve sous la protection du Ministère de la Culture et est l'objet de soins attentifs. Pour l'instant, il loge une école technique formant des forestiers qui savent en respecter la beauté et cultiver le parc, un des plus beaux en Pologne. Les conservateurs y poursuivent leurs travaux qui ont déjà amené d'intéressantes découvertes, entre autres de magnifiques sgraffites. On prévoit que la partie principale du palais sera transformée en musée, tandis que les ailes serviront d'hôtel de luxe pour les nombreux touristes qu'attirent ici la beauté du paysage, les sites des Bieszczady et les exceptionnelles possibilités de chasse au gros gibier.



Powyżej z lewej: fragment rzadkich i pięknych sgraffitto z medalionami monarchów i dostojników. Z prawej uczeń IV klasy Technikum Leśnego Andrzej Wołnański na lekcji o faunie polskich lasów. Poniżej z lewej: wierzchołek jednej z baszt zamku, z prawej: uczniowie Technikum na lekcji zoologii





SIERPC, małe miasto w województwie warszawskim, położone jest w miejscu, gdzie w połowie XII wieku istniał jeden z większych grodów Mazowsza. Miasto słynęło w dawnych wiekach z wyrobu sukna. Miejscowy cech sukienników otrzymał w 1509 roku rzadki przywilej króla Zygmunta I, zezwalający na znaczenie swoich wyrobów literą S. Z zabytkowych budowli dotrwały do naszych czasów tylko dwa kościoły i stojąca na przedmieściu stara chata z XVII wieku zwana „Kasztelanka”. Miejskowa legenda głosi, że ma ona nieznaną podziemne połączenie z klasztorem.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	
26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	
38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50
51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63
64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	
76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88
89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99		
100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112
113	114	115	116	117	118	119	120	121	122	123	124	125
126	127	128	129	130	131	132	133	134	135			

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 25 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krutek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 135 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą wyjątek z wiersza Juliusza Słowackiego „Testament mój”.

KLUCZ POMOCNICZY:

84 — 12 — 21 — 35 — 45 — 89 = koniec życia, zgon,
 56 — 20 — 9 — 29 — 60 — 2 — 7 = drewniana figura świętego,
 57 — 19 — 100 — 54 — 25 — 15 — 62 = wyłamuje się z reguły,
 53 — 24 — 10 — 50 — 34 — 71 = książka marzeń sennych,
 18 — 92 — 91 — 115 — 128 = gorące pragnienie, chęć,
 14 — 85 — 37 — 41 — 13 — 51 — 66 — 61 = dzień patrona,
 86 — 64 — 8 — 72 — 3 — 81 = spiczasty, ostry szczyt wieży,
 49 — 58 — 1 — 67 — 52 — 82 — 48 — 26 = wielki bogacz,
 16 — 90 — 79 — 43 — 23 — 110 = kładą się od drzew w słońcu,
 46 — 4 — 99 — 105 — 36 — 30 — 6 = zboże siane jesienią,
 68 — 22 — 73 — 39 — 118 — 106 — 11 = zapał, dzielność, moc,
 112 — 124 — 129 — 119 = odmiana, pochodzenie psa,
 116 — 131 — 80 — 104 = tradycyjne ciasto wielkonoce,

28 — 5 — 87 — 38 — 133 — 98 — 69 = dawne nakrycie głowy kobiet,
 111 — 83 — 132 — 125 — 59 = dziewczyna na wydaniu,
 17 — 101 — 97 — 134 = pastwiska górskie,
 117 — 93 — 96 — 102 — 65 = skała, kamień, grunt skalisty,
 120 — 75 — 47 — 130 = lepszy niż nic,
 77 — 122 — 88 — 63 = długa kość ze szpikiem,
 121 — 126 — 113 = wada wzroku lub krzywe spojrzenie,
 32 — 27 — 127 — 109 — 114 = jedna z potraw obiadowych,
 135 — 33 — 107 — 95 — 31 — 108 = laska podobna do ciupagi,
 103 — 94 — 76 = igra z myszką lub biega z pęcherzem,
 123 — 40 — 44 — 42 = woń spalenizny, swąd, gaz trujący,
 74 — 55 — 78 — 70 = porcja lekarstwa, jednorazowa dawka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU z nr 2

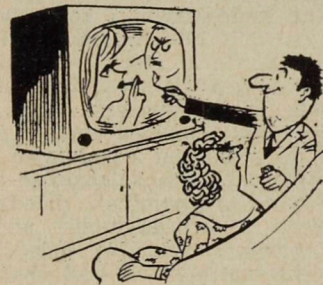
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Bartosz, 2) zabytki, 3) Mieszko, 4) „Popioły”, 5) posążek, 6) warchoł, 7) czeluść, 8) Gniezno, 9) klechda, 10) Wybicki, 11) gobelin, 12) Karpaty, 13) Chrobry, 14) Goplana, 15) wieszcz, 16) podkowa, 17) gonitwy.

Hasło zadania: **TYSIĄCLECIE POLSKI.**

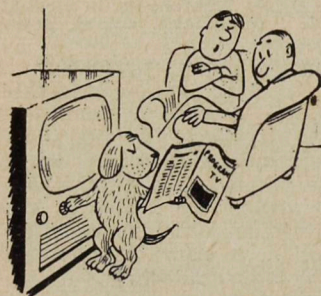
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” z nr 2
 POZIOMO: 1) wachta, 4) baba, 5) kuku, 6) lora, 7) park, 8) akta, 10) wrzawa, 13) loki, 15) nurt, 16) Cedynia, 17) pech, 18) juki, 19) laurka, 20) lament.
 PIONOWO: 1) waluta, 2) cebulka, 3) tabor, 9) tarakan, 10) wicher, 11) zaduma, 12) wandal, 14) opera, 15) najem.



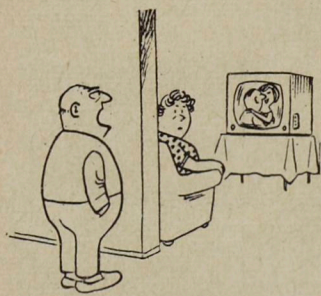
LES SOIRS D'HIVER — LA TÉLÉVISION



— Od kiedy jesteś aż tak uprzejmy?
 — Depuis quand est-tu devenu si aimable?



— Nie widział pan psa oglądającego telewizję?
 — Vous n'avez jamais vu un chien aimant la TV?



— Kochają się już godzinę, a co z moją kolacją?
 — Ils s'aiment depuis une heure... Et mon dîner?!